



jantarowe szlaki



KWARTALNIK TURYSTYCZNO-KRAJOZNAWCZY WOJEWÓDZTW PÓŁNOCNYCH
ROK XLII NR 4 (254) 1999 ROK

W numerze między innymi: I. WASILEWSKA - Park Oliwski a rzeźba w ogrodzie, R. KUKIER - Osadnictwo i kultura ludowa Gochów, T. KORZENIOWSKI - Dzwony katedry pelplińskiej, B. BIELIŃSKI - Cmentarze parafii Nowa Cerkiew, R. KLIM - Znaki wysokiej wody wzdłuż dolnej Wisły, J. SZUKALSKI - W dolinie Strzyży, R. KLIM - Muzeum Kanału Elbląskiego w Buczyńcu, W. SZULIST - Rodzinny krąg noblisty Güntera Grassa, A. BARTKIEWICZ, A. OPAŁKA - Szlak kajakowy Uklei, E. BREZA - Nazwy niektórych miejscowości gminy Chmielno w powiecie kartuskim (II), M. CZERNER-Zanów - Canów- Sianów



SPIS TREŚCI

„Jantarowe Szlaki” nr 4 (254) 1999

str.

Irena Wasilewska
Park Oliwski a rzeźba w ogrodzie 1

Ryszard Kukier
Osadnictwo i kultura ludowa
Gochów 6

Andrzej Wyszowski
Knyszyński dwór
Zygmunta Augusta 10

Tomasz Korzeniowski
Dzwony katedry pelplińskiej 11

Bogdan Bieliński
Cmentarze parafii Nowa Cerkiew 14

Roman Klim
Znaki wysokiej wody wzdłuż
dolnej Wisły 18

Jerzy Szukalski
W dolinie Strzyży 22

Roman Klim
Muzeum Kanału Elbląskiego
w Buczyńcu 28

Józef Cieplik
Janiewickie Bagno 29

Władysław Szulist
Rodzinny krąg noblisty Güntera
Grassa 31

Benon Frąckowski
Następcy Kopernika 34

Bernard Konarski
Czibor i Hodyka 35

Andrzej Bartkiewicz
Aleksander Opałka
Szlak kajakowy Uklei 37

Edward Breza
Nazwy niektórych miejscowości
gminy Chmielno w powiecie
kartuskim (część druga) 42

Marian Czermer
Zanów - Canów - Sianów 45

oraz stałe działy:

Recenzje, Różne informacje,

Z działalności PTTK, Przegląd wydawnictw



Numer wydano dzięki dofinansowaniu Urzędu Kultury Fizycznej
i Turystyki



Czapielsko pod Kolbudami na Pojezierzu Kaszubskim. Zabytkowy kościółek

Fot. J. Szukalski

ROK XLII

Nr4 (254) 1999

CENA 5 zł

Wydawca: Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze Oddział Gdański

Adres Redakcji: Kwartalnik PTTK „Jantarowe Szlaki”, 80-827 Gdańsk, ul. Długa 45,
tel. 301-91-51 w. 23.

Konto: BIG Bank Gdański IV Oddział Gdańsk nr 11601322-96351-132 z zaznaczeniem
„Jantarowe Szlaki”.

Redakcja: Jerzy Szukalski - redaktor naczelny, Kazimierz Jaśkiewicz - sekretarz
redakcji, Edward Klamann - zastępca redaktora naczelnego, Roman Klim, Maria
Właszkiewicz-Lis.

Kolegium Redakcyjne: Marek Sperski (Sopot) - przewodniczący, Józef Cieplik (Słupsk),
Bernard Konarski (Koszalin), Lech Sarosiek (Szczecin), Janusz Umiński (Bydgoszcz),
Andrzej Wyszowski (Olsztyn).

Redakcja zastrzega sobie prawo redagowania i skracania artykułów, zmiany tytułów
oraz nie zwraca tekstów nie zamówionych.

Druk: Zakład Usług Poligraficznych „Astra”, 80-761 Gdańsk, ul. Reduta Żbik 5,
tel. 305-54-57

ISSN 0209-3847

Park Oliwski a rzeźba w ogrodzie

W wydanym ostatnio *Słowniku sztuki ogrodowej* park w Oliwie został wymieniony jako przykład współczesnego parku rzeźby¹. Jest to na tyle interesująca i zaskakująca kwalifikacja, że warto ją zweryfikować.

Nie wdając się w szczegóły bogatej historii Parku Oliwskiego ograniczę się do kilku niezbędnych informacji. Obecny park miejski stanowi element dawnego pocysterskiego zespołu klasztorного ufundowanego około 1186 roku. Na podstawie znanych i dostępnych materiałów źródłowych można wydzielić pięć zasadniczych etapów jego rozwoju. Pierwszy udokumentowany ogród ozdobny pokazany jest na planie z drugiej połowy XVIII wieku, czyli z okresu budowy nowej, okazałej siedziby opata Jacka Rybińskiego. W ciągu dwóch następnych wieków był on powiększany i kilkakrotnie przekształcany. Zmieniali się użytkownicy, a także funkcje i nazwy. Następowaly zmiany przestrzenne, kompozycyjne, stylowe i ideowe. W następstwie tych zmian dzisiejszy park jest niejednorodny stylowo z różnowiekowym drzewostanem. W 1946 roku dawny Pałac Opacki wraz z parkiem został wpisany do rejestru zabytków województwa gdańskiego pod numerem 1.

Rzeźba w ogrodzie stosowana była od najdawniejszych czasów jako element ich kompozycji czy wystroju, pełniąc -

oprócz dekoracyjnej funkcji - różną rolę. I tak przykładowo, w renesansowych ogrodach rzeźbiarskie elementy występowały najczęściej w połączeniu z fontannami i innymi budowlami, a rzadko samodzielnie. Osobną grupę stanowiły wówczas galerie zwierząt naturalnych, bądź fantastycznych. Popularność zaczęły zyskiwać, zwłaszcza we Włoszech, kolekcje rzeźb antycznych.

Barok można zaliczyć do okresu, kiedy udział rzeźby w ogrodzie był największy. Powszechne były zarówno rzeźby pełne, to jest stanowiące samodzielny element kompozycyjny, pojedynczo lub w grupach, jak i o charakterze dekoracyjnym, będące częścią składową budowli ogrodowych. Najpopularniejsze były rzeźby figuralne i wazy, a najwyżej cenione wyroby z brązu, marmuru i ołowiu, mniej natomiast z piaskowca, żeliwa lub terakoty, które malowano na białło. Wielką wagę przywiązywano do poziomu artystycznego rzeźb, jak i ich miejsca w ogrodzie. Dzieła najświetniejszych rzeźbiarzy w słynnych założeniach rezydencjonalnych stanowiły „skarbnice motywów i wzorów”. W treści ideowej dominowała alegoria, mniej mitologia, odnosząca się do wydarzeń, właściciela ogrodu bądź formy użytkowej ogrodu. Założeniem było stworzenie całości tematycznej lub jednności wyrazu plastycznego, na przykład w Wersalu i carskich ogrodach rzeźby „opowiadały” bajki. Czas ogrodów krajobrazowych, zwłaszcza XIX wiek, ograniczył sto-



Irena Lorch „Odpozynek” (brąz)

Fot. J. Hejber



Wiesław Pietroń, „Król i królowa” (granit)

Fot. J. Hejber

sowanie rzeźby do najbliższego otoczenia siedziby mieszkalnej, wiążąc ją ściślej z miejscem w ogrodzie i roślinnością.

Program rzeźbiarski ogrodów XIX wieku zawęził się. Zniknęły popiersia i hermy, uważane za zbyt sztuczne i niedoskonałe. Również dekoracje rzeźbiarskie związane z parterami ogrodowymi lub oprawą architektoniczną stały się skromniejsze. Rzeźby figuralne przedstawiały najczęściej bóstwa i postacie bliskie naturze. Monumentom, czyli pomnikom poświęconym pamięci zdarzeń lub osób, nadawano formy sarkofagów, urn, obelisków, kolumn, nagrobków, głazów lub tablic pamiątkowych. Sytuowane były one w odosobnionych, zacisznych miejscach ogrodu, inaczej niż w parkach i miejscach publicznych, gdzie tworzone na przykład Pola Elizejskie, czyli zespoły rzeźb pomników poświęconych zasłużonym postaciom. Inskrypcje umieszczano na ścianach budowli lub w formie głazów. Prócz roli sentymentalnej, przy tak traktowanej rzeźbie, pełniły również funkcje dydaktyczno-wychowawcze. Wyznaczono im też nowe zadania, wychodząc od dawniej organizowanych okresowych wystaw rzeźbiarskich po tworzenie specjalnych parków dla ich stałej ekspozycji, czyli muzeum na wolnym powietrzu². Założeniem ideowym było uzyskanie pewnej całości artystycznej, wyrażającej łączność sztuki, architektury i krajobrazu, przy równoczesnym nawiązaniu do kultury ogrodowej Dalekiego Wschodu.

Przełom XIX i XX wieku przyniósł swobodne układy kompozycyjne, łączenie różnych stylów, form i materiałów. Szczegółne umiłowanie falistych linii, ornamentyki roślin-

nej nie było prostym naśladownictwem natury, lecz artystycznym przetworzeniem, stylizacją motywów.

Interesującą, odrębną grupę stanowią „rzeźby” kultywowane, rosnące, czyli tak zwane „zielone rzeźby”, które tworzone są poprzez kształtowanie i cięcie drzew i krzewów w formy geometryczne i figuralne, głównie takich gatunków, jak cis, bukszpan, grab, ligustr i ostrokrzew, która to sztuka wywodzi się z ogrodów arabskich. „Opus topiarum” w ogrodach, stosowane od czasów rzymskich, często w baroku, do dziś popularne zwłaszcza w Anglii i Holandii, mają swoich miłośników i także krytyków. Przez ekologów traktowane jako prowokacja lub kicz. Połączeniem rzeźby tradycyjnej z zielenią są tak zwane „ogrodowe ozdoby figuralne”, które tworzy się na odpowiedniej konstrukcji stalowej lub wiklinowej, wypełnionej substratem ziemi i torfu. Całość pokrywa się siatką i obsadza roślinami o dekoracyjnych liściach lub barwnych kwiatach, najczęściej z grupy roślin kobiercowych. W ten sposób powstają kosze, rogi obfitości, grzyby, wazy, słupy, piramidy, globusy, zegary, kalendarze i tym podobne³. Do drobnych ogrodowych form rzeźbiarskich z wyposażenia zakwalifikować też można często kunsztowne, o wielkiej wartości artystycznej kamienne, metalowe lub ceramiczne pojemniki na kwiaty, krzewy czy drzewka, wyróżniające się pokrojem, barwą i zapachem, na przykład dracena, agawa, lawenda, werbena, hizop i pelargonja.

Obecnie rzeźby w ogrodach prywatnych stosowane są niewątpliwie na mniejszą skalę, preferowane są drobniejsze



Alfons Łosowski, „Świętopełk II” (granit)

Fot. J. Hejber

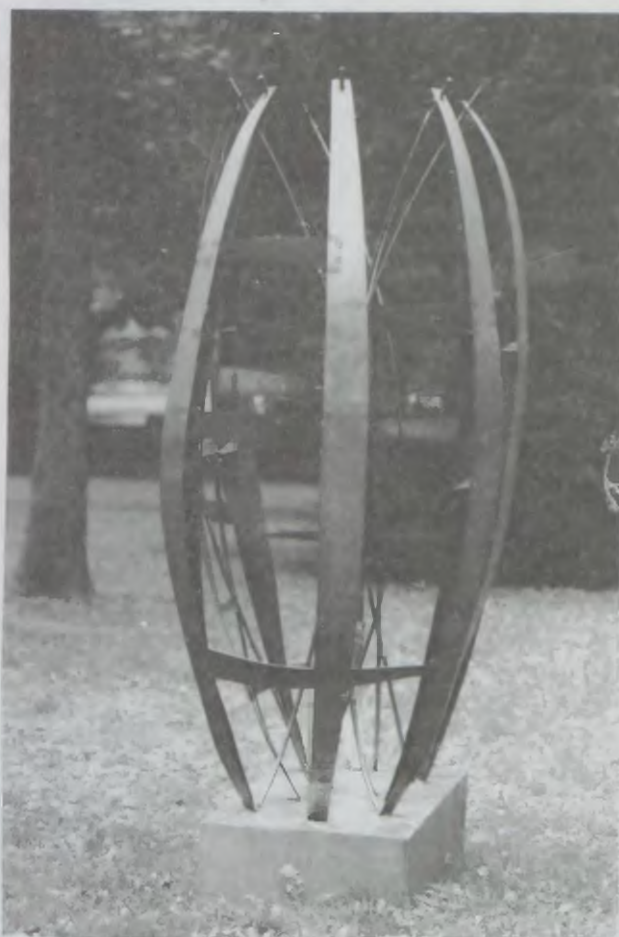
formy, między innymi dlatego, że i ogrody są coraz mniejsze. Natomiast nie zmieniło się zapotrzebowanie na ozdabianie nimi miejsc publicznych, również parków i ogrodów⁴. Pojawiają się też nowe formy i pomysły, takie jak na przykład instalacje, aranżacje czy inne formy przestrzenne w krajobrazie (por. ogrodowe wyroby z wikliny Jerzego Stępa). Ostatnio miałam okazję zapoznać się z projektem wyposażenia parku leśnego w Gdyni, na które składają się między innymi monumentalne, kamienne formy rzeźbiarskie o wielkiej urodzie, jak skałki do wspinaczek w formie ścian i pni drzew, „wiszące” skały do zabaw, orle gniazda, kładki z kamiennych głazów lub pomniki nawiązujące do rysunku liścia lub kory. Z amerykańskich współczesnych realizacji oryginalnością wyróżniają się „śpiewające wiatrowe bramy” (podobne do skalnych harf Eola), czy kratownica, po której latem pnie się winorośl, a zimą wolno spływająca woda tworzy lodowate płaskorzeźby. Urzeka stado koni przekraczające bród, w którym są ukryte wodotryski rozpryskujące wodę spod kopyt. Powracają popularne w XIX wieku lapidaria (zbiory kamiennych fragmentów dawnych rzeźb czy detalu architektonicznego), ale również znane wszystkim krasnale i inne bajkowe stwory, które zamieszkiwały ogrody Anglii, także na przełomie XIX i XX wieku.

Rzeźby to dzieła niestandardowe, często niepowtarzalne, ale stosunkowo łatwe do demontażu lub zniszczenia. Jeżeli nie ma przekazów ikonograficznych, to zazwyczaj niemoż-



Janina Stefanowicz-Szmidt, „Hiobe” (brąz)

Fot. J. Hejber



Czesław Ciesielski, „Ekstremum” (blacha stalowa)

Fot. J. Hejber

liwe jest zebranie pełnej informacji o dawnych rzeźbach w historycznych ogrodach. Z przekazów źródłowych dotyczących oliwskiego ogrodu warto zapoznać się z planem z 1792 roku, na którego bordiurze jest informacja o 36 najważniejszych elementach kompozycyjnych i wyposażenia powiększonego wówczas i przekształconego ogrodu. Między innymi są to pawilony, altany, świątynie, obeliski, pomniki na placach, wzgórzach i wyspie. Można przyjąć, że na tym etapie rozwojowym Park Oliwski mógł być (lub był) najbogatszy w elementy rzeźbiarskie ściśle związane z kompozycją, wystrojem i założeniami ideowymi ówczesnego ogrodu.

Nie wiemy jednak, czy projekt ten został zrealizowany w całości, bo nie zachowały się ślady ówczesnego wyposażenia. Czy w zwierzyńcu, zlokalizowanym w południowo-wschodniej części parku, biegały żywe zwierzęta (znane z opisów innych ogrodów Gdańska), czy też - jak przekazuje nam Joanna Schopenhauer - były tam drewniane rzeźby zwierząt? Prawdopodobne są obie możliwości, nawet w tym samym czasie⁵. Z „zielonych rzeźb” w Parku Oliwskim można odnaleźć cisy strzyżone w stożki z parteru przed Nowym Pałacem Opackim. Można też zakwalifikować do nich cięte szpalery lipowe, szczególnie okazałe na rysunku ks. T. Kruszyńskiego z 1912 roku, oraz przeszło 12-metrowej wysokości „malachitowe ściany” formowanych lip „Wielkiej Alei”. Przeprowadzając ostatnio kwerendę materiałów dotyczących południowo-zachodniego fragmentu, przyłączonego do parku pod koniec XIX wieku (zazwyczaj pomijanego w opracowaniach), stwierdziłam,



Romuald Frejer, „Patriarcha” (granit)

Fot. J. Hejber

że na planie z 1936 roku znajduje się symbol pomnika na postumencie. Jednakże na razie nie dotarłam do szczegółowej informacji na ten temat. Może ktoś z czytelników potrafi tę sprawę wyjaśnić?

W 1955 roku patronem parku został Adam Mickiewicz, co zostało upamiętnione w formie aranżacji rzeźbiarskiej po stronie „Wgłębnika”. Przy szpalerach lipowych, na końcu parteru ogrodowego, w lipcu 1967 roku, umieszczono popiersia książąt pomorskich Świętopelka I i Mściwoja II, wykonane przez artystę rzeźbiarza Alfonsa Łosowskiego w różowym i szarym granicie. W 1977 roku wodotrysk tego parteru został ozdobiony brązowym posązkim Bachusa. Niedawno rzeźba ta została skradziona! Odzyskano ją, jednak ze względu na uszkodzenia nie przewiduje się jej ponownego montażu.

Wcześniej, bo w marcu 1976 roku otwarto plenerową Galerię Współczesnej Rzeźby Gdańskiej. Ekspozycję tworzącą prace 20 autorów, które reprezentują różne style i tematy. Wykonane zostały w brązie, granicie, metalu, ceramice i tworzywie sztucznym. J. W. Bradtke uważa, że omawiana galeria daje artystom szansę do bezpośredniej konfrontacji dzieła z odbiorcą masowym, większą niż sale wystawowe. Ponadto galeria ta „podniosła walory widokowe zabytkowego założenia”⁶. Historyk ogrodów L. Majdecki negatywnie ocenił umieszczenie współczesnych rzeźb w historycznym obiekcie tej klasy i o takiej renomie⁷. Podzielili to stanowisko autorzy *Koncepcji rozbudowy Parku Oliwskiego* opracowanej w 1990 roku, gdy planowano wówczas jego powiększenie o tereny na północ od Ogrodu Botanicznego

do ul. Opackiej. W projekcie tym przewidywano między innymi budowę na tym terenie pawilonu wystawienniczego dla współczesnej rzeźby oraz przeniesienie do niego rzeźb z parku. W styczniu 1998 roku w Gdańsku gościła Magdalenab Abakanowicz, z okazji wystawy jej prac w Nowym Pałacu Opackim. W wywiadzie telewizyjnym słynna rzeźbiarka mówiła, że nie lubi kiedy rzeźby traktowane są jako dekoracja parków lub ogrodów. Jednak po zapoznaniu się z kolekcją rzeźb w Parku Oliwskim uznaje, że znalazły one tam swoje miejsce. Jest to również jakby publiczny komentarz do propozycji, aby kolekcję tę wzbogaciła swoimi dziełami. Czekamy na finał.

Jednakże z dotychczasowego przeglądu materiałów źródłowych wynika, że rzeźba w dziejach Parku Oliwskiego nie odegrała jakiegś szczególnej roli. Sytuację zmieniło utworzenie wspomnianej galerii. Według mnie kolekcja ta nie tworzy z parkiem kompozycyjnej całości, bowiem rzeźby nie stanowią uzupełnienia lub historycznej kompozycji, ani w żaden inny sposób nie odnoszą się do historii tego założenia. Większość z tych rzeźb traci w odbiorze z powodu braku właściwej aranżacji, oprawy lub ekspozycji. Według znawców przedmiotu, tego rodzaju dzieła powinny powstawać razem z ogrodem lub dla ogrodu, albo też należy tworzyć specjalne ogrody dla rzeźb. Każda bowiem epoka wiązała z ogrodem i jego elementami inne przeznaczenie, zależnie od funkcji i użytkowania, potrzeb estetycznych i kulturalnych, stosunku do przyrody. W dawnych ogrodach rzeźba „przemawiała” w imieniu twórcy lub właściciela ogrodu, nawiązując do „klimatu estetycznego” epoki i jej prądów ideowych. Czy dziś wystarczy umieścić kolekcję rzeźb w parku, aby można nazwać go „parkiem rzeźby”? Postrzeganie natury w kategoriach form przestrzennych i późniejsze idee ogrodów naturalnych lub parków krajobrazowych było jedną z przyczyn odchodzenia (lub zanikania), tworzenia i rozumienia strony znaczeniowej, symboliki ogrodu i jego elementów. Jak zauważa Dymitr Lichaczow: *Nasza współczesna wyobraźnia nie umie już i nie chce zrozumieć, ani zainteresować się ich symboliczną i alegoryczną wymową. Wydaje mi się, że dziś pozostała tylko ich funkcja i strona wizualna*⁸. Przyczyn tego można upatrywać również w braku wspólnych kanonów filozoficznych i estetycznych, w indywidualizacji potrzeb i gustów, w nadmiarze informacji.

Dziś rzeźba w ogrodzie jest najczęściej niema, piękną (jak broszka) ozdobą, na której wzrok zatrzymuje się tylko na chwilę. Mniej obojętnie i inaczej jest ona odbierana w miejskiej przestrzeni publicznej. Jakie skojarzenie budzić może na przykład rzeźba nazwana „Pokusą” w formie węża, umieszczona nad stawem w Parku Oliwskim?⁹ Może dziś chodzi właśnie o tę niejednoznaczność i dowolność interpretacji? Może ważne jest każde indywidualne odczucie lub przeżycie? I może właśnie w tym zawiera się współczesny program ideowy ogrodów naszych czasów?

Największą wartością Parku Oliwskiego są jego walory historyczne i przyrodnicze¹⁰. Do nich zalicza się przede wszystkim dobry stan zachowania historycznego układu kompozycyjnego i takich jego elementów, jak słynna „Aleja Lipowa”, kanał z bindażami, układ wodny, drzewostan o walorach kolekcji dendrologicznej oraz atrakcyjny ento-

urage. I to one przyciągają mieszkańców Gdańska i okolic oraz turystów i gości z Polski i zagranicy.

Ponieważ na razie nie ma widoków na (tak bardzo potrzebne) powiększenie tego parku, dlatego - według mnie - doskonałym miejscem dla istniejącej kolekcji rzeźb jest słabo dotychczas wykorzystana południowo-zachodnia jego część, czyli fragment dawnych użytkowych ogrodów klasztornych. Na przeprowadzce zyskać mogą rzeźby, ten fragment parku i historyczny ogród opacki.

Zasadą powinno być tylko to, że w tak cennym obiekcie jak Park Oliwski, wszelkie prace projektowe dotyczące większych zadań muszą być efektem ogłaszanych konkursów, a nie przetargów. Potwierdza to projekt rewitalizacji wspomnianego wyżej fragmentu z roku 1997 roku. Jest więc nadal okazja, aby zainteresowanym instytucjom zaproponować realizację gdańskiego parku rzeźby na miarę naszych czasów, w atrakcyjnym miejscu, z udziałem - być może - nie tylko Magdaleny Abakanowicz.

Na zakończenie chciałabym przywołać jeden z frapujących amerykańskich przykładów tworzenia przez współczesnych artystów „sztucznej natury”. Na dachu Whitehead Institute (Cambridge, Massachusetts), w którym prowadzi się prace badawcze nad stworzeniem sztucznych form życia, założono sztuczny ogród zawierający idee i formy geometrycznego ogrodu francuskiego oraz minimalistycznego ogrodu japońskiego. Czy warto byłoby go ożywić? A może trzeba będzie?

Przypisy: 1) M. Siewniak, A. Mitkowska: *Tezaurus sztuki ogrodowej*, 1998.

2) Kamienne posągi wieśniaków w strojach ludowych z różnych okolic Danii, umieszczone w parku królewskiego pałacu w Frederiksborgu w XVIII wieku, stały się - według niektórych historyków - inspiracją idei skansenów.

3) Na placu angielskiego miasteczka ustawiono gigantyczną owcę, której głowę i nogi wykonano z gipsu i żywicy, a runo z kolorowo kwitnących kwiatów, z ukrytym systemem podlewania. Symbolizowała ona tradycję targów owczych oraz wież miasta ze wsią. Natomiast na placu reprezentacyjnej alei palmowej w Rabacie pojawił się z okazji święta, równie wielki drewniany wielbłąd, na którym drewniany Beduin puszczał chmary baniek mydlanych. Ponieważ od tego czasu minęło 20 lat, to być może w mojej pamięci nastąpiło połączenie Beduina z również tam oglądanym urządzeniem do widowiskowej produkcji baniek mydlanych.

4) Z okazji 1000-lecia Gdańska na Targu Węglowym w Gdańsku ustawiono w 1998 roku drzewo ze stali nierdzewnej jako dar artystów i rzemieślników pracujących w metalu, które „rosło” przez montowanie na nim „gałęzi-darów”.

5) Wirydarz klasztoru oliwskiego zdobi metalowa rzeźba jelonka.



Stanisław Horno-Popławski, „Tors” (granit)

Fot. J. Hejber

6) J. W. Bradtke: *Galeria Współczesnej Rzeźby Gdańskiej w Parku Oliwskim*. Muzeum Narodowe, Gdańsk 1989 (tam pełny opis kolekcji). Wykonując dokumentację fotograficzną rzeźb w parku (lipiec br.) stwierdziłam, że z „Bogini trawy” (brąz) zostały tylko odpilowane stopy, a po wężu z brązu (nomen omen „Pokusa”) tylko postument. Natomiast rzeźba Swetlany Zerling znajduje się przed Muzeum Narodowym w Gdańsku, a terakotowy „tors kobiety” H. Luli (według zapewnień J.W. Bradtke) w magazynach Pałacu Opatów.

7) Spacerując w październiku 1994 roku w parku Tuileries w Paryżu byłam świadkiem wylewania fundamentów na potrzeby światowej, plenerowej ekspozycji rzeźby współczesnej. Jako skradzione, zostały już wykreślone z rejestrów M.N.

8) D. Lichaczow: *Poezja ogrodów*, Ossolineum, 1991.

9) Patrz przypis 6.

10) Przez kilka lat zajmowałam się Parkiem Oliwskim z upoważnienia Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków oraz jako kustosz ROSiOŚK (dawniej GODZ).

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego 2000 Roku wszystkim naszym Czytelnikom najserdeczniejsze życzenia wszelkiej pomyślności

Gdańsk, w grudniu 1999 roku

składa REDAKCJA

Osadnictwo i kultura ludowa Gochów

Gochowie to pradawna odrośl pomorsko-kaszubska o odległej etnogenezie sięgającej korzeniami X-XI wieku, kiedy być może stanowili oni jeszcze plemię zachodniosłowiańskie w środkowo prawobrzeżnym Połabiu (na północ od Magdeburga). Nieznane są także ich wędrówki w XII wieku ku wschodowi (przez Brandenburgię i ziemię lubuską) ku ziemiom Pomorza Nadwiślańskiego. W drugiej połowie XII i przez wiek XIII występują oni w źródłach pisanych, jako przybysze z Pomorza Zaodrzańskiego, podążający ku wschodowi. Zatrudniani byli w pogardzanych rzemiosłach miejskich oraz w majątkach ziemskich jako robotnicy rolni, znacząc swój pobyt

pracą najemną u „swoich” (niby Pomorzan, ale zachowujących się jak Niemcy). W swej dalszej wędrówce mieli oni podążać na obszar księstwa szczecińskiego, bytowskiego i lęborskiego „wolnych wówczas od niemczyzny”. Być może była to ucieczka do „wojaczki” w księstwie gdańsko-pomorskim, bądź bliżej nieznane pragnienie połączenia się z Kaszubami Pomorza Gdańskiego, nie owładniętymi jeszcze germanizacją.

Jakkolwiek większość historyków kwestionuje takie motywy przemieszczania się Pomorzan-Gochów, to świadomość tych zdarzeń nader mocno osiadła w umysłowości późniejszych pokoleń Gochów osiadłych już na hi-

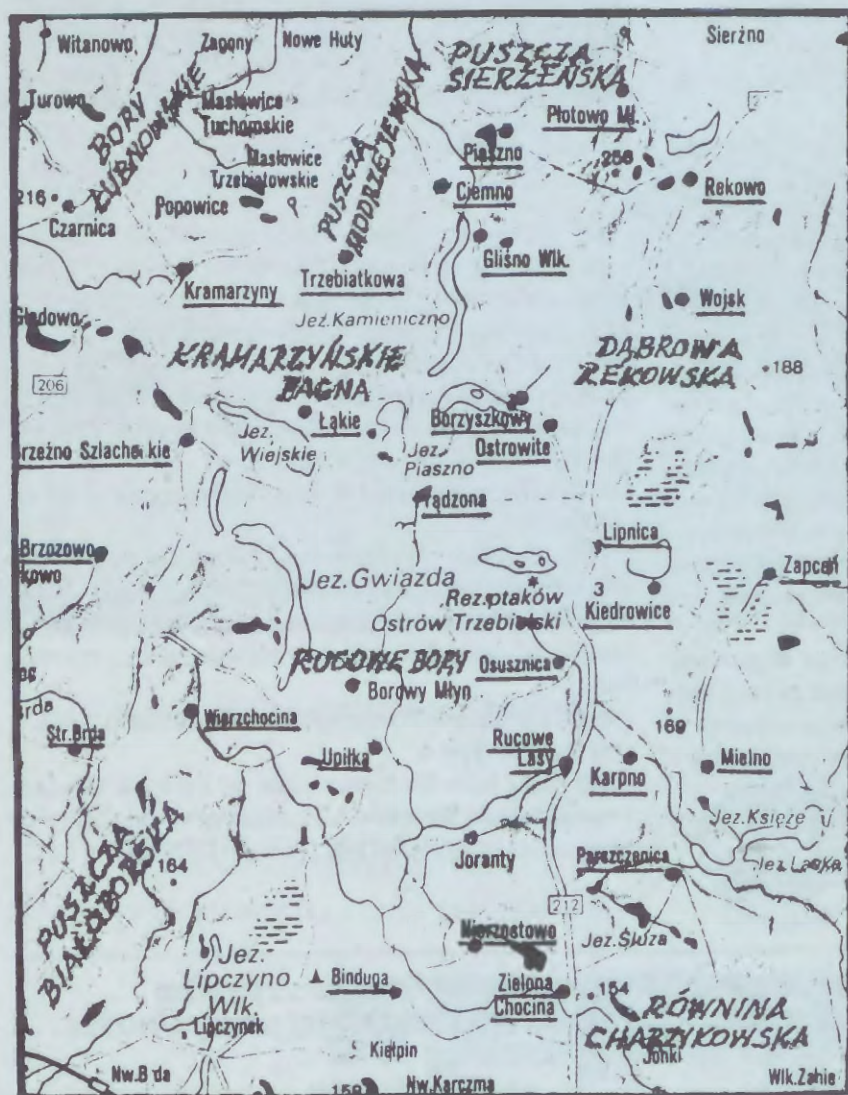
storycznej ziemi człuchowskiej, która po roku 1466 wróciła Polska.

Gerard Labuda nie podpisując się pod tą tezę, kreśli inny obraz właściwy ich kulturze ludowej na temat wędrówki jako pojęcia ich kultury duchowej w sferze intelektu umysłowego, a nie rzeczywistej wędrówki z dalekich ziem nadłabskich¹. W XIV wieku Pomorzanie-Gochowie już częściej występują na obszarze ziem bytowskiej, miasteczkiej i człuchowskiej. Niektórzy z nich byli najemnikami książąt pomorskich w XIII wieku, którym zagrażali Krzyżacy. Ich najpierwszymi miejscami osadniczymi były wsie w środkowej części Puszczy Białowieskiej w pobliżu Jeziora Lipczyńskiego, bowiem był to obszar wolny od osadnictwa niemieckiego; od charakterystycznej linii we wschodniej części Puszczy Białowieskiej i wokół jeziora Gwiazda: Łąki Szlacheckie, Brzeźno Szlacheckie, Borzyszkowy, Gliśno, Brzozowo, Borowy Młyn, Wierzhocino, Ostrowite, Lipnica, Upitka, Karpno, Mielno, Kiedrowice². Na pograniczu bytowsko-człuchowskim Gochowie osiedlili się w XIV wieku, podobnie na przedpolach puszczy Modrzewskiej, Sierzeńskiej i Bytowskiej: w Prądzoncu, Rekowie, Rekowskiej Dąbrowie (obecnie Wojk).

Tak znaczna rozległość obszaru osadniczego wynikała z uwarunkowań gospodarczych, niewielkiego jeszcze udziału rolnictwa, większej hodowli zwierząt gospodarskich i czerpania dochodów z puszczy (pobieranie miodu z barci i hodowli bydła), znaczącego czerpania dobrodziejstw puszczy, gdzie pozyskiwano dziegieź, smołę, maź do smarowania osi „bosych wozów”, potaż, popiół, węgiel drzewny i inne składniki z drewna.

Łowiectwo dzikich zwierząt w Puszczy Białowieskiej, zabronione przez Krzyżaków jako niedozwolone kłusownictwo, było w części możliwe na ziemi człuchowskiej po roku 1466. Starostowie polscy na tej ziemi chętnie angażowali mężczyzn do stróżowania przy budynkach i barci w puszczy.

Znaczny był przyrost naturalny w ro-



dzinach Gochów (8-10 dzieci), który był znacznym obciążeniem, ale odbywał się w naturalnych warunkach środowiska geograficznego. Gochowie zyskiwali od polskich starostów także przywileje osadnicze, dosyć często trudnili się połowem ryb i raków³, głównie na potrzeby własne, raków na sprzedaż do środowisk niemieckich w miastach pomorskich i w Berlinie. W porze zbioru runa leśnego wiele osób przebywało w puszczy, zarówno gburzy, szlachcice, półszlachcice, także przy chwytaniu ptactwa.

Wnikliwy obserwator-amator, Goch z urodzenia, Teofil Cichosz zgromadził materiały dotyczące rozsiedlenia Gochów w XIX i XX wieku, wskazał na kierunki ich migracji i genealogie rodów swoich pobratymców. Udokumentował fragmenty ludowej kultury duchowej tak słabo udokumentowanej przez badaczy profesjonalistów. Urodził się w znaczącej i patriotycznej wsi Łąkie Szlacheckie⁴.

W roku 1855 Prusacy utworzyli powiat chojnicki, i w tymże roku oddzielony został od obszaru powiatu chojnickiego powiat tucholski. Posiadłości Gochów zostały więc bardziej rozczłonkowane, a między zbiorowościami mieszkańców wsi powstawały mniej lub bardziej uzasadnione waśnie, które odbijały się negatywnym echem wśród mieszkańców wsi i niektórych parafialnych środowisk, co wynika z przygotowanej przez T. Cichosza kserokopii przywilejów i kontraktów dla poszczególnych wsi⁵.

W czasach nowożytnych (XIX-XX w.), pamięć o dawnym miejscu zamieszkania Gochów zanikła, zapomniano też o ich więzach rodzinnych na Pomorzu Zaodrzańskim. Ważne wydarzenia w roku 1638 i w efekcie wojen polsko-tureckich, zorganizowanie przez Kaszubów i Gochów oddziałów do walki zbrojnej, napełniło Gochów walczących u boku króla Jana Sobieskiego pod Wiedniem wielką glorią. Wiktoria wiedeńska i zasługi Gochów przybliżyły ich do Kaszubów, którzy na równi z nimi otrzymali zasłużone szlachectwo, odznaczenia i nowe kontrakty osadnicze. Według rozpoznania A. Hilferdinga i F. Lorentza wielu Kaszubów i Gochów miało już wcześniej dowody uznania za patriotyczną postawę. Liczni z ziem księstw sławieńskiego i słupskiego, gdzie dawniej osadzano przybyszów z ziem zaodrzań-



Brzeźno Szlacheckie. Figura św. Barbary
Fot. R. Kukier

skich, po odwróceniu Raciborzyców - powrócili do wsi w ziemi człuchowskiej, wycofując się z obrzeża obu puszczy: Sierzeńskiej i Modrzewskiej⁶. Byłoby to możliwe, iż w tym akcie przesiedlenia się Gochów z ziemi bytowskiej do człuchowskiej - zachowało się echo ich dawnych zdarzeń, jak to podtrzymywał ks. Paweł Czapiewski (teza o przenoszeniu się rycerstwa kaszubskiego z terenu Meklemburgii na



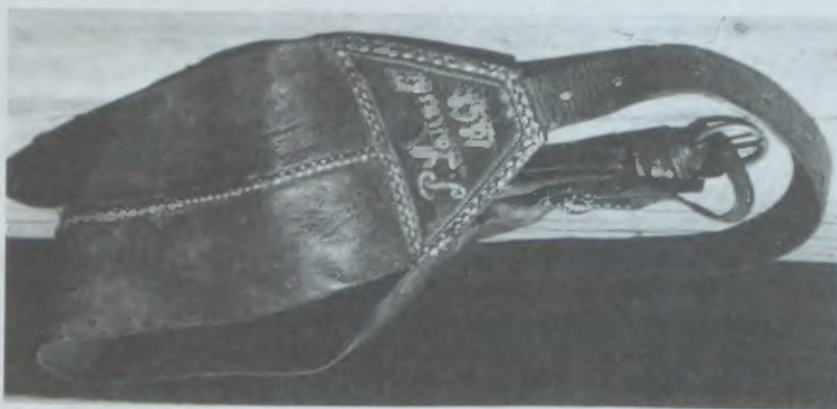
Owsne Ostrowy. Wiaznica do smarowania drewnianych osi „wozów bosych”

Fot. R. Kukier

dzisiejsze Kaszuby), gdzie mieli dać początek warstwie szlachty kaszubskiej. G. Labuda nie znajdując żadnego uzasadnienia w tezie P. Czapiewskiego (gdy wypadki indywidualne migracji nie mogą być podnoszone do rzędu reguły), zwraca uwagę na inną wówczas prawidłowość, według której, poczynając od połowy XIII wieku zaczyna się powolne przymieranie świadomości etnicznej ludności słowiańskiej w całej Meklemburgii i na Pomorzu Zachodnim. Jeśli słowa „książę Kaszub lub Kaszubów i Wendów” utrzymywały się w dawnej tytulaturze książąt zachodniopomorskich aż do daty 1637 roku, to była to już tylko czcza formuła nie oddająca stanu świadomości społeczeństwa pomorskiego na zachód od rzeki Uniesty i góry Chołm, Wendów zaś na wschód od tej góry, aż po Bytów i Lębork⁷. Podobnym prawidłowościom musieli także podlegać dawni Gochowie, jako przybysze z ziem zachodniopomorskich, czy też zaodrzańskich, ale po roku 1466, kiedy osiadali częściej na ziemi człuchowskiej, występować mogli jako zwarte li-
czebnościowo grupy.

Niewiele wiemy o kulturze umysłowej Gochów w dawnych wiekach (XIV-XV). W grupach rodzinnych przewodzili mężczyźni, do których należały duże zwierzęta gospodarskie, ich sprzedaż i pozyskiwanie środków materialnych, co dokonywało się na jarmarkach zwierzęcych w Białym Borze, Hammersztynie, Człuchowie i Tucholi, podczas gdy kobiety mogły zarządzać sprzedażą prosiąt, ptactwa i jagniąt. O ile połów ryb odbywał się najczęściej na potrzeby własne, czasem na wymianę rodzinną i sąsiedzka, to połów raków pozostawał w rękach rybaków i był w handlu dalekim (miasta Pomorza Zachodniego), rynek Berlina, Poczdamu i Gdańska. Z rzemiosła chałupniczego znano tylko płóciennictwo i sukiennictwo, które było w ręku kobiet, także korzystanie z foluszy wiejskich i małomiasteczkowych oraz zdobienie odzieży skórzaną.

Sprawy narodowe na ziemi człuchowskiej do pierwszego rozbioru Polski w 1772 roku, mimo silnego osadnictwa kolonistów niemieckich w XIV wieku na południu nie stwarzały większych niepokojów, bowiem obydwie narodowości: niemiecka i polsko-kaszubska były dość dokładnie zlokalizowane w terenie. Na ziemi bytowskiej - po



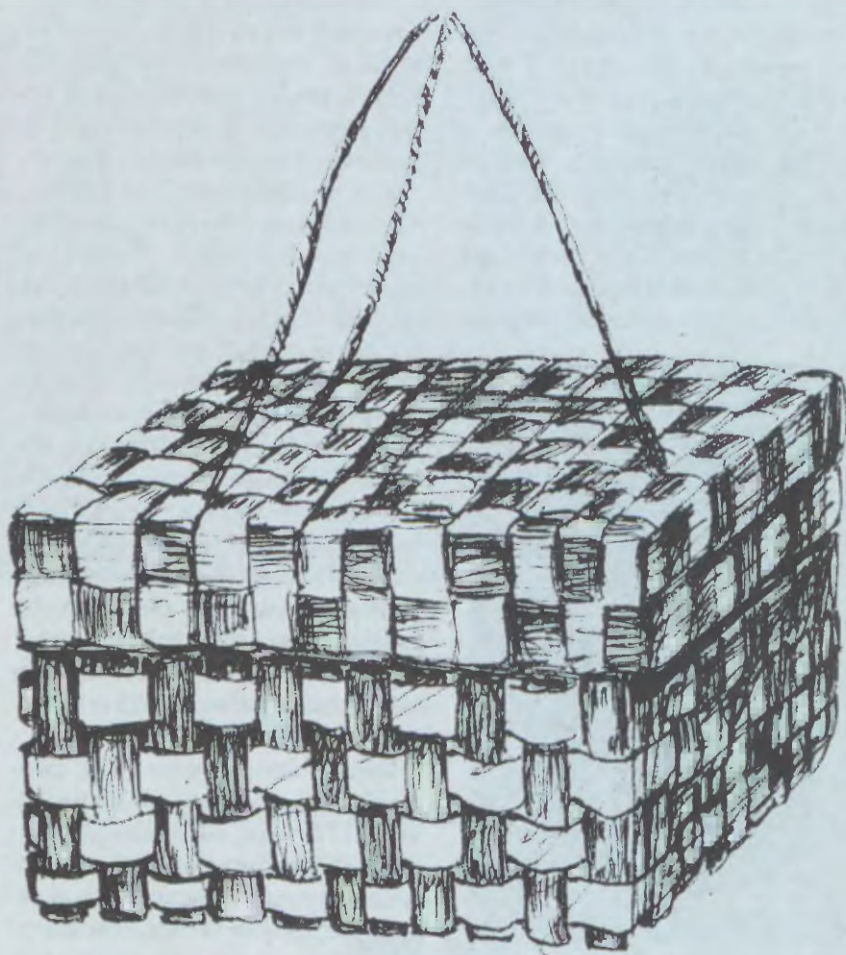
Brzeźno Szlacheckie. Skórzany schówek na pieniądze

Fot. R. Kukier

jej przejęciu przez Brandenburgię w 1658 roku nowum skupiało się jeszcze w początkach XVIII wieku w ręku kleru katolickiego z katedry kujawskiej we Włocławku. Działalność kan. ks. Judyckiego jeszcze w 1711 roku kończyła dzieło umocnienia religii katolickiej na ziemi bytowskiej. Nie były to sprawy obce Gochom, wszak w tym czasie nie było między nimi więcej jak 1,5-2% protestantów. Przygniatająca większość Gochów wyznawała religię ka-

tolicką, a ich młodzież nie wchodziła w mieszane związki z kolonistami. Zagrożenie przyszło od szkół kadetów, które znajdowały się w Słupsku, Kwidzynie, Gdańsku, Królewcu i w większości miast Pomorza Zachodniego. Zagrożenie narodowe dotyczyło synów szlachty drobnej, która stawiała się łatwą przynętą dla władz pruskich, gdy rekrutacje nabierały cech przymusowych. Słupska Szkoła Kadetów była zagrożeniem specjalnym, bo znajdo-

wała się w środku ówczesnych Kaszub. Prusacy wylapywali młodzież z ówczesnych zaścianków szlacheckich, a w szkołach było główne źródło germanizacji językowej i kulturowej. Rzadko kiedy stwarzano kadetom możliwości odwiedzania w czasie nauki domów i środowisk rodzinnych, a tak zwane religijne wychowanie ograniczało się do niedzielnego przemaszerowania przez miasto do kościoła. W wymianie kadetów pomiędzy Słupskiem a Kwidzynem nie zwracano uwagi na sprawy wyznaniowe, bo większość stanowili protestanci. Szlachta kaszubska była wyznania rzymskokatolickiego. Powszechne zastosowanie języka niemieckiego było podstawą germanizacji. Gochowie byli słabi w języku niemieckim, podczas gdy nauczyciele szkoły kadetów pochodzący z głębi Rzeszy nie znali ani języka polskiego, ani też kaszubskiego. W tej sytuacji zaścianki drobnoszlacheckie stawały się swoistymi muzeami polskości. W izbach - pamiątkach określanych nazwą „niebo” zawieszano na ścianach oleodruki obrazujące służbę kadetów w szkołach w otoczeniu cesarza, najczęściej Wilhelma III i okolice szkoły kadetów, co było wyrazem pewnej podległości, a kadet stał nieco na uboczu na fotografii nieświadomy tego, co się odbywało wówczas in statu nascendi. W tej jakby oficjalnej izbie były tylko pamiątki z chrztu, przyjęcia do pierwszej komunii, fotografia ślubna, czasem żałobne zdjęcie kogoś ze starszych. Nie było obrazów świętych (te były w izbie sypialnej, bądź w izbie starków), na półce ściiennej były flaszeczki i rożki z tabaką „do zażęca”, „kornus” w barwnej flaszeczce był skrywany w szafce na podłodze, chociaż każdy domyślał się, że właściciel ma gorzałkę na jakieś specjalne okazje. Na ścianie wisiały skrzypce, na podłodze stał tzw. „parobk”, czyli urządzenie pionowe do ściągania wysokich butów. Rogi jeleńskie służyły do zawieszania czapki, szalika i mniejszej części garderoby, gdy sama garderoba była zawieszana na piecu, gdzie były wmontowane metalowe haczyki. Duży stół, w otoczeniu krzeseł z wysokimi zapleckami, czasem z narysowaną podstawą gry w kości, był na ogół rozstawiany. Do spania i odpoczynku służyły meble w izbie sypialnej; stołowa - jeśli była wydzielana - miała jeden lub dwa kredensy, statki do odpoczynku, w tym obiegują-

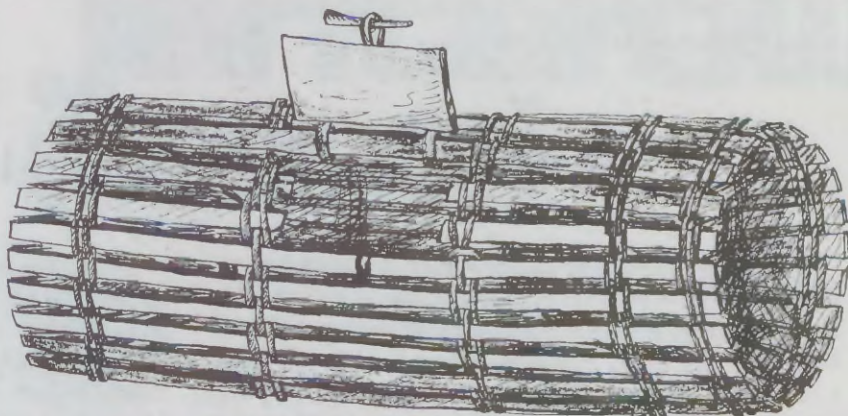


Borzyszkowy. Liszka do transportu ryb

Rys. L. Warpińska

ce stół ławy. Na ścianie była zawieszona laska ozdobna z zakończonym metalowym uchwytem, natomiast w izbie sypialnej wyłożony był „Stary Testament” i obrazki święte z komunii. Po kolędzie ksiądz wchodził do izby stołowej i najczęściej tam była „nie za długa” dyskusja, prezentacja dzieci i młodzieży. W oknach (z reguły podwójnych) były sztuczne kwiaty z karbowanej bibuły, czasem kanapa do odpoczynku, albo chory udawał się do izby „starków” na odpoczynek. We wsiach parafialnych było w zwyczaju posiadanie w dworach swoistych tradycyjnych skrzyń wianowych, gdzie kobiety zwykle składały ubiory żałobne na wyposażenie własnego pogrzebu, w skrzynkach przechowywano małe kwoty pieniędzy, głównie dla dzieci udających się do kościoła. W izbie starków przechowywano bukiet ślubny pani domu, który często liczył sobie ponad 50 lat. W izbie, w tzw. „niebie” były jeszcze widoki bliższych miast kaszubskich, czasem oprawione w drewnianą ramę i pod szkłem, wzory haftu kaszubskiego, podobnie przechowywano czepce - złotogłowa dorosłych kobiet, także w sytuacji, gdy miały one jeszcze znaczenie użytkowe. Także „muszka” drobnoszlachcica była przechowywana w „niebie”, czapka rogatywka z obszyciem białego baranka. Na fotografiach przedstawiano najczęściej mężczyzn-gospodarzy, ostrzyżonych i zaczesanych na „Wilusia” z wąsami i przedziałkiem na głowie rozdzielającym po połowie włosów. Bardzo rzadko w „niebie” kwaterowano wędrowca na noc, uważając to za profanację, układano go raczej na szlabanku, który stał w izbie „starków”. Widowiskowe formy przedstawień obrzędowych (dynsus, herody, maik) prezentowano w izbie stołowej, otwartej drzwiami na oścież do sieni, wówczas grupa obrzędowa miała izbę powiększoną o sień, a dziewczęta miały większą możliwość ucieczki przed dokazującą grupą młodzieży obrzędowej.

W codziennych ubiorach szlachcice odróżniali się od gburów przywdzieniem „modrego kabatka” lub charakterystycznego spencera, ale zawsze z szablą u boku, po czym byli rozpoznawani nawet w odległych wsiach. Pankowie nawet w sytuacji, gdy ich uprawy były obrabiane przez najmowanych robotników, sami najchętniej udawali się na ryby, raki i oddawali się



Nowa Brda. Sadz do przechowywania raków

Rys. L. Warpińska

klusownictwu zwierząt oraz połowem śpiewających ptaków leśnych. Tak ubrani ochotnie udawali się nawet do odległych miejsc jarmarkowych (np. do Hamersztyna i Tucholi) i najczęściej bez żon do miast (Bytowa, Człuchowa, Słupska). Kobiety udawały się na dwudniowe, a nawet trzydniowe odpusty w Borzyszkowach, Konarzynach, Niezabyszewie i innych miejscowości, gdzie oddawały się modlitwom patronalnym i za świętych. Zamożniejsze szlachcianki i gburki były dobrze widziane, gdy przywdziewały głowy czepcami wyszywanymi złotymi nićmi. Były one bardzo wrogo nastawione do innych kobiet z dalszych parafii, które przywdziewały owe czepce nie mając do tego prawa. Zdarzały się przypadki, że nieuprawnione do ubioru czepców kobiety narażały się na ataki żon szlachciców. Jesienią około 1870 roku na odpuscie miejscowe szlachcianki rozpoznały kobiety „niegodne”, nie mające uprawnień do przywdziewania czepców, którym pozrywały je z głów i podeптаły w koleinach wozów tak dokumentnie, by już nigdy nie mogły ich przywdziać. Stroje i ubiory zameżnych kobiet we wsiach, gdzie odbywały się odpusty, musiały być „stonowane” w barwach (na ceglasto, kolor przygaszonej zieleni, „szade” czyli szare i różne odcienie czerwieni). Unikano „ostrej czerwieni” jako barwy „zapalnej” w sporach sąsiedzkich kobiet.

W niektórych wsiach ludność rodzima Gochów, niechętna „Kulturkamp-fowi” podejmowała spory z ewangelikami, które ożywiały „dysputy” na polityczne na forum odpustów i jarmarków. Służyły temu już w wiekach XVII i XVIII polskie zwycięstwa ukraińskie

nad „niewiernymi” (Turkami, Kozakami), jako odzew germanizacji Gochów w czasach przynależności części ich obszaru do Brandenburgii.

Z polecenia wrocławskiej kurii biskupiej na ziemiach bytowskiej i człuchowskiej przywracano katolicyzm i kościoły dla kultu rzymskokatolickiego. Tymczasem władze pruskie w XIX wieku rozpętały napaści na społeczności katolickie omawianych ziem zamieszkałych także przez Gochów. W tych skrajnych postępowaniach pruskiej i ewangelickiej ludności Rzeszy, odezwali się w obronie polskiego katolicyzmu rzymskokatolicy z krajów zachodnich oraz z katolickich dzielnic Prus, bowiem napaści na polskich katolików wywoływały sympatie samych Niemców, stąd dzieło „zniszczenia” katolicyzmu w zaborze pruskim nie powiodło się. Gochowie pozostali w pełni przy katolicyzmie.

Przypisy: 1) G. Labuda : *O Kaszubach, ich nazwie i ziemi zamieszkania*, Gdynia 1991. 2) *Mapy topograficzne w skali 1:100 000*, Wyd. WIG, arkusze Lipusz i Bytowo 1936, Miastko 1937, Biały Bór i Brusy 1938. 3) R. Kukier: *Polowy raków na ziemi człuchowskiej*, Szczecin 1976. 4) T. Cichosz: *Ocalić od zapomnienia Gochy*, Berlin 1933. Tenże: *Zarys dziejów Gochów*, Koszalin 1997. 5) Tenże: *Wkładka do Ocalić od zapomnienia... Fotokopie przywilejów osadniczych i kontrakty*. 6) G. Labuda: *O Kaszubach*, op. cit. s.31-32.



Knyszyński dwór Zygmunta Augusta

Ze starych kronik, podręczników historii i legend dowiadujemy się, że w połowie XVI wieku istniał w podlaskim Knyszynie dwór myśliwski, często nawiedzany przez ostatniego z Jagiellonów. Podobno od pierwszego spotkania z urodziwą Barbarą z Radziwiłłów Gasztołdową król Zygmunt August częściej przebywał w Puszczy Knyszyńskiej, niż na zamku w Krakowie.

Na miejscu dzisiejszego Knyszyna już w roku 1264 istniała osada leśna z drewnianym kościołkiem. W XIV wieku stanął tam gród litewski jako bastion graniczny od strony Mazowsza. W 1509 roku Mikołaj Radziwiłł, kanclerz Wielkiego Księstwa Litwy, otrzymał od Zygmunta Starego dobra goniądzko-rajgrodzkie. W miejscu dawnego grodu Radziwiłł postawił w latach 1509-1520 drewniany dworek, a na miejscu drewnianego kościoła wzniesiono murowaną świątynię. Knyszyn leżał przy ważnym trakcie warszawsko-grodzieńskim i był często nawiedzany przez ważne osobistości oraz podróżnych udających się na Litwę. Sama nazwa tej miejscowości wywodzi się od ruskiego słowa „knysz” (kołacz, rodzaj pieroga) lub od królewieckiej bułeczki „knisty” (knischen = miesić ciasto). Mikołaj Radziwiłł rzekł się Knyszyna na rzecz królewicza Zygmunta Augusta. Nadworny architekt króla Zygmunta Starego Hiob Bretfuss zbudował w Knyszynie dwa zamki-dwory; jeden w miejscu, gdzie stał dwór Radziwiłłów i drugi - zwany myśliwskim. Po zawarciu Unii Lubelskiej w 1569 roku zamek knyszyński stał się ulubionym miejscem pobytu króla Zygmunta Augusta i awansował niemal do rangi centralnej rezydencji państwa. Król przyjmował w niej poselstwa zagraniczne, a kancelarie królewskie wydawały dokumenty o ważnym znaczeniu. Goście przybywający do Knyszyna podziwiali piękny ogród i zwierzyńiec, w którym urządzano polowania. Jego knyszyńskie stado rasowych rumaków liczyło 2 tysiące sztuk, w tym między innymi koni: arabskich, neapolitańskich, fryzyjskich i hiszpańskich. Centrum wielkiego ogrodu zajmowało jezioro zwane Czechowskim (Czechowizną) o powierzchni 400 hektarów, powstałe ze spiętrzenia wód Nereśli (największy sztuczny zbiornik w XVI wieku w Polsce).

Z biegiem lat wokół knyszyńskiego dworzyszczu narodziła legenda. Może sprzyjał temu fakt, że drewniany zameczek, porażony bezlitosnym zębem czasu, nie dotrwał do naszych czasów? Przetrwały natomiast przekazywane z pokolenia na pokolenie opowieści o wielkiej miłości, której król został wierny aż po grób. Czy jednak aż po grób? Różnie na ten temat wypowiadają się nasi historiografowie i badacze epoki złotego wieku. Wątek tragicznie zakończonej miłości dwojga królewskich małżonków był parokrotnie wykorzystywany w naszej literaturze pięknej, poezji i prozie; wymienię chociażby dramaty Alojzego Felińskiego i Stanisława Wyspiańskiego, powieści Józefa Ignacego Kraszewskiego oraz wiersz Mieczysława Jastruna. Wątek ten posłużył również autorowi libretta do znanej opery Ludomira Różyckiego „Pan Twardowski” (scena na dworze knyszyńskim), a nawet stał się tematem dyskusji toczonej przed kamerami

telewizyjnymi przez naszych znakomitych historyków i eselistów w ramach cyklu widowisk „Prawdy czy legendy” (Tregutt i Łojek).

Po śmierci ukochanej żony Barbary król przeniósł się na stałe do Knyszyna. Kazał obić kirem zamkowe komnaty. Długi czas przebywał w samotności, stroniąc nawet od najniewinniejszych rozrywek. Znudzeni długą bezczynnością dworzanie postanowili skrócić monarsze czas żałoby i dostarczyć mu nowej rozrywki, która miała go wyrwać z długiego marazmu. Krok ów był bardzo ryzykowny, jednak w ostatecznym efekcie przyniósł powodzenie. Na dworze knyszyńskim przebywał w owym czasie przebiegły i sprytny Mikołaj Mniszech, Czech z pochodzenia, ojciec pięknej Maryny, niedoszłej carowej Moskwy. Mniszech sprowadził na dwór knyszyński mistrza wiedzy tajemnej słynnego Twardowskiego, który podjął się wywołania ducha zmarłej królowej. W czasie jednego z seansów król ujrzał istotnie postać Barbary przybranej w szaty królewskie. Wrażenie było tak silne, że król stracił przytomność. Nazajutrz zażądał przywołania ducha swej małżonki. Dopiero wtedy wystraszony Mniszech skapitulował i wyznał z duszą na ramieniu całą prawdę królowi. To nie żaden duch, a uroczą materialną istotą ukazała się monarsze w jego komnacie. Była nią słynna z urody i żądziwiająco podobna do swej imienniczki, warszawska mieszcza — Barbara Giżanka, córka zamożnego kupca Gیزی; to właśnie ją wykradł Mniszech potajemnie z klasztoru i po przewiezieniu na knyszyński zamek przebrał za ducha królowej Barbary.

Król wspaniałomyślnie darował winę Mniszechowi, sprawcy całej tej mistyfikacji, a sprytna Giżanka rozpoczęła zawrotną karierę na knyszyńskim dworzyszczu. Król zapewnił jej dostatnie utrzymanie na zamku, dostarczał licznych rozrywek i spełniał wszystkie jej kaprysy i zachcianki. Mniszech również awansował i obrastał w coraz to nowe dobra i godności, których ukoronowaniem było objęcie stanowiska wojewody sandomierskiego. Wielki afekt króla do urodziwej mieszczyki przerodził się podobno w długi romans, co z kolei wywołało oburzenie wielu dostojników duchownych i świeckich w kraju. Sam hetman Karol Chodkiewicz, bohater spod Kircholmu, przekonywał monarchę o konieczności zerwania z metresą, która zajęła pierwsze po królu miejsce na knyszyńskim dworze siejąc wokół zawiść i zgorzelenie. Wszelkie te zabiegi trafiały jednak na zdecydowany opór króla i kończyły się niepowodzeniem. Dopiero choroba i śmierć położyły kres wielkiemu afektowi ostatniego z Jagiellonów. Zakochany król nadał Giżance w testamencie szlachectwo, zapisał znaczne dobra i zlecił wypłacenie jej sporej sumy pieniężnej. Według nieoficjalnej wersji zapaściwiego imienniczka zmarłej królowej ukradła znacznie więcej niż jej ofiarowano. Jeszcze w dniu zgonu króla, nie czekając na pogrzeb, załadowała swe skarby na dwie karoce i wyjechała z Knyszyna. Może jednak ludzka zawiść i przyziemna zazdrość rozpowszechniały te historie? Pewne jest jednak to, że dworzanin królewski Kacper Irzykowski tak



Lamus plebański z XVIII wieku w Knyszynie

opisał obrzędy pogrzebowe po śmierci króla w Knyszynie (1572): *Ponieważ zamek knyszyński, w którym umarł Zygmunt August leży wśród lasów, z dala od miast znaczniejszych gdzieby potrzebnych do pogrzebu królewskiego ozdób i innych rzeczy dostać można było, przeto panowie jak tylko w części dopełnili to, co mieli za powinność uczynić. Co większa gdy zwyczajem u nich jest natychmiast po śmierci króla włożyć na niego królewskie szaty i ozdoby by z nimi go pochować, a byli daleko od Krakowa, skąd by korony dostać można było. Przymuszeni tedy byli pomienieni panowie użyć do tego korony Jana, króla węgierskiego, niedawno zmarłego, po którym Zygmunt August odziedziczył wiele innych ozdób królewskich w skrzyni jego znajdujących się.*

Tyle odnotował kronikarz, co przyznać trzeba daje wiele do myślenia. Pewne jest również to, że Barbara Giżanka osłodziła królowi końcowe dni panowania, a on starał się jej za to odwdziżyć najlepiej jak tylko potrafił. Może zatem nie zasłużyła na całkowite potępienie.

Dziś, kiedy nie pozostało śladu po królewskim dworzyszczu w Knyszynie, zdani jesteśmy już tylko na legendy



Knyszyn. Kościół fundacji M. Radziwiłła

i domniemania znawców epoki Jagiellonów, dotyczące ostatniego romansu Zygmunta Augusta. Może tylko najstarsze drzewa w pobliskiej Puszczy Knyszyńskiej pamiętają czasy, kiedy podczas łowów u boku króla kłusowała piękna amazonka, pierwsza dama knyszyńskiego dworu - uroczą Barbarę Giżankę.

Po śmierci króla Knyszyn przechodził zmienne koleje losu. Należał początkowo do Zamoyskich, następnie do Orsettich, Glińskich, Czapskich i Krasińskich, a przed drugą wojną światową do Raczyńskich. Zachował się jedynie układ urbanistyczny grodu z obszernym rynkiem z XVI wieku, murowany kościół fundacji M. Radziwiłła oraz drewniany lamus plebański z XVIII wieku.

Tomasz Korzeniowski (Gdańsk)

Dzwony katedry pelplińskiej

Pomimo kataklizmów dziejowych tak często nawiedzających ziemię polską, w niektórych historycznych kościołach zachowały się jeszcze nieliczne przykłady zabytkowych dzwonów. Do takich świątyń należy katedra w Pelplinie, wyposażona w ciągu wieków znakomitymi dziełami gdańskich i pomorskich artystów i rzemieślników. Dawne dzwony pelplińskie, z których do dziś zachował się tylko jeden, pochodziły w większości z warsztatów najlepszych gdańskich ludwisarzy. Większość z tych zabytków przepadła jednak w pierwszej połowie XX wieku.

Katedra pelplińska wraz z dawnym klasztorem cystersów do 1909 roku posiadała sześć zabytkowych dzwonów. Cztery z nich zawieszono były w wieży nad skrzyżowaniem naw i transeptu, dwa pozostałe w wieżycze nad klasztorem. Największy i najstarszy z nich nosił imię „Urban”. Został odlany w Gdańsku w 1619 roku przez przedstawiciela rodu wybitnych ludwisarzy Gerda II Benningka, któremu przy-

pisuje się odlew figury gdańskiego Neptuna. Dzwon ten o średnicy 113 cm posiadał łacińską sentencję: TOTA PVLCHRA AMICA MEA ET MACVLA NON EST IN TE oraz sygnaturę mistrza: DIVINO AVXILIO FVDIT ME GERHARD BENNINGK GEDANI. Ponadto zamieszczono na nim reliefowe przedstawienie Chrystusa z kulą ziemską oraz imię, nazwisko i herb fundatora opata Leonarda Rembowskiego. Niestety dzwon ten pękł w 1909 roku podczas długiego dzwonienia z okazji jubileuszu 50. lat kapłaństwa prepozyta Stengerta. Oddano go więc na przetopienie, przy czym na nowym dzwonie powtórzono dawne napisy i reliefy. Równocześnie ten sam los spotkał inny dzwon katedry, pochodzący z 1849 roku. Był on dziełem Henryka Zellera z Człuchowa i zawierał inskrypcję: LAVDO DEVM PLEBEM VOCO DEFVNCTOS PLORO CONGREGO CLERVM. Wkrótce jednak dzwony te uległy rekwizycji i przetopieniu na cele zbrojeniowe podczas pierwszej wojny

światowej.

Inny, również nie zachowany dzwon katedry znajdował się w wyższej kondygnacji wieży i nosił imię „Zuzanna”. Pochodził z 1692 roku, miał średnicę 54 cm i był dziełem Absalona Wittwercka, założyciela kolejnego wybitnego rodu gdańskich ludwisarzy działających w XVII i XVIII wieku. Zabytek ten posiadał bogatą dekorację reliefową, na którą składał się ornamentalny fryz o motywie winogron oraz plakietki z przedstawieniami Chrystusa Zmartwychwstałego oraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem. Niestety, dzwon ten został usunięty w 1910 roku przez kościelną komisję rewizyjną, która stwierdziła, że jego dźwięk nie harmonizuje z nowymi dzwonami. Oddano go firmie ludwisarskiej z Apoldy w ramach należności za nowe dzwony.

Także na wieży zegarowej klasztoru cystersów znajdowały się dwa barokowe dzwony - mniejszy, wybijający kwadrans oraz większy, wybijający godziny, oba odlane w 1674 roku w Gdańsku przez Absalona Wittwercka. Wieża zegarowa spłonęła jednak tuż po drugiej wojnie światowej, a los znajdujących się tam niegdyś dzwonów nie jest znany. Prawdopodobnie uległy one zniszczeniu.

Kolejny historyczny dzwon katedry pelplińskiej o imieniu „Ignacy” zachował się szczęśliwie do dziś. Pochodzi on z roku 1751 i ma 72,5 cm wysokości bez korony oraz 72,5 cm średnicy. Jest to dzieło ludwisarza gdańskiego Jana Gotfryda Anthony’ego. Pod względem precyzji wykonania ustępuje on pracom Benningków czy Wittwercków. Jednak niższy poziom artystyczny rekompensowany jest dużą war-

tością historyczną zabytku, gdyż jest to jedyny dzwon pelpliński zachowany „in situ” od czasów fundacji cysterskich. Przetrwiał on szczęśliwie wszystkie zawieruchy dziejowe. Omawiany obiekt pierwotnie poświęcony był świętemu Bernardowi i już w 1647 roku został po raz pierwszy przelany przez ludwisarza gdańskiego Ludwika Wichtendala. Nie wytrzymał jednak próby czasu i pękł już w 1682 roku - zostaje wtedy ponownie przelany przez Absalona Wittwercka. Dzwon ten przetopiono po raz trzeci (zapewne na skutek kolejnego pęknięcia) we wzmiankowanym już 1751 roku. Obecnie ucha korony dzwonu zdobią maski, a górną część szyi fryz z liści akantu, poniżej którego pomiędzy dwoma podwójnymi profilami ciągnie się wykonany w barokowej majuskułe napis: LAVDATE DOMINVM IN CIMBALIS BENE SONANTIBVS. Niżej występuje fryz z masywnych girland kwiatowo-owocowych. Płaszcz zdobią dwa reliefowe przedstawienia: świętego Ignacego oraz Matki Boskiej z Dzieciątkiem, której towarzyszy napis AVE MARIA. Ponadto na płaszczu występuje herb szlachecki Leliwa, należący do fundatora dzwonu opata Ignacego Czapskiego, oraz dwa inne napisy: DEI ADIVMENTO FVDIT IOH[ANN] GOTTFR[ED] ANTHONI AD 1751; przy herbie - I:R:D: IGNATIVS FRANSISCVS CZAPSKI: D[IE]N[IS] NA VOCA[TI]ONE: ABBAS PELP[LINENSIS] S[AN]CTI ACRI[AN] O[R]DINIS C[ISTERCIENSIS] S[AN]CTI ACRAE R[EGIAE] M[A]IESTATIS S[ECR]ATARIVS]. Dolną część dzwonu zdobi wielodzielny profil oraz kolejny fryz z liści akantu.

Dziś katedra w Pelplinie poza wyżej wymienionym posiada jeszcze trzy zabytkowe dzwony. Najstarszy z nich można datować na wiek XIV lub XV. Zabytek ten należy do grupy średniowiecznych dzwonów pozbawionych inskrypcji. Wymiary obiektu to około 48 cm wysokości bez korony i 64,5 cm średnicy. Jedynym urozmaicheniem jego powierzchni są dwa podwójne wałkowe profile obiegające szyję. Podobny zabytek datowany na wiek XV znajduje się w wieży kościoła parafialnego w Pucku. Pomiędzy półwałkowe profile szyi puckiego dzwonu wtopiono dodatkowo monety krzyżackie. Pochodzenie pelplińskiego dzwonu nie jest znane. Nie figuruje on w dawnych opisach katedry, a do Pelplina trafił tuż po drugiej wojnie światowej wśród większej liczby dzwonów rewindykowanych z Wrocławia.

Kolejny dzwon pelpliński stanowi wyjątkowo cenne artystyczne dzieło ludwisarstwa. Powstał on w 1717 roku w Gdańsku i jest dziełem Michała Wittwercka, syna Absalona, który najwyraźniej przekazał potomkowi swe najlepsze umiejętności. Ucha korony dzwonu zdobią maski. Natomiast na szyi znajdujemy dwa piękne fryzy, pomiędzy którymi ciągnie się napis. Górny fryz złożony jest z rozłożystych, przylegających do siebie liści akantu. Tuż pod nimi, pomiędzy dwoma profilami widnieje napis: SIT NOMEN DOMINI BENEDICTUM ME FECIT MICHAEL WITWERCK GEDANI ANNO 1717. Drobnym perełkowym fryzem poniżej subtelnie oddziela napis od drugiego obszerniejszego ornamentu odznaczającego się precyzyjnym opracowaniem szczegółów. Ponad rozłożystym pękiem kwiatowo-owocowym rozciągają się wyrastające z centralnego motywu zwijanego dwie symetryczne akantowe gałązki. Na płaszczu dzwonu widnieją dwa, również starannie opracowane przedstawienia Chrystusa Zmartwychwstałego i Matki Boskiej z Dzieciątkiem. Dolną część dzieła uroz-



Fragment dzwonu M. Wittwercka z 1717 r.

Fot. T. Korzeniowski

maicają dwa wypukłe profile oraz pojedyncza listwa ponad krawędzią. Ze względu na precyzję wykonania oraz dobór środków zdobniczych dzwon ten można zaliczyć do najcenniejszych zabytków ludwisarstwa na Pomorzu. Jednocześnie trzeba zaznaczyć, że przed wojną najprawdopodobniej znajdował się on w kościele św. Bartłomieja w miejscowości Szembruk koło Grudziądza, a na obecne miejsce trafił w latach powojennych. Przypuszczenie to można wysnuć zapoznając się z opisem zaginionego dzwonu z Szembruku podanego przez R. Frydrychowicza: *Drugi (dzwon) z piękną ornamentyką ułat w r. 1717 Michał Wittwerck w Gdańsku. Łaciński napis na nim zawiera te słowa: SIT NOMEN DOMINI BENEDICTUM.*

Najpóźniejszy z obecnych dzwonów katedry powstał w 1861 roku. Podobnie jak w przypadku opisanego wcześniej dzwonu średniowiecznego jego pierwotne pochodzenie nie jest znane. Powierzchnię zabytku zdobi fryz sznurowy oraz motywy roślinne. Ponadto występują tu dwa napisy HABEMUS AD DOMINUM 1861 oraz UMGELOSSEN VON H. P. LIEBOLD IN GNADENFELD.

Zachowane do dziś zabytkowe dzwony dają świadectwo o dawnej kulturze materialnej. Często posiadają bogatą ornamentykę, a czasem także obszerną dekorację reliefową w formie plaket. Są one cennymi zabytkami epigrafiki przekazującymi dawne sentencje oraz nazwiska fundatorów czy też członków administracji kościelnej, którym towarzyszą herby lub gmerki. Treści te bywają przekazem historycznym bezcennym nieraz dla danej miejscowości czy regionu. Dlatego też zabytki te powinny podlegać szczególnej ochronie, wobec faktu ciągłego przetapiania historycznych dzwonów na nowe. Trafnie scharakteryzował ten problem ksiądz Janusz St. Pasierb pisząc: *Niestety także obecnie - powoli, choć systematycznie - zmniejsza się ilość dzwonów zabytkowych, bezmyślnie oddawanych na przetopienie przy okazji nowych fundacji. Szczególnie zagrożone są dzwony uszkodzone, które dziś - z czego niestety księża rzadko zdają sobie sprawę - można z powodzeniem naprawić (...).*

Literatura: 1. J. Ciemnolowski, J. St. Pasierb: *Pelplin, Ossolineum* 1978. 2. R. Frydrychowicz: *Dzwony kościelne w Diecezji Chełmińskiej*, Toruń 1926. 3. J. St. Pasierb: *Ochrona zabytków sztuki kościelnej*. Biblioteka Towarzystwa Opieki nad Zabytkami, Warszawa 1995. 4. B. Schmid: *Westpreussische Glockenkunde*, [w:] *Die Denkmalpflege in der Provinz Westpreussen im Jahre 1917*. Bd. 15, Danzig 1918.



Zdjęcie u góry: „Chrystus Zmartwychwstały” (fragment dzwonu M. Wittwercka z 1717 r.). Zdjęcie u dołu: „Madonna z Dzieciątkiem” (fragment tego samego dzwonu)

Fot. T. Korzeniowski



Cmentarze parafii Nowa Cerkiew

Parafialny cmentarz w Nowej Cerkwi, gmina Morzeszczyn, jest ściśle związany z miejscowym kościołem katolickim Wniebowzięcia NMP należącym do dekanatu gnieńskiego.

Pierwszym źródłem informacji, z którego uzyskano wiadomość o nowocerkiewnych cmentarzach, jest ks. Stanisław Borzyszkowski, wicedziekan, proboszcz parafii od 1990 roku. Według jego szacunku na nich pogrzebanych zostało 5 000 zmarłych. W parafii prowadzone są księgi zmarłych od 1890 roku, natomiast wcześniejsze (od 1829 r.) zostały wywiezione do Niemiec i przechowywane są w Biskupim Archiwum Centralnym (Bischöfliches Zentralarchiv) w Regensburgu. Poza tym na parafii nie ma żadnych akt ułatwiających poznanie historii cmentarzy, dlatego cenne są *Karty cmentarzy* opracowane przez Ośrodek Dokumentacji Zabytków w Gdańsku w 1985 roku, które stanowią materiał wyjściowy do niniejszego artykułu. Karty te zawierają także plany ze wskazaniem ciekawszych grobów oraz zdjęcia.

Do nekropolii położonych na terenie parafii należą: dwa cmentarze katolickie (jeden okalający kościół, drugi zaś styczny, oddzielony od pierwszego drogą wiejską) oraz dwa

nieczynne, jeden ewangelicki w Kulicach i pocholeryczny przy drodze do Olszy.

Choć niektórzy uznają, że przykościelny cmentarz sięga swym rodowodem XIV wieku, to obecnie mamy tylko namacalne dowody pochówku cystersów z Pelplina w kościele. Podczas remontu podziemi w 1991 roku przeprowadzono remont ich krypty z 1764 roku, w której natrafiono na kości i czaszki w różnym wieku, w tym ostatniego przeora opactwa pelplińskiego Macieja Prądyńskiego (†1829), po kasacji klasztoru proboszcza w Nowej Cerkwi, któremu pozwolono nosić habit, zatrzymać pierścień i używać pastorału. Otwarto również kryptę, która świadczy o grzebaniu tu także osób świeckich, dorosłych i dzieci, prawdopodobnie rodzin, które przyczyniły się do odbudowy lub odnowienia tej świątyni. A zatem - wbrew wcześniejszym przypuszczeniom - w podziemiach tego kościoła spoczywają nie tylko pelplińscy cystersi. U wezłowania jednej z trumien można odczytać rok 1752, niezupełnie ściśle, ale wiek XVIII nie budzi raczej wątpliwości.

Na przykościelnym cmentarzu jest wiele interesujących pomników i starych drzew, w tym kasztanowce i lipy, tuje rosnące pojedynczo i grupowo oraz rząd topoli na jego za-



Nowa Cerkiew. Kościół Wniebowzięcia NMP

Fot. B. Bieliński

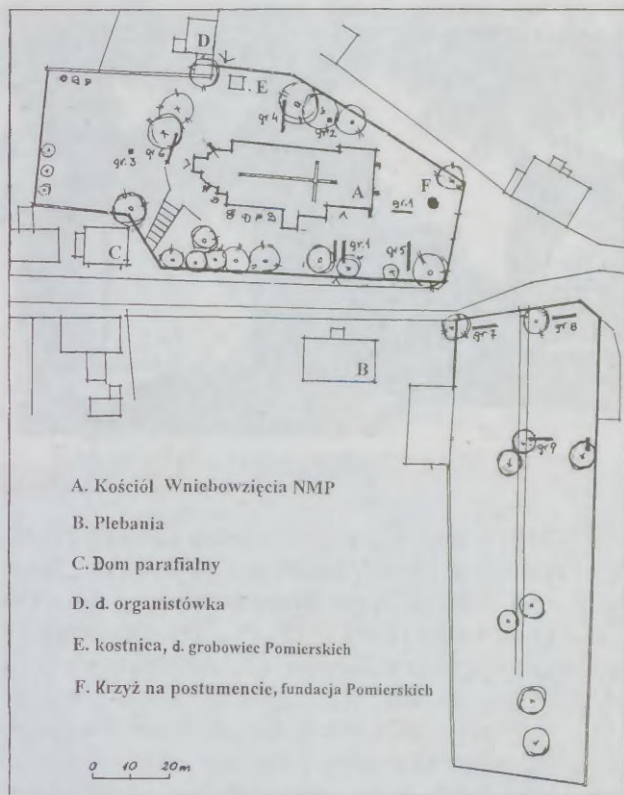
chodniej granicy. Jest powierzchniowo niewielki, ale łatwo dostępny poprzez bramki z każdej okalających go czterech ulic, przy czym główne wejście od wschodniej strony ma żelazną bramę i dwie boczne furty, w obudowie ceglanej z neogotyckimi sklepieniami.

Z nadziemnych budowli tej nekropolii wyróżnia się grobowiec i kapliczka rodu Pomierskich, którzy zapisani są w parafialnych księgach po raz pierwszy w XVIII wieku. Brak inskrypcji w grobowcu uniemożliwia odniesienie się imienne do konkretnych osób z tej rodziny. Jedynie zachowany i luźno postawiony w nim żeliwny krzyż (patrz zdjęcie) pozwala zidentyfikować osobę Piotra (*Pioter*) Pomierskiego, na którym ponadto widnieje jeszcze nazwisko Stanisława i Rozalii Kozłowskich. Identyczny obrys jego końcówek, jak na krzyżu na przykościelnym cmentarzu w Kokoszkowach z 1870 roku, pozwala na jego wstępne datowanie na ostatnie trzydziestolecie XIX wieku. Piotr Pomierski jest fundatorem obrazu *Wniebowzięcie NMP* nad bocznym wejściem w kierunku plebanii, o czym świadczy napis: *Na pamiątkę darunek od p. Pomierskiego z Rombarka. Rok 1869*. Kaplica ta była później wykorzystywana na kostnicę, bowiem brak było takiego obiektu, a to z winy wybuchu drugiej wojny światowej. Nie jedynie to „darunek” tej rodziny dla nowocerkiewnego cmentarza, bowiem to oni rok wcześniej (1868) ufundowali kapliczkę w kształcie okrągłej kolumny z cegły, zwieńczonej żelaznym krzyżem z figurą Ukrzyżowanego Chrystusa. Według G. Pierzynowskiej (*Kapliczki i krzyże przydrożne Kociewia*, Tczew 1999) ufundowano ją w dowód wdzięczności za uratowanie życia i szczęśliwy powrót z powstania styczniowego w 1863 roku. Podczas renowacji w 1995 roku, przeprowadzonej z inicjatywy proboszcza Borzyszkowskiego i za wiedzą konserwatora zabytków, w jej głównej kopule odkryto podniszczone dokumenty, w tym list erekcyjny i listę osób, którym nie było dane wrócić do rodzinnej wioski, a wśród nich czytelne imię i nazwisko Jakuba Pomierskiego.

Rodzina Pomierskich osiadła w Nowej Cerkwi - jak już wspomniano wyżej - najprawdopodobniej w XVIII wieku, w następnym wieku Piotr Pomierski wzenił się na gospodarstwo w pobliskim Rombarku, poślubiając pannę Nadolską. Z tego rodu pochodzi ksiądz Aleksander Pomierski (1816-1889), były proboszcz w Subkowach, wyświęcony w Pelplinie w 1846 roku, który swoją postawę narodowo-polityczną szczególnie zaznaczył w okresie Wiosny Ludów, o czym pisze H. Mross (*Słownik biograficzny kapłanów polskich Diecezji Chełmińskiej*). Należy jeszcze wspomnieć o Janie Kantym Pomierskim (1855-1926), stomatologu, wybitnym przedstawicielu gdańskiej Polonii, współzałożycielu i pierwszym prezesie Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki, a także członku Rady Głównej Związku Towarzystw Polskich w Gdańsku. Jego życiorys do *Polskiego Słownika Biograficznego* opracował znany pomoroznawca A. Bukowski.

Na tym cmentarzu pochowani są, w wydzielonej kwaterze, księża miejscowej parafii, jak:

- Jan Trepnau († 1906), proboszcz w latach 1869-1883, kanonik kapituły katedralnej, radca duchowny, biskup flawiński i sufragan chełmiński;
- Jan Tucholka († 1909), proboszcz w latach 1887-1907, dziekan gniewski, członek Towarzystwa Pomocy Naukowej TNT, pochowany obok swego krewnego - biskupa Trepnaua;



Plan kościoła i cmentarzy przykościelnych w Nowej Cerkwi

- Jakub Malecki († 918), proboszcz w latach 1911-1918, licencjat teologii na Uniwersytecie w Lowanium (Belgia), wykładowca teologii dogmatycznej Seminarium Duchownego w Pelplinie, wiceregens i ojciec duchowny;

- Stanisław Zakryś († 1938), radca duchowny, dziekan gniewski.

Z powojennych proboszczów pochowany tu został, niemal w przedłużeniu osi kościoła, ks. Alojzy Ścisłowski († 1962-1990), prałat, prepozyt kapituły kolegiackiej kamieńskiej. W okresie przed odzyskaniem niepodległości na Pomorzu co świątější wykorzystywali każdą okazję do organizowania manifestacji patriotycznych. Tak stało się z pogrzebem zacnego kapłana i gorliwego Polaka Jakuba Maleckiego z Nowej Cerkwi 8 lutego 1918 roku, w którym wzięło udział kilka tysięcy ludzi z Pelplina, Gniewa i okolicy (zob. J. Ejanowski: *Jak w Gniewie powstała Rada Ludowa Powiatowa*).

Według *Karty cmentarza*, opracowanej dla potrzeb Ośrodka Dokumentacji Zabytków w Gdańsku przez A. i A. Hassów, najstarszym nagrobkiem na starym cmentarzu w Nowej Cerkwi jest grób Jana Czarnowskiego (1819-1868), który znajduje się w pobliżu obecnej kostnicy. Na uwagę zasługuje jeszcze bezimienny grób dziecka z figurką aniołka z wiankiem. Na obu cmentarzach zwracają uwagę groby w rzędach, w których obok siebie pochowani są potomkowie wspólnych przodków. Wspomnieć wypada o pogrzebanych tu całych rodzinach gburskich, jak Hildebrandtów z Balewskimi z Nowej Cerkwi, Grzegorkiewiczów z Gostomina, Piernickich i Hassów z Nowej Cerkwi, Brejskich z Rombarka i Błędzkich z Rożentala, czy też Bielińskich z Rzeżęcina.

Groby Hildebrandtów z Rzeżęcina i spokrewnionych z nimi Balewskich z Nowej Cerkwi znajdują się w pobliżu głównego wejścia do kościoła. Tu leży Ignacy Hildebrandt



Nowa Cerkiew. Wejście cmentarne i kaplica rodu Pomierskich

Fot. B. Bieliński

(1841-1918) z żoną Katarzyną z domu Lewicką (1843-1945) oraz obok ich syn Franciszek (1881-1945), który zginął w KL Stutthof (napis symboliczny) i jego żona Leokadia z Balewskich (1883-1975). Przed tymi dwoma grobami spoczywają Leon Balewski (1854-1935) i jego żona Janina z Binerowskich (1861-1935). Hildebrandtowie do Rzeżęcina przybyli z Gąsiorek. Wymieniony wyżej Ignacy był przedstawicielem drugiego pokolenia tego rodu na obecnym, jeszcze nie podzielonym gospodarstwie. Po Franciszku dziedziczyło je już dwóch jego synów - Ignacy i Stefan. Balewscy natomiast mieli gospodarstwo w Nowej Cerkwi, blisko przed Rombarkiem, które w 50. latach wykupili „górale”.



Nowa Cerkiew. Cmentarna kapliczka

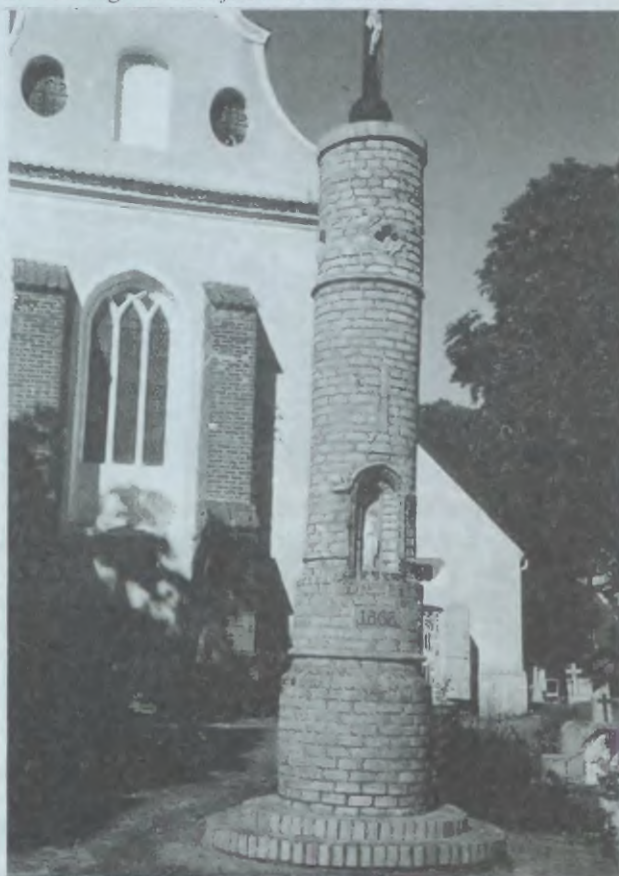
Fot. B. Bieliński

Rząd grobów Gregorkiewiczów spotykamy przy kościele, blisko centralnego wejścia na cmentarz. W tym zespole dominuje wspólny grób małżonków Jana (żył 86 lat) i Leokadii (żyła 90 lat). Najmłodszy jest grób Jana Gregorkiewicza (1910-1997), jednego z dwóch braci, których zabudowania położone są naprzeciwko siebie przy drodze z Nowej Cerkwi do Gętomia. Ich przodkowie byli w tej wsi już 300 lat temu, bowiem Marcin Gregorkiewicz kupił tu karczmę i dwie czynszowe włóki od spadkobiercy po szynkarzu Magalińskim już w 1696 roku.



Nowa Cerkiew. Żeliwny krzyż rodziny Kozłowskich i P.Pomierskiego

Fot. B. Bieliński



Nowa Cerkiew. Kapliczka rodu Pomierskich w formie obelisku

Fot. B. Bieliński

Z drugiej strony kościoła, bliżej kostnicy, zlokalizowane są groby Piernickich. Dzisiaj Pierniecy to jedni z największych gospodarzy w Nowej Cerkwi, a ponadto mają gospodarstwa w innych wsiach Pomorza, na przykład w Barłożnie. Na nowocerkiewnym cmentarzu pochowani są: Franciszek (1868-1934), Julianna (1878-1928) oraz dziadkowie obecnego gospodarza Julian (1873-1948) i jego żona Monika z Prabuckich (1883-1958).

Nowa część przykościelnego cmentarza ma oznaczoną na bramie datę jej założenia - 1915. Ma ona kształt wydłużonego prostokąta, dzieli ją wzdłużnie droga wysadzana klonami, spotkać można też lipy i tuje. Najstarszy grób, w którym jest pochowana Waleria Baniecka, z domu Kamrowska (1862-1918), pochodzi z 1918 roku. Główną jej ozdobą jest kapliczka z polnego kamienia, usytuowana przy wschodniej granicy, tuż przy ogrodzeniu. To na niej miała stanąć pośrodku cmentarna kaplica, której budowy domagała się również Kuria Biskupia w wyniku wizytacji z 7 XI 1938 roku, o czym świadczy zarządzenie biskupa Dominika z 5 XII 1938 roku adresowane do księdza radcy Alojzego Deji: *Postawić kostnicę, względnie uzyskać od starosty zgodę na zwłokę*. Projekt tego obiektu, przechowywany w Biurze Parafialnym, opracował mistrz murarski i jednocześnie przedsiębiorca budowlany A. Lisewski, zatwierdzony został przez władze kościelne 30 V 1939 roku. Niewątpliwie jej budowę przerwał wybuch drugiej wojny światowej.

Zaraz po wejściu na cmentarz, po jego lewej stronie, znajduje się rząd grobów ziemiańskiej rodziny Hasse: Jadwigi († 1920), Wandy (1910-1923), Józefa († 1920), Józefa II († 1930) oraz chyba najbardziej zapamiętanej z tej rodziny w miejscowym środowisku Barbary z Czarnowskich z Rombarka († 1955). Hassowie mieli majątek ziemski w Nowej Cerkwi, położony przy drodze w kierunku Rzeżęcina. W okresie międzywojennym gospodarstwo miało blisko 200 ha powierzchni i specjalizowało się w hodowli trzody chlewnej. Dzisiaj jego zabudowań już nie ma, a ze wspaniałego parku podworskiego pozostał tylko buk, jesion i klon oraz aleja lipowa.

Również w pierwszym rzędzie, przy granicy cmentarza z drogą wiejską, ale od prawej strony, znajdują się groby Brejskich z Rombarka: Józefa (1860-1922) i jego żony Walerii z domu Żurek, a bliżej bramy ich córki Anny i jej męża Alojzego Błędzkiego z Rożentala (1887-1931).

Przy głównej drodze obsadzonej klonami, po wschodniej stronie na wysokości kapliczki, pochowani są w jednym rzędzie cztery pokolenia rodziny Bielińskich z Rzeżęcina: Jan (1858-1929) z żoną Marianną z Wiśniewskich (1868-1947), po nich w tym samym grobie ich syn Wawrzyniec (1904-1977) i jego żona Wanda z domu Murawska z Gogolewa. Obok spoczywa Maria Bielińska (1938-1988), reprezentująca trzecie pokolenie, a w kolejnym grobie Adam, zmarły przedwcześnie w 1978 roku, syn obecnego gospodarza rodzinnej posiadłości Edmunda.

Na ewangelickim cmentarzu w Kulicach dominuje grobowiec rodziny Nadolskich z neogotycką kapliczką z 1850 roku. Staraniem miejscowej Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej „Przyszłość” kapliczka ta została odrestaurowana



Nowa Cerkiew. Pomnik ofiar drugiej wojny światowej

Fot. B. Bieliński

w 1970 roku. Na tej nekropolii zachowały się trzy stare jesiony. Obecnie jest tu nowa kaplica, zbudowana wysiłkiem miejscowej ludności, w której pierwszą mszę św. odprawiono 21 VIII 1999 roku.

Natomiast nowocerkiewny cmentarz pocholeryczny znajduje się przy polnej drodze na zachód w kierunku Olszy, w odległości 500 m od centrum wsi. Ma kształt kwadratu i otoczony jest obwałowaniem ziemnym. Niegdyś miał mурowane ogrodzenie, po którym pozostał fragment w południowo-wschodniej części, przy narożniku której stoi „Boża Męka” z figurami św. Rozalii i św. Rocha. Nie ma tu żadnych grobów, ale zachował się ślad jednej mogiły. Data powstania tej nekropolii nie jest znana. B. Solecki (*Nowa Cerkiew i okolice*, Gdańsk 1990) wiąże go z cholera, która w 1678 roku w Gniewie pochłonęła 600 osób, ponoć tu pochowanych. W okresie pierwszej wojny światowej chowano tu zmarłych w obozach niemieckich jeńców rosyjskich, a w latach 1939-1945 ludzi rozstrzelanych przez hitlerowców.

Śladem utrwalenia pamięci ofiar ostatniej wojny, na skrzyżowaniu dróg z Nowej Cerkwi i Morzeszczyna, jest pomnik z napisem: *Pomordowanym przez zbrodniarzy hitlerowskich w latach 1939-1945*. Wśród 26 nazwisk wyszczególnionych na tablicy znajdujemy ks. Alojzego Deję, proboszcza z Nowej Cerkwi, zamordowanego w 1939 roku. Widnieje na niej również zamordowany w KL Stutthof Franciszek Hildebrandt z Rzeżęcina, Józef Kurowski oraz Franciszek i Józef Malinowscy. Pomnik ten uzyskał ostatnio ładną oprawę i ponownie został poświęcony 1 września 1999 roku w 60. rocznicę wybuchu wojny.

Ostatnim akcentem opisu nekropolii parafii w Nowej Cerkwi jest tak zwana Góra Palowa w Stockim Młynie koło Kulic. Według J. Milewskiego (*Groby i cmentarze na Kociewiu*, Starogard Gdański 1993) są tu dwa wzniesienia po wschodniej stronie Wierzycy, odległe od siebie około 800 m. Jedno z nich leży na styku starego koryta rzeki z Kanałem Młyńskim. Jest to owa Palowa Góra, na której w średniowieczu odbywały się sądy i egzekucje. Ongiś stał tu słup hańby z łańcuchami, czyli pręgierz. Złapany przestępca poddawany był tu publicznemu osądowi, a po egzekucji chowano go ponoć w pobliżu tego słupa.



Znaki wysokiej wody wzdłuż dolnej Wisły

Znaki wysokiej wody, upamiętniające wielkie powodzie, są symbolem zmagania człowieka z groźnym i nieobliczalnym żywiołem wodnym. Pełnią one rolę niezwykle oryginalnych pamiątek historycznych, ale jednocześnie są ostrzeżeniem dla przyszłych pokoleń. Z reguły te stare znaki, które jeszcze zachowały się wzdłuż całego biegu Wisły, wykonane są estetycznie i w sposób trwały.

Ich rozpoznanie zaczniemy - na razie - od dolnej Wisły, w zasięgu której było ich najwięcej. Ich liczba niestety spadła w zastraszającym tempie. Te niekorzystne zmiany zaistniały dopiero po drugiej wojnie światowej, gdy zaczęto je niszczyć w sposób niemal barbarzyński, a proces ten trwa również obecnie. Należy przypuszczać, że przyjdzie być może taki czas, kiedy znikną całkowicie. Dlatego w tej sytuacji bardzo ważna jest ich inwentaryzacja i dokumentowanie, a to w tym celu, aby ich ślad przetrwał chociażby w takiej formie, jeśli nie mogą ostać się w swej naturalnej postaci i miejscu. Być może, że niniejszy artykuł znajdzie panaceum na rozwiązanie tego problemu, albo przynajmniej stanie się przyczynkiem do poszukiwania dróg ocalenia dotychczas niedostrzeganych tak cennych akwaticznych zabytków. Sprawdźmy zatem jaki jest aktualny

stan znaków wysokiej wody występujących na określonym wyżej obszarze.

TORUŃ. W tym wspaniałym średniowiecznym mieście znajdują się cztery znaki wysokiej wody i wszystkie one ulokowane są na Bramie Mostowej, usytuowanej w ciągu średniowiecznych murów miejskich. Widoczne są od strony Wisły. Niestety, te znaki - z napisami w języku niemieckim i poiziomami wyrażonymi w stopniach i calach pruskich - zastąpiono dwiema brzydkimi tablicami z napisami polskimi. Pierwsza z nich zatytułowana „Stany wody”, usytuowana z prawej strony na bramie, zawiera trzy znaki z 18 lutego 1570 roku (10,71), 17 lutego 1584 roku (10,56) i 16 marca 1719 roku (10,21). Natomiast na drugiej tablicy, zawieszanej z lewej strony bramy, znajduje się znak z 13 marca 1891 roku (+9,80).

BIENKÓWKA. W tej miejscowości, położonej 8 km na południe od Chełmna, odkryto niedawno na wierzchołku zagłębienia wału przeciwpowodziowego, u podnóża którego płynie Wisła, pamiątkowy kamień, który jest jednocześnie znakiem wysokiej wody. Jego wysokość wynosi 70 cm, szerokość

87 cm i długość 44 cm. Na jego czołowej płaszczyźnie od strony drogi prowadzącej na wał znajduje się napis *WEICHSEL/WASSERSTAND/OCTOBER 1829*. Tuż obok w narożniku wału i drogi stoi stary, niestety obecnie opuszczony i chylący się ku upadkowi, parterowy drewniany dom pod numerem 25 konstrukcji zrębowej, którego dwuspadowy dach jest pokryty papą, z płytkim ryzalitem od strony frontowej z głównym wejściem. Z tego wału, obok znaku wysokiej wody, rozciąga się piękny widok na Wisłę z piaszczystą plażą.

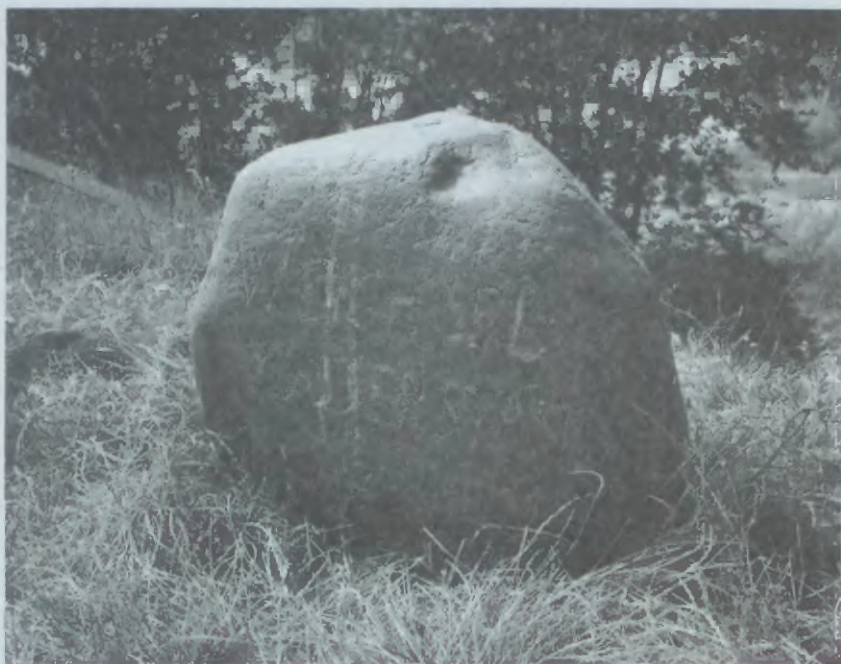
ŚWIECIE. Na świeckiej farze Matki Boskiej Częstochowskiej i św. Stanisława biskupa znajdujemy kolejny znak wysokiej wody. Znajduje się on z prawej strony bocznego (południowego) wejścia do świątyni. Jest to żeliwna tabliczka o wymiarach 27 x 14 cm, o podwójnej krawędzi na obwodzie. W tabliczce tej, nad linią znaku wysokości wody, odlany jest napis *W-S*, a pod nią data *26.6.1884*. Odległość od linii znaku wysokości wody do powierzchni gruntu wynosi obecnie 140 cm.

Przy ul. Wodnej pod numerem 29, na północnym brzegu Wdy, naprzeciw-



Znaki wysokiej wody na Bramie Mostowej w Toruniu

Fot. T. Korzeniowski



Znak wysokiej wody na kamieniu w Bieńkowie

Fot. R. Klim



Znak wysokiej wody na farze w Świeciu

Fot. R. Klim

ko małego targowiska, stoi spichlerz z początku XIX wieku, zbudowany na planie długiego prostokąta, murowany i otynkowany, na wysokiej kamiennej podmurówce i nakryty wysokim czterospadowym dachem namiotowym. Jeszcze przed dwoma laty w jego południowej ścianie szczytowej, w południowym narożniku, znajdowała się żeliwna tabliczka znaku wysokiej wody, której górna krawędź pokrywała się z górną linią kamiennej podmurówki. Zachowane ślady - po jej barbarzyńskim zerwaniu, być może z przeznaczeniem na złom - świadczą, że miała ona wymiary 32 x 32 cm. Zachował się po niej jedynie trzpień mocujący. Domniemana odległość od znaku wysokiej wody do powierzchni, ustalona na podstawie tych śladów, wynosi

93 cm.

WIELKI LUBIEŃ. W tej miejscowości znajduje się kościół św. Jakuba Apostoła, którego budowę rozpoczęto w 1680 roku, konsekracja nastąpiła 10 lipca 1682 roku, a w jego wnętrzu na prawo od głównego wejścia wisi blaszana tabliczka emaliowana na biało o wymiarach 25 x 22 cm z czerwoną linią znaku wysokiej wody. Nad linią znajduje się napis *STAN WODY*, a pod linią data w dwóch wierszach *27 marca/1855* (w słowie *marca* brak litery „c”). Odległość od czerwonej linii do posadzki kościoła wynosi 309 cm.

KORZENIEWO. Jest to interesująca miejscowość położona na Nizinie Kwidzyńskiej z tradycją przeprawy przez Wisłę do Opalenia sięgającą XIV wieku oraz funkcjonowania portu od



Znaki wysokiej wody na obelisku w Korzeniewie

Fot. R. Klim

XVIII wieku. Właśnie w tym miejscu, na płaszczyźnie utworzonej przez wał przeciwpowodziowy, wał południowy portu i Wisłę z przeprawą, po lewej stronie od niej, na niewielkim wzniesieniu stoi betonowy obelisk, którego zasadnicza część ma przekrój równoramiennego trójkąta o bokach wynoszących po 53 cm oraz wysokości 241 cm. Stoi ona na dwustopniowej podstawie. Jej dolny kwadratowy stopień ma wymiar boku 103 cm, a wysokość 13 cm, natomiast drugi stopień o przekroju 66 x 66 cm jest wysoki na 70 cm. Ostrze miecza wyrzeźbionego w betonie obelisku wskazuje napis *ZNAK/ WYSOKIEJ/ KULMINACJI/ WIELKIEJ WODY/ WISŁY*. Okazuje się, że są tu aż trzy takie znaki. Dwa z nich znajdują się w drugim, wyższym stopniu podstawy obelisku, a jeden w dolnej części podstawy. Pierwszy z nich, najwyżej ulokowany, występuje w postaci krótkiej linii w betonie, po obu stronach której jest rozdzielona data *13 III i 1947*. Najniżej położony znak, oddalony od gruntu o 9 cm, znajduje się w dolnym, najszerszym, stopniu podstawy i ma postać żelaznej tabliczki o wymiarach 20 x 10 cm, z zaznaczonymi krawędziami na obwodzie. Krótka linia znaku na tabliczce ma z lewej strony odlane litery *WW*, a pod nią datę *4 VIII 1960*.

BIAŁA GÓRA. Jest to niezwykle miejsce na wiślanym szlaku, bowiem tutaj zbiegają się trzy rzeki, a ongiś granice trzech państw. Wspaniałe i wysokie brzeg doliny Wisły z rezerwatem roślinności ciepłolubnej „Biała Góra”



Wielki Lubień. Kościół św. Jakuba

Fot. R. Klim



Znaki wysokiej wody w Białej Górze
Fot. R. Klim

zbliżył się do samej rzeki i stanowi osobliwość przyrodniczą dużej rangi. Z tym miejscem związana jest lokalizacja historycznego Zantyra, a także ponad 400 lat trwająca historia budowli hydrotechnicznych rozdzielających wodę na Leniwkę do Gdańska i Nogat do Malborka i Elbląga oraz spory i konflikty na tym tle między tymi miastami. Liczne pozostałości tych budowli na Cyplu Mątowskim tworzą swoisty i oryginalny skansen. W dalszym ciągu funkcjonuje tu wielka śluza z wrotami przeciwpowodziowymi, stalowym mostem i jazem z 1916 roku, stanowiąca główny element kanalizacji Nogatu. Również tutaj funkcjonuje przepust z zastawką, niegdyś pełniący rolę śluzy na Liwie, tuż przed jej ujściem do Nogatu, w bezpośredniej okolicy głównego węzła hydrotechnicznego, który został zbudowany w latach 1852-1879 z czerwonej cegły. I właśnie na lewej, skośnej ścianie wlotowej, patrząc od strony Nogatu, znajdują się dwa znaki wysokiej wody, jakich nie mogło w tak szczególnym miejscu zabraknąć. Są to żeliwne tablice, których jednak nie mogłem pomierzyć z uwagi na zbyt wysokie oddalenie od lustra Liwy. W każdym bądź razie są one wielokrotnie większe od dotychczas opisywanych. Wyżej usytuowana tablica nad linią znaku wysokiej wody zawiera odlany napis *W.St./ am 25 Maerz 1888*, natomiast druga tablica umocowana niżej ma napis *W.St./ am 27 Juni 1884*, a pod linią *+4,90 m*.

KNYBAWA i TCZEW. Z relacji wiarygodnych świadków, między innymi Aleksandra Gieldonia z Tczewa, wynika, że na jednym z filarów mostu knybawskiego z lat 1940-1941 przez

długi okres wisiała stalowa tablica upamiętniająca powódź w 1947 roku, po której nie ma już śladu. Ta sama powódź znajduje swoje symboliczne odbicie w znaku ulokowanym na zabytkowym moście kolejowym w Tczewie z lat 1888-1890. Usytuowany jest on na występie zachodniego przyczółka mostowego zbudowanego z płyt granitowych o wymiarach 94 x 34 cm. Znak wysokiej wody znajduje się w odległości 45 cm od lewego narożnika występu, na wysokości 225 cm od obecnej podstawy przyczółka. Jest to miedziana tabliczka o wymiarach 18 x 8,5 cm z wyciśniętymi napisami: *27.3.1947* (przy górnej krawędzi) i *10.08* (przy dolnej krawędzi). Od korony wału, mierząc po linii jego pobocza, jest oddalony o 8,40 m.

KIEZMARK. Pod numerem 24 jest tu prawie 100-letnia strażnica wałowa podlegająca administracyjnie Wojewódzkiemu Zarządowi Melioracji i Urządzeń Wodnych w Gdańsku. Z uwagi na dobry stan zachowania technicznego, w tym obiekcie konstrukcji zrębowej planuje się ulokować placówkę muzealną ilustrującą historię strażnic i związków wałowych, a także problematykę przeciwpowodziową i przeciwlodową.

Znak wysokiej wody zachował się w wałe przeciwpowodziowym, od strony międzywału, u stóp opisywanej wyżej strażnicy. Jest to wkopany z ziemię czworoboczny słupek granitowy o przekroju 46 x 35 cm. Na jego górnej płaszczyźnie jest wyryta pozioma linia, nad którą znajdują się litery *WST*, a pod nią data *27/6 1884*. Od korony wału, mierząc po linii jego pobocza, jest oddalony o 8,40 m.

GDĄŃSK. To miasto zajmuje wyjątkowe miejsce pod względem liczby znaków wysokiej wody, bo aczkolwiek znacznie ona spadła, to zachowało się ich tu aż sześć.

Pierwszy z tych znaków jest ulokowany na wschodniej ścianie Śluzy Kamiennej (XVII w.), która wraz z Oplwem Motławy stanowi jeden z najwspanialszych zabytków hydrotechnicznych w Europie. Jest to kamienna tablica z piaskowca o wymiarach 139 x 40 cm, jednakże z utrudnionym obecnie dostępem, gdyż w pobliżu poprowadzono niefortunnie rurociągi. Nad linią znaku wysokiej wody jest wyryty napis *Wasserstand den 11 April 1829*. Jego wysokość od lustra wody Motławy



Znaki wysokiej wody na spichrzu „Panna” w Gdańsku
Fot. R. Klim

wy wynosi 357 cm. Natomiast drugi taki znak występuje na lewym, ceglany przyczółku Mostu Stągiewnego (u podnóża Bramy Stągwie Mlecznej) w postaci tablicy z piaskowca, niestety z brzydko wykonanym napisem. Trzy kolejne znaki znajdują się przy południowo-zachodnim narożniku południowej ściany spichrza „Panna”, który wchodzi obecnie w skład kompleksu budynków administrowanych przez Centralne Muzeum Morskie na wyspie Ołowianka. Dwa z nich, o wymiarach 43 x 37 cm, umieszczone są na drugim (licząc od dołu) kamieniu narożnikowym o wymiarach 85 x 43 x 37 cm granitowej podmurówki tego obiektu. Jeden z tych znaków, z wyrytą datą *1745*, jest umieszczony w odległości 3 cm od dolnej krawędzi kamienia i oddalony od powierzchni gruntu o 62 cm, drugi znak natomiast, z wyrytym napisem *1745 D 24 F E*, znajduje się wyżej, w odległości 74 cm od gruntu nabrzeża. Z kolei trzeci znak, oddalony o 145 cm od poziomu gruntu, to tablica z piaskowca o wymiarach 72 x 28 cm, wpuszczona w mur spichrza na głębokość 15 cm. W jej środku zachowała się linia wysokiej wody, natomiast napis został w sposób barbarzyński zniszczony. Wiadomo jednak, że tablica ta wiąże się z powodzią z 1829 roku.

Warto w tym miejscu podkreślić bardzo znamienity fakt, że od czasu ustalenia listy znaków wysokiej wody w Gdańsku przez Jerzego Makowskiego w 1998 roku ubyły już trzy: na wschodniej ścianie Baszty Łabędź,



Znak wysokiej wody na na Moście Stagiewnym w Gdańsku

Fot. R. Klim

z Bramy Świętojańskiej od strony Długiego Pobrzeża oraz z zachodniego filara Bramy Nizinnej. Autor ten ustalił, że już wcześniej zniknęły takie znaki z jednego domu przy dawnej ul. Zamkowej (obecna ul. Rycerska), z rozebranej Bramy Oliwskiej i zniszczonej wybuchem prochu Bramy św. Jakuba.

Żuławy Wiślane i ich obrzeża

Wiele znaków wysokiej wody znajdowało się na Żuławach Wiślanych lub na ich obrzeżach, obejmujących obszary zalewowe dolnej Wisły.

TRUTNOWY. Z lewej strony głównego wejścia kościoła św. Piotra i Paw-

ła (XIV w.) jest wmurowana tablica z piaskowca o wymiarach 70 x 28,5 cm, na której jest wyryty napis *Wasserstand* (nad linią znaku) i *von 10 bis 13 April 1829* (pod linią znaku). Tablica jest umieszczona w odległości 142 cm od obecnego poziomu dziedzińca kościelnego.

MYSZEWO. Tu znajdują się trzy nad wyraz interesujące, unikatowe znaki wysokiej wody, wszystkie umieszczone na wschodniej ścianie szczytowej gotyckiego kościoła Podwyższenia Św. Krzyża (1332). Pierwszy z nich, najwyżej usytuowany, stanowi żeliwna tablica o wymiarach 67 x 41 cm z ozdobnymi półkolistymi wycięciami w na-

rożnikach. Nad linią znaku, którego odległość od obecnego poziomu gruntu wynosi 119 cm, odlany jest napis następującej treści: *In Folge der beiden Durchbrueche bei Gr. Montauam 28. März und bei Klossowa am 21. März 1855 stieg das Wasser bis zu diesem Strich, a poniżej: C.G.E. v. Schaewen, Pastor, Michael Hanemann, Jakob Klein, Julius Oehrich, Gustaw Kloman, Kircher Vorsteher*. Pozostałe dwa znaki są tablicami z piaskowca wpuszczonymi w mur świątyni i swoimi podstawami spoczywające na gruncie. Pierwsza z nich ma wymiary 54 x 57,5 cm. Nad linią znaku jest wyryty w gotyku napis: *Durchbruch bei Schoenau d. 1. April 1839. Das Wasser stieg bis zu diesem Strich, a poniżej: C.G.E. von Schaewen, Past., I. Kleinau, I. Bielefeld, I. Klein, C.G.E.* (zatarte dwa słowa), *K. Brost*. Odległość tego znaku od poziomu gruntu wynosi 32 cm. Druga tablica jest wyższa, o wymiarach 101 x 55 cm, a na niej znajduje się ośmowierszowy napis, z którego cztery wiersze umieszczone są nad linią znaku wysokiej wody, a cztery pod nią. Są one - za wyjątkiem pierwszego wiersza - nieczytelne, chociaż nie jest wykluczone, że przy głębszych badaniach uda się ustalić ich treść. Natomiast z pierwszego wiersza (1829 d. 9. April) można dowiedzieć się jakiej powodzi dotyczy ten znak. Jego odległość od poziomu gruntu wynosi 41 cm.

MALBORK. Tragedia powodzi z 1888 roku znalazła także symboliczne odbicie w postaci niewielkiej tablicy z piaskowca o wymiarach 30 x 19,5 cm, wpuszczonej w mur kościoła zamkowego św. Wawrzyńca (obecnie o funkcji hotelowo-restauracyjnej), po lewej stronie wejścia do obecnego sklepu z pamiątkami. Znajduje się ona od strony dziedzińca, z którego prowadzi główne wejście do zamku. Zawiera wyryte napisy *Wasserstand* (nad linią znaku) i *Am 25. MÄRZ 1888* (pod linią znaku). Znak wysokiej wody w Malborku odpowiada obecnie poziomowi WWW=13,27 m n.p.m. Kr. Jego wysokość ponad obecnym poziomem dziedzińca wynosi 175 cm.

GRONOWO ELBLĄSKIE. W dniu 21 stycznia 1996 roku podczas wędrówki zorganizowanej przez Nadwiślański Klub Krajoznawczy „Trsov” przy Muzeum Wisły w Tczewie odkryliśmy nieznany dotąd znak wysokiej wody na ścianie dworca PKP (kon-



Znaki wysokiej wody na kościele Podwyższenia Krzyża w Myszewie

Fot. R. Klim

strukcji szkieletowej). Była to żeliwna tabliczka o wymiarach 30 x 17 cm, znajdująca się z prawej strony głównego wejścia od strony torfowiska. Nad linią znaku, umieszczoną symetrycznie w środku tabliczki i zakończoną obustronnie strzałkami, znajdował się odlany w żeliwie napis Hochwasser, a pod nią data 1888. Jej odległość od obecnego poziomu gruntu wynosiła 26 cm. Niestety, ta tablica zniknęła, a pozostałością po niej jest jedynie dziura w murze.

Nie ulega wątpliwości, że istnieje pilna potrzeba zwrócenia uwagi na znaki wysokiej wody, ich ochronę i zabezpieczenie, a także uświadomienie społeczeństwu ich rangi historycznej i pamiątkowej. Wszystkie one powinny być dokładnie zinwentaryzowane i opisane, a także wpisane do rejestru zabytków, dopóki jeszcze istnieją. Należy się jednak zastanowić, czy nie należałoby oryginalne żeliwne tablice ze znakiem wielkiej wody, które najczęściej i najłatwiej padają łupem złodziei z prze-

znaczeniem na złom, po zdemontowaniu przekazać do placówek muzealnych, a na ich miejscu umieścić kopie.

Nasuwa się myśl, iż powinniśmy ponadto dążyć do odtworzenia tych znaków, które zostały zniszczone i zmierzać do tego, aby wróciła tradycja upamiętniania wielkich powodzi. Po drugiej wojnie światowej funkcjonowała ona w formie szczątkowej, o czym świadczą znaki wysokiej wody w Korzeniewie i Tczewie. Istniała ona jednak tylko do pewnego czasu, potem całkowicie zanikła, bo nie sędzę, aby na przykład wiślana powódź w okolicach Płocka i Włocławka w stanie wojennym, czy też wielka powódź odrzańska w 1997 roku lub inne zjawiska powodzienne coraz częściej nawiedzające nasz kraj, zostały w ten sposób utracone i udokumentowane. Ważny jest także sposób w jaki się to robi. Poprzednie pokolenia dopracowały się formuły bardzo prostej, a jednocześnie estetycznej i trwałej, co powoduje, że stare znaki wysokiej wody przyciągają uwagę swym wyglądem zewnętrznym

i trwałością. Stanowią ozdobę miejsc, w których występują. Niestety, nie możemy tego powiedzieć o latach powojennych. Jak w każdej dziedzinie, tak i tutaj wkradła się bylejałość i tandeta. Reaktywując tradycję w tym zakresie powinniśmy o tym pamiętać. Nie mogą tu znaleźć zastosowania tanie i nietrwałe materiały oraz przypadkowe formy plastyczne. Sądzę, że rozwijając tę tradycję powinniśmy sięgnąć do sposobów, metod i form wypracowanych przez poprzednie generacje. Sprawdziły się one na przestrzeni wielu pokoleń, z jednym tylko wyjątkiem. Kto mógł przewidzieć nadejście tak barbarzyńskich i anarchicznych czasów, w których żeliwne znaki wysokiej wody, trwające tak długo, nie ruszane przez nikogo, obecnie bezkarnie i przez byle kogo mogą być dostarczane do punktów skupu złomu? I nikt nie panuje nad tą sytuacją! O tym powinniśmy także pamiętać, myśląc o wznowieniu tradycji oznakowania stanów wysokiej wody.

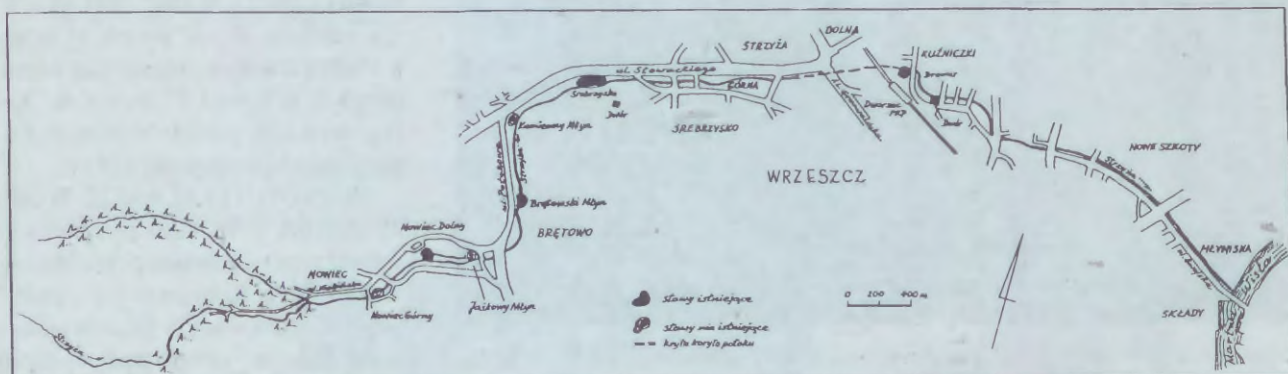
Jerzy Szukalski (Gdańsk)

W dolinie Strzyży

Strzyża, zwana też Brętowską Strugą, jest obok Oliwskiego Potoku jednym z ważniejszych cieków odwadniających strefę krawędziową Wysoczyzny Gdańskiej. Do takiego stwierdzenia upoważnia nie tyle jego wielkość, co zasobność w wodę. Obfite źródła Strzyży znajdują się na wysoczyźnie w okolicach Kielpinka, w rozległym zagłębieniu po martwym lodzie lodowcowym, na wysokości około 110 m n.p.m.,

gdzie kilka cieków spływa spod Martarni i Kokoszek dając początek strudze. W swym górnym biegu płynie ona w głęboko wciętej śródleśnej dolinie meandrując w lesie łęgowym, olchowo-jesionowym, Trójmiejskiego Parku Krajobrazowego, na obszarze uznanym za przyrodniczo cenny o nazwie „Łasy Doliny Strzyży”. Opuszczając park w sąsiedztwie osady Nowiec wpływa na zurbanizowany teren Brętowa, Nie-

dzwiednika, Srebrzyska, Strzyży Górnej i Dolnej, Kuźniczek i przepływając przez przemysłowy obszar dzielnicy o nazwie Nowe Szkoty i Młyniska uchodzi do Martwej Wisły, w północno-zachodniej części żuławskiej równiny. Jest ostatnim jej dopływem o długości 9,4 km, którego obszar zlewni wynosi 22 km², gdzie oprócz lasów zajmujących 5,3 km², większość stanowią tereny osiedlowe i przemysłowo-składo-



we, choć zachowały się tu jeszcze niewielkie fragmenty łąk i uprawnych pól oraz liczne działki ogrodowe. Głębokość koryta cieków waha się w granicach 0,5 do 1,5 m, a jego szerokość wynosi 1,5 do 7,5 m. Przeciętne przepływy mieszczą się w granicach 0,076 do 0,087 m³/s, a w dolnym biegu 0,152 m³/s, natomiast spadek potoku wynosi 9,6 ‰.

Zlewnia Strzyży jest asymetryczna. Jej lewa część jest mniejsza i zasilana jedynie przez jeden większy dopływ uchodzący do Strzyży w okolicach Brętowa, którego nazwa wywodzi się od tego właśnie cieków zwanego niegdyś *Bringenthue* (1602) lub *Bringenzu*, w uproszczonej postaci *Bringtau* i *Brintau*, a od 1784 roku *Brentau*, co spolszczone zostało na *Brętowo* i możliwe, że według A. Januszajtisa jest to nazwa pochodzenia słowiańskiego. Natomiast nazwę *Strzyża* językoznawcy jednoznacznie wywodzą od prasłowiańskiego słowa „strig-ja” odnoszącego się do nurtu rzeki. Niemcy nazywali ją *Striess-Bach*. Prawa strona zlewni zasilana jest przez potok o nieznanym nazwie uchodzący do Strzyży dokładnie na granicy lasu w Nowcu oraz przez dwa znacznej wielkości potoki spływające

z dwóch sąsiadujących od południa dolin rozcinających strefę krawędziową wysoczyzny - Jaśkowej Doliny i Doliny Królewskiej. Niestety ich polskie nazwy, nie mając żadnych tradycji językowych, są co najmniej dziwne, bo określa się je mianem *Bystrzec I* i *Bystrzec II*, albo dziwnie „Potok Jaśkowa Dolina” i „Potok ul. Sobieskiego”. Ten ostatni wypływa z rozległych rozmiarów polodowcowego wytopiska położonego na południe od dzielnicy Migowo i bywa też ładnie nazywany Królewskim Potokiem, choć stan jego czystości na to nie zasługuje. Jego długość wynosi 3,6 km i pokonuje na swej drodze stosunkowo nieznaczne wysokości, co uwidacznia się w średnim spadku wynoszącym 2,5-4,7 ‰. Natomiast średni przepływ wykazuje wartość 0,11 m³/s. Koryta obydwu prawobocznych dopływów Strzyży są w przeważających odcinkach skanalizowane i we fragmentach kryte, szczególnie potok w Jaśkowej Dolinie (Jaśkowy Potok). W odróżnieniu od nich Strzyża, choć na znacznej długości jest również skanalizowana, to jednak płynie prawie wyłącznie kanałem odkrytym, poza dłuższym odcinkiem biegnącym pod ul. Grunwaldzką

i torami kolejowymi stacji Gdańsk-Wrzeszcz oraz pod ulicami Grażyny i Wyspiańskiego. Wraz z upływem czasu, a zwłaszcza z postępującym procesem zabudowy obszarów, przez które płynie dolny odcinek cieków, nastąpiła regulacja i kanalizacja odpływu jego wód i przesunięcia koryta rzeki, które jest w różny sposób, nie zawsze estetycznie obudowane betonem, cegłą lub faszyną. Również ujściowy odcinek Strzyży został sztucznie uproszczony, bo w naturalnych warunkach płynęła ona z Nowych Szkotów na północ przez Letnicę do jeziora Zaspas. To dawne ramie ujściowe jest jeszcze widoczne w terenie w postaci wydłużonego kształtu obniżenia. Jedynie w górnym biegu koryto Strzyży ma wśród leśnego otoczenia cechy wyłącznie naturalne. Na pozostałej długości cieków istniały liczne przepusty o różnych średnicach oraz stawy z jazami, co pozwalało na regulację odpływu większości wód. Do dziś zachowało się ich niewiele, bo większość uległa zniszczeniu. Istnieją jednak aktualnie trzy zbiorniki wodne o wyraźnych cechach przeciwpowodziowych basenów retencyjnych i kilka znajdujących się w różnym stanie zachowania stawów młyńskich po daw-



Fragment mapy geomorfologicznej strefy krawędziowej Wysoczyzny Gdańskiej: 1-wysoczyzna moreny dennej falistej i jej załomy, 2-wysoczyzna moreny dennej płaskiej, 3-równina sandrowa, 4-doliny rozcinające strefę krawędziową i ich krawędzie, 5-zbocza denudacyjne w dolinach wysoczyzny, 6-młode rozcięcia erozyjne na zboczach dolin i stokach wysoczyzny, 7-dna dolin i równina deltowa Wisły, 8-terasa plejstocenska, 9-stożki napływowe u wylotu większych dolin



Gdańsk - Nowiec Dolny. Przebudowany dom młynarza w otoczeniu współczesnych obór i chlewików

Fot. J. Szukalski

nych zakładach przemysłowych, które obecnie już takiej roli nie odgrywają.

Podobnie jak dolina Oliwskiego Potoku również dolina Strzyży należała do oliwskich cystersów począwszy od drugiej połowy XIII wieku, a częściowo nawet wcześniej. Skala wykorzystania zasobów wodnych ciek nie była jednak daleko tak wielka, jak na Oliwskim Potoku. Po najstarszych obiektach przemysłowych, zakładanych pierwotnie przez cystersów, których liczbę określa się na kilkanaście (F. Mamuszka) zachowały się tylko nieliczne ślady. Na przełomie XVI i XVII wieku, kiedy to dzierżawcami gruntu stali się bogaci gdańszczanie, zaczęły tu powstawać kuźnie żelaza, miedzi i srebra, folusze, młyny zbożo-

we i inne zakłady zwane ogólnie „młynami”. Z zachowanych śladów wynika, że było ich co najmniej sześć w obrębie doliny i jeden, dziś powiedzieliśmy wielobranżowy, nad dolnym biegiem Strzyży - w Kuźniczках. Wznoszono przy nich dworki otoczone parkami jako letnie rezydencje, które powstawały również poza terenami obiektów przemysłowych, w majątkach rozprzestrzeniających się na gruntach doliny Strzyży. Takich założeń dworsko-parkowych było tu podobno aż dziewięć.

Z dawnych zakładów przemysłowych zostało do dziś bardzo niewiele, albo nic. Wyraźniejsze ich ślady zachowały się jedynie jako relikty urządzeń wodnych. Resztki zabudowy zostały tak dalece zniszczone lub przebudo-



Gdańsk - Brętowo. Dom z czasów istnienia Brętowskiego Młyna

Fot. J. Szukalski



Gdańsk - Brętowo. Zanikający staw młyński Kamiennego Młyna

Fot. J. Szukalski

wane, że jedynie oko badacza jest w stanie je dostrzec. I tak w Nowcu Górnym zachowały się jedynie ślady dwóch zespołów pomysłowych z domem młynarza z końca XVI wieku i budynkami gospodarczymi z początku XX wieku oraz resztkami stawu z fragmentami urządzeń służących do piętrzenia wody. W Nowcu Dolnym istnieje do dziś w kiepskim stanie zachowana młynówka, staw i dom młynarza z końca XIX wieku oraz zabudowania gospodarcze pochodzące z XIX i początków XX wieku, a także relikty młyna o starszych zapewne założeniach. W obydwu miejscach znajduje się trochę nieźle zachowanego starodrzewu wśród wielce zaniedbanego otoczenia. Z trzeciego zakładu przemysłowego, idąc w dół Strzy-

ży, istnieją niezwykle skromne pozostałości tak zwanego Jaśkowego Młyna w postaci młynówki biegnącej obok koryta potoku, tamy z jazami, fundamenty średniowiecznego młyna i dom młynarza z drugiej połowy XIX wieku. Reliktom tego młyńskiego założenia towarzyszy godna uwagi zielen. Kolejny, określany jako najlepiej zachowany w dolinie Strzyży Brętowski Młyn, to dawna kuźnia żelaza i młyn prochowy. Istniejące tu obiekty, pochodzące z końca XVIII i połowy XIX wieku, mają również starsze założenia, a należą do nich między innymi: dom młynarza, staw i grobla wraz z fundamentami średniowiecznego młyna. Wśród pobliskiej zieleni zwraca uwagę okazały dąb (300 letni?) rosnący na



Gdańsk - Brętowo. Fragment zanieczyszczonego koryta Strzyży

Fot. J. Szukalski



Gdańsk - Brętowo. Zabudowania Srebrnego Młyna i współczesny zbiornik retencyjny

Fot. J. Szukalski

grobli przy stawie. Jest w dolinie Strzyży jeszcze jedno godne uwagi miejsce, gdzie znajdował się zespół młyński o nazwie Kamienny Młyn, niestety najbardziej ze wszystkich pozostałych zniszczone. Tam, gdzie aż do końca XVI wieku istniały dwie kuźnie żelaza i dwa stawy piętrzące wodę dostarczającą im energii oraz dwór zlokalizowany przy górnej kuźni, zachowała się tylko część jednego stawu z otaczającymi go groblami i śladem jazu oraz budynki z początków XX wieku, których pochodzenie być może wiąże się z istniejącym jeszcze w tym czasie młynem. I tu dotrwało do dziś trochę interesującej zieleni po dawnym parku. Ostatnim z młynów położonych nad górną Strzyżą był zlokalizowany na Srebrzysku Srebrny Młyn. Istniał tu młyn zbożowy i kuźnica srebra. Zachował się tylko mocno zniszczony budynek zbożowego młyna, a na miejscu piętrzącego wodę stawu zbudowano już współcześnie duży zbiornik retencyjny z przepustem, otoczony groblą i służący aktualnie do przechwytywania wód katastrofalnych. Warto dodać, że w pobliżu, przy ul. Srebrniki 1 znajduje się rokokowy dworek z XVIII wieku zbudowany dla rezydujących niegdyś w Gdańsku wysokich urzędników holenderskich. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że powstał on na miejscu wcześniejszej rezydencji. W dolinie Strzyży jest to jedyny obiekt tego rodzaju jaki się zachował. Obecnie należy on do Szpitala dla Nerwowo i Psychicznie Chorych. O dawnej tradycji

wał się tylko mocno zniszczony budynek zbożowego młyna, a na miejscu piętrzącego wodę stawu zbudowano już współcześnie duży zbiornik retencyjny z przepustem, otoczony groblą i służący aktualnie do przechwytywania wód katastrofalnych. Warto dodać, że w pobliżu, przy ul. Srebrniki 1 znajduje się rokokowy dworek z XVIII wieku zbudowany dla rezydujących niegdyś w Gdańsku wysokich urzędników holenderskich. Istnieje duże prawdopodobieństwo, że powstał on na miejscu wcześniejszej rezydencji. W dolinie Strzyży jest to jedyny obiekt tego rodzaju jaki się zachował. Obecnie należy on do Szpitala dla Nerwowo i Psychicznie Chorych. O dawnej tradycji



Gdańsk - Brętowo. Zabytkowy dworek (k. XVIII w.) przy ul. Srebrniki 1

Fot. J. Szukalski



Gdańsk - Kuźniczki. Staw na Strzyży przy obecnym browarze gdańskim

Fot. J. Szukalski

srebrnego kowalstwa przypomina też obecnie położona tu restauracja i hotel pod nazwą „Srebrny Młyn”. Trzeba ponadto wspomnieć, że częściowo w dolinie Strzyży i w jednej z jej bocznych dolin, zniekształconych starymi wyrobiskami poeksploatacyjnymi po ile i kruszywie naturalnym, znajduje się pięknie położony cmentarz na Srebrzysku.

Wspomnieć też należy o rezydencji, po której nie zostało nawet śladu. Był to wytworny pałacyk o nazwie Lipowy Dwór, położony w części Wrzeszcza zwanej Strzyżą Górną, pochodzący z 1612 roku, a od 1761 roku należący do bogatego armatora gdańskiego Franciszka Gottfrieda von Rottenburga. Otaczał go wspaniały park ogrodzony żywopłotem, w obrębie którego znajdowały się między innymi artystycznie urządzone kwietniki, fontanny, grotty, altany i inne dzieła sztuki ogrodowej. Znamy to miejsce dzięki opisowi Daniela Chodowieckiego, który był tutaj częstym gościem w latach siedemdziesiątych XVIII wieku. Ważnym obiektem przemysłowym tej części Gdańska, po którym od dawna nie ma już żadnego śladu, był wielki tartak i działająca zaledwie przez kilka lat duża odlewnia żeliwa.

Do atmosfery dawnych lat nawiązuje wreszcie nazwa Kuźniczki, odnosząca się do miejsca, gdzie obecnie znajduje się browar i jego najbliższe otoczenie. Istniała tu osada przemysłowa działająca w oparciu o energię wodną Strzyży spiętrzonej w istniejącym do dziś stawie. Należała ona pierwotnie również do oliwskich cystersów, ale już

w XV wieku przeszła w ręce zamożnych gdańszczan. Była tu kuźnia wodna (stąd nazwa Kuźniczki), a później także tartak, młyn zbożowy, folusz i browar. Zakłady te przynosiły bardzo duży zysk i jeden z ich właścicieli Michał Gotfryd Schmid zbudował w bliskim sąsiedztwie około 1765 roku rokokową rezydencję, której ozdobą był rozległy i pomysłowo urządzony park pełen rzeźb, z labiryntem, fontannami, wodnymi kaskadami, spacerowymi promenadami, klombami, malowniczymi stawkami (w niektórych hodowano szlachetne ryby) i innymi wspaniałościami. Również ten park, a zwłaszcza znajdujące się w nim posągi opisał Daniel Chodowiecki. W drugiej połowie XVIII wieku zlikwidowano zakłady przemysłowe w Kuźniczce, uruchamiając bardziej dochodowy, czynny tutaj do dziś browar, który rozprzestrzeniając się zapoczątkował dewastację rezydencji. Resztę zniszczeń dokonano w latach 1868-1870 przeprowadzając przez ten obszar linię kolejową wraz z bocznicą dla browaru, budując dworzec z peronami i wytyczając nowe ciągi ulic. Zachował się tylko niewielki fragment zniszczonego parku, zaniedbany staw z odcinkiem skanalizowanej Strzyży i piętrowy dwór z 1761 roku zbudowany z drobnej cegły zwanej holenderką. Znajduje się on przy ul. Wajdeloty 13 i mimo nieciekawych architektonicznie przybudówek i oszpecenia przez położenie tynku na pierwotnej ceglanej elewacji, stanowi wartościowy obiekt świadczący o wspaniałej przeszłości tego miejsca. Przedziwnym

zbiegiem okoliczności nie uległa zniszczeniu mieszcząca się na zapleczu tego dworu ogrodowa weranda, skąd niegdyś rozchodziły się dźwięki przygrywających gościom orkiestr. Ocalałym obiektem i zbudowaną po wojnie w najbliższym sąsiedztwie pływalnią zarządza Klub Sportowy „Start”.

I na tym można by w zasadzie zakończyć charakterystykę pracowitej w przeszłości Strzyży i jej doliny oraz zachowanych wzdłuż jej biegu obiektów kultury materialnej. Obraz nie byłby jednak pełen bez pokazania z bliska aktualnego stanu użytkowania obszarów położonych wzdłuż potoku i stanu ich środowiska przyrodniczego. Ogólnie trzeba stwierdzić niestety, że zarówno Strzyż, jak i jej najbliższe otoczenie znajdują się w stadium daleko posuniętej degradacji. Wody potoku, prócz górnego odcinka, są zanieczyszczone i płyną obecnie bezproduktywnie do samego ujścia. Prócz kilku zadbanych stawów służących jako zbiorniki przeciwpowodziowe, wszystkie pozostałe urządzenia regulujące przepływ są zniszczone. W korycie rzeki oraz u jego brzegów znajdują się liczne wysypiska śmieci i przeróżnych odpadów, zarówno na obszarze zabudowanym, jak i o zgrozo w Trójmiejskim Parku Krajobrazowym. Z nieklamnym bólem serca obserwowałem wiosną kwitnące tam wśród porzucanych „na dziko” śmieci zawilce i przyłaszczki. Wyłożoną betonowymi płytami drogą z dużą częstotliwością przejeżdżały potężne wywrotki z ziemią, zmierzające tędy przez park krajobrazowy w okolice Kiełpinka, spaliniarni zatruwając powietrze. Po opuszczeniu parku Strzyża jest już ujarzmiona w sztuczne koryto i w większości przypomina kanał niż rzekę, biegnący między domami, a miejscami ginący w podziemnych betonowych czeluściach pod ulicami i kolejowymi torami. Agresywna antropizacja wylotowej części doliny Strzyży, a zwłaszcza budownictwo, rozpoczęła się tu na przełomie XIX i XX wieku. Dużo miejsca zajęły zbudowane tu wówczas koszary przy ul. Słowackiego, które przyczyniły się między innymi do przesunięcia biegu Strzyży. Natomiast po drugiej wojnie światowej proces intensywnej zabudowy przesunął się w głąb doliny, na jej zbocza oraz strefę przykrawędziową. Trudno wprost zrozumieć dlaczego zabudowano Niedźwiednik blo-

kami mieszkalnymi z wielkiej płyty niszcząc krajobraz, a jeszcze trudniej - dlacego kilka bloków posadowiono przy ul. Kiełpińskiej w pobliżu granicy parku krajobrazowego, a w osadzie Nowiec zezwolono na budowę szpetnych, nieestetycznych domów jednorodzinnych. W tym samym czasie aktywności budowlanej całkowicie zaniedbano zachowane resztki dawnych młynów, które znajdują się w opłakanym stanie. Uległy one kompletnej dewastacji wynikającej z niedbałości i braku zainteresowania ich aktualnych użytkowników, którzy nie wiedzą nawet, że był tu kiedyś młyn zbożowy czy kuźnia. Twierdzę tak, bo pytałem. Wielka to szkoda, bo obiekty te mogłyby podobnie jak kuźnia wodna na Oliwskim Potoku przyciągać turystów. A teraz nie wystarczy wytyczenie tędy pieszego szlaku turystycznego (żółty), bo co ten turysta ma tu oglądać? Chyba przykład zaniedbań i dewastacji krajobrazu tonącego w śmieciach i odpadach, pozostawionych ruin oraz porożrywanych plotów. Na tym monstrualnym tle zdziwienie człowieka ogarnia, kiedy widzi pod lasem tuż przy zdziczałym korycie Strzyży, budujące się wille niczym osiemnastowieczne rezydencje gdańskich patrycjuszów. Niezrozumiałym, aczkolwiek pozytywnym ewenementem jest też zagospodarowanie odcinka Strzyży od ul. Wyspiańskiego do ul. Mierosławskiego, gdzie koryto ciekę obudowano estetycznie czerwoną cegłą, a obok biegnącą ścieżkę wyłożono modną ostatnio betonową kostką. Najbliższe obrzeże zniwelowano i obsiano trawą tworząc w ten



Gdańsk - Wrzeszcz. Odnowiona obudowa koryta Strzyży pomiędzy ul. Wyspiańskiego i Mierosławskiego

Fot. J. Szukalski

sposób ciekawy zakątek na zapleczu czynszowych domów ul. Wyspiańskiego. Dobry to znak, ale wydaje się, że w górnym odcinku Strzyży są pilniejsze potrzeby. W obecnym stanie malownicza niegdyś Dolina Strzyży zwana też Doliną Brętowskiej Strugi nie nadaje się do zwiedzania, bo zbyt silnie szarpie nerwy uczulonego na dewastację przyrody turysty.

Literatura: 1. T. Gruszczyński, J. Piotrowicz, M. Szreder: *Wzgórzami Trójmiasta*. WOIT w Gdańsku. 2. F. Mamuska: *Pomorze Gdańskie. Panorama Turystyczna*. KAW, Warszawa 1983. 3. *Miasto jak ogród*. Polski Klub Ekologiczny, Okręg Wschodnio-Pomorski w Gdańsku, Brętowo 1996. 4. H. Reichow: *Alte bürgerliche Garten-*

kunst. Ein Bild des danziger Gartenlebens im XVII und XVIII Jahrhundert, Berlin 1927. 5. J. Samp: *Wrzeszcz. Kościół na Czarnej*. Parafia NSPJ we Wrzeszczu, Gdańsk 1992. 6. J. Samp: *Gdańsk prawie nie znany*. Wydawnictwo Archidiecezji Gdańskiej „Stella Maris”, Gdańsk 1993. 7. Z. Schwarz, E. Żmijewska: *Ogrody Gdańska i okolic*. Miejski Dom Kultury w Gdańsku, Gdańsk 1995. 8. J. Szukalski: *Środowisko geograficzne Trójmiasta (Gdańsk, Sopot, Gdynia)*. Uniwersytet Gdański, Gdańsk 1974. 9. J. Szukalski: *Trójmiejski Park Krajobrazowy*. COIT, Oddz. Gdański, Gdańsk 1987. 10. *Trójmiejski Park Krajobrazowy. Mapa dwustronna 1:15 000 i 1:30 000*. Wydawca: EKO-KAPIO, Sopot, brak roku wydania.



Odpowiedzialność za środowisko i jego właściwa ochrona to nasz moralny obowiązek, jeśli mamy pozostawić po sobie dla przyszłych pokoleń jakiegokolwiek mające sens dziedzictwo

/Henryk Skolimowski/

Muzeum Kanału Elbląskiego w Buczyńcu

Kanał Elbląski, światowej rangi zabytek hydrotechniki, w pełni zasłużył sobie na taką wizytówkę. Moja myśl o utworzeniu Muzeum Kanału Elbląskiego już od dawna krążyła i dojrzewała w różnych środowiskach. Najpierw w latach 60. w Klubie Turystów Pieszych „Delta” w Elblągu, potem w kręgu Muzeum Wisły w Tczewie oraz Komisji Ochrony Przyrody i Opieki nad Zabytkami przy ZW PTTK w Elblągu i wreszcie w Gdańskim Oddziale Towarzystwa Opieki nad Zabytkami, Nadwiślańskim Klubie Krajoznawczym „Trsow” w Tczewie, Komisji Krajoznawczej Oddziału PTTK Ziemi Elbląskiej i Centralnym Muzeum Morskim w Gdańsku. Sprawa utworzenia Muzeum Kanału Elbląskiego znalazła się w Uchwale II Sympozjum pt. *Zabytki Hydrotechniki w Polsce* zorganizowanego 15 listopada 1996 roku przez Gdańskie Oddział Towarzystwa Opieki nad Zabytkami i Centralne Muzeum Morskie w Gdańsku. Miało to swoje odbicie w materiałach opublikowanych w 1997 roku. Idea powołania Muzeum Kanału Elbląskiego znalazła się także w uchwałach posiedzeń wyjazdowych Komisji Krajoznawczej PTTK Ziemi Elbląskiej w dniu 9 grudnia 1996 roku w Rychlikach i w dniu 22 października 1997 roku w Pasłęku, a także w projekcie statutu Towarzystwa Przyjaciół Kanału Elbląskiego opracowanego przez Romana Klimę w 1986 roku. Wszystkie te dokumenty zostały zawarte w publikacji tegoż autora zatytułowanej *Ochrona przyrody i opieka nad zabytkami w działalności elbląskiego środowiska PTTK-owskiego (1947-1997)*, wydanej w 1998 roku pod szyldem Komisji Krajoznawczej Oddziału PTTK Ziemi Elbląskiej i Muzeum Wisły w Tczewie, Oddziału Centralnego Muzeum Morskiego w Gdańsku.

Teoretycznie wypracowana formuła utworzenia Muzeum Kanału Elbląskiego mogła zostać zrealizowana praktycznie tylko dzięki otwartości i inicjatywie Okręgowej Dyrekcji Gospodarki Wodnej w Gdańsku z jej dyrektorem mgr. inż. **Wiesławem Stefaniakiem** i wicedyrektorem mgr. inż. **Ewą Zielińską** oraz mgr. inż. **Janem Maślanką** - kierownikiem podległego jej Inspektoratu Eksploatacji Wód w Tczewie. Kierownictwo ODGW dostrzegło celowość i korzyści

plynące z utworzenia takiej placówki, przeznaczając na ten cel pomieszczenia w budynku magazynowo-warsztatowym (pełniącym także funkcje mieszkalne) na pochylni w Buczyńcu. Dzięki mgr. **Maciejowi Romanowskiemu** - burmistrzowi Miasta i Gminy Paslęk, udało się w 1997 roku z tego budynku wyprowadzić zamieszkującą tam rodzinę, a ODGW natychmiast przystąpiła do remontu pomieszczeń przeznaczonych na cele muzealne. Jednocześnie poproszony przez mgr. inż. **Wiesława Stefaniaka** podjąłem prace zmierzające do urządzenia w tym obiekcie pierwszej wystawy ilustrującej dzieje Kanału Elbląskiego. Pomocną mi była mgr **Teresa Piwek** - kierownik Działu Edukacji Morskiej Centralnego Muzeum Morskiego, która pod moim kierunkiem i w oparciu o moje materiały badawcze opracowała scenariusz wystawy i przystąpiła - podczas mojej choroby - do jej realizacji razem z **Piotrem Tolyszem**, zapewniającym oprawę plastyczną. Jednocześnie prowadziliśmy razem intensywne badania terenowe, których celem było maksymalne wzbogacenie zbiorów w nowe eksponaty. Otwarcie wystawy, które nastąpiło w dniu 6 sierpnia 1998 roku, zainaugurowało działalność Izby Historii Kanału Elbląskiego, bo taką tymczasową nazwę nosi ta placówka muzealna, będąca pierwszym etapem tworzenia Muzeum Kanału Elbląskiego. Funkcjonuje ona pod szyldem Centralnego Muzeum Morskiego w Gdańsku.

Izba Historii Kanału Elbląskiego zajmuje parter i poddasze wymienionego wyżej budynku magazynowo-warsztatowego. Prowadzi do niej z zewnątrz niewielki hol wejściowy wspólny z biurem pochylni. Stąd schody prowadzą na okazałe strych. Pomieszczenia na parterze są murowane i otynkowane, natomiast strych jest w całości drewniany. Trzeba podkreślić wysoką jakość przeprowadzonego przez ODGW w Gdańsku remontu pomieszczeń muzealnych. W jego rezultacie wewnątrz obiektu jest estetyczne i spełnia wszelkie wymogi związane z ekspozycją i jej udostępnianiem do zwiedzania.

W pierwszym pomieszczeniu wystawę otwiera portret Fryderyka Wilhelma III - króla Prus i zdjęcie jego żony Luizy oraz dwa zdjęcia elbląskiego portu z 1910 roku.

W drugim pomieszczeniu wyeksponowano rysunki archiwalne budynków pochylni i maszynowni oraz kół wodnych z lat 1889 i 1901. Jest tu też tekst przedstawiający dzieje budowy Kanału Elbląskiego oraz wydawnictwa o kanale z początku XX wieku umieszczone w gablocie. Dwa zestawy zdjęć prezentują maszynownię w Całunach, zabudowę pochylni oraz widoki ogólne Kanału Elbląskiego. Inna gablota zawiera trzy mapy archiwalne: *Ostkanal Lageplan, Elbing - Oberländische Kanal* i *Ostkanal Übersichtskarte* oraz niemiecką mapę topograficzną okolic Pasłęka z 1883 roku z naniesionymi polskimi nazwami i objaśnieniami znaków. Zestaw 20 czarno-białych zdjęć przedstawia ponadto betonowe mosty łukowe z początku XX wieku, usytuowane pomiędzy pochylniami kanału.

W kolejnym pomieszczeniu znajduje się plansza obrazu-



Górne stanowisko pochylni w Buczyńcu

Fot. R. Klim

jąca przebieg Kanału Elbląskiego z tekstem, mapami, schematami i planami oraz schematem ideowym pochylni, pogładowym planem sytuacyjnym kanału i mapą okolic Elbląga i jeziora Druzno z 1913 roku. Jest tu też tekst pt. *Turystyka na Kanale Elbląskim na przełomie wieków XIX i XX*, a w gablocie - niemiecka mapa w skali 1:100 000 ilustrująca przebieg kanału oraz autentyczne kafelki podłogowe z kuchni nieistniejącego już w Czulpie domu G. J. Steenkego - budowniczego Kanału Elbląskiego. Dalszymi składnikami wystawy są tu dwie duże plansze. Pierwsza z nich zawiera następujące tematy: *Jeziora na odcinku szlaku Miłomłyn - Elbląg*, *Podstawowe dane pochylni*, *Przewożone towary w latach 1913, 1920, 1925, 1927* oraz szkice mostów. Natomiast na drugiej planszy znajduje się życiorys G. J. Steenkego oraz kolorowe zdjęcie i rysunek poświęconego jego pomieści obelisku na pochylni w Buczyńcu. Dużą wartością ekspozycji jest to, że po raz pierwszy ujrzało na niej światło dzienne czterdzieści listów i zapisów G. J. Steenkego zaczerpniętych z *Acta der Königlichen Canal-Bau-Inspection* z okresu budowy Kanału Elbląskiego. Plansze uzupełniają cztery kolorowe zdjęcia ilustrujące Czulpę, a więc miejsce, gdzie znajdował się dom G. J. Steenkego.

W ostatnim pomieszczeniu na parterze znajduje się zestaw 32 barwnych zdjęć przedstawiających otoczkę kulturową Kanału Elbląskiego, między innymi zdjęcia zespołów parkowo-dworskich w Janowie, Drulitach, Awajkach i Piniowie, a także urządzeń pochylni. Uzupełnia go plansza obejmująca 45 barwnych zdjęć, przedstawiająca między innymi remont górnego odcinka kanału na pochylni w Buczyńcu po spuszczeniu z niego wody w 1998 roku oraz wnętrze maszynowni na pochylniach. Są tu również dwie gabloty, gdzie prezentowane są archiwalne mapy i publikacje o kanale zamieszczone w *Mohrunger Anzeigen* (1855), *Elbinger Anzeigen* (1854 i 1855) i *Osteroder Kreisblatt* (1854) oraz 17 zdjęć lotniczych Kanału Elbląskiego wykonanych



Buczyńiec. Widok na fragment Kanału Elbląskiego

Fot. R. Klim

w 1995 roku przez **Wiesława Stępnia** z Regionalnego Ośrodka Studiów i Ochrony Środowiska Kulturowego w Łodzi. Natomiast środek pomieszczenia wypełniają dwa zabytkowe eksponaty, w tym silnik dieslowski, stanowiące dawne wyposażenia przepompowni na dolnym stanowisku pochylni w Całunach Nowych.

Obszerne poddasze, rozciągające się nad wszystkimi pomieszczeniami parteru, jest w całości wypełnione kilkudziesięcioma drewnianymi naturalnej wielkości modelami wyposażenia maszynowni pochylni wykonanymi w okresie budowy kanału. Stanowią one unikatową wartość muzealną.

Obok wystawy, integralną częścią Izby Historii Kanału Elbląskiego są składniki hydrotechniczne, architektoniczne i przyrodnicze pochylni w Buczyńcu, w tym szczególnie maszynownia, wrota bezpieczeństwa, kanał roboczy, pomnikowe dęby i obelisk poświęcony G. J. Steenkemu. Mieszczą się one w programie zwiedzania przeznaczonego dla przybywających tu licznie turystów.

Józef Cieplik (Słupsk)

Janiewickie Bagno

W dolinie Reknicy, u wschodnich podnóży Białęcińskich Wzgórz (ok. 70 m n.p.m.), a od południowego-wschodu w pobliżu wzniesienia Chomicz (103 m n.p.m.), w powiecie sławieńskim, gmina Sławno na Pomorzu Środkowym, znajduje się rezerwat przyrody o nazwie „Janiewickie Bagno”, w odległości około 4 km na południowy zachód od wioski Janiewice.

Wzmianki o istnieniu tego rezerwatu pojawiają się od 1926 roku jako „Las torfowiskowy koło Janiewic” na powierzchni 131,7 ha. Minister Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego utworzył ten rezerwat dnia 15 V 1962 roku na

powierzchni 100,60 ha, a powiększył go dnia 31 VII 1982 roku o dalsze 61,40 ha. Tak więc ogólna powierzchnia rezerwatu wynosi obecnie 162 ha, w tym 125,66 ha lasu.

Grunty leśne rezerwatu „Janiewickie Bagno” porasta głównie sosna *Pinus silvestris* na siedliskach boru bagiennego z fragmentami boru mieszanego w wieku około 100-150 lat, o mocno zróżnicowanej wysokości 5-20 m; w domieszcze występuje brzoza omszona *Betula pubescens*. W zachodniej części rezerwatu znajdują się drzewostany z udziałem sosny, buka *Fagus silvestris*, jarzębiny *Sorbus aucuparia*

i brzozy brodawkowatej *Betula verrucosa*; oprócz tego spotyka się wierzbę *Salix sp.* i kruszynę *Rhamnus frangula*.

Istotną częścią rezerwatu jest torfowisko, gdzie masowo występują mchy torfowce *Sphagnum sp.*, żurawina błotna *Oxycoccus quadripetalus*, bażyna czarna *Empetrum nigrum*, bagno *Ledum palustre*, wrzosiec bagienny *Erica tetralix*, rośiczka *Drosera rotundifolia* i sit rozpierzchły *Juncus effusus*. Na torfowisku pojawia się też sosna w postaci karłowatej o wysokości do 2 m w wieku około 120 lat. Naturalna sukcesja roślin zmierza do wytworzenia się boru bagiennego z zespołem fitosocjo-



Południowy zasięg występowania maliny moroszki (wg S. Figlarowiczowej)

logicznym - *Vaccinio uliginosi* - *Pinetum*.

Najbardziej wartościowym elementem rezerwatu, na powierzchni kilkunastu hektarów, jest stanowisko maliny moroszki *Rubus chamaemorus*, glacialnego arktyczno-borealnego reliktu. Roślina ta kwitnie i owocuje, wydając owocostany o średnicy do 20 mm, początkowo o barwie czerwonej, a następnie pomarańczowej. Liście tej maliny są pięcioklapowe o wymiarach 7x10 cm.

Stanowisko maliny moroszki na Janiewickim Bagnie jest najbardziej wysunięte na zachód wobec południowej granicy jej naturalnego zasięgu występowania, która przebiega na północno-wschodnim krańcu Polski. Tym samym rezerwat nasz zyskuje znaczenie

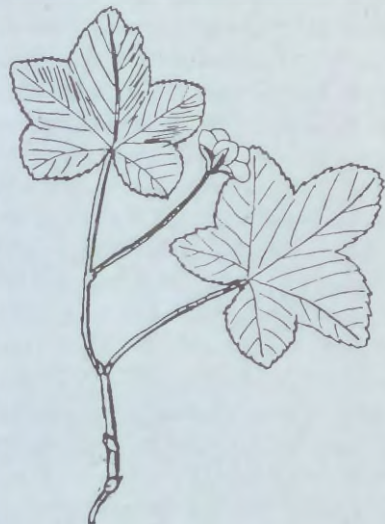
pod względem geobotanicznym na skalę europejską.

Opisami rezerwatu oraz badaniami jego elementów zajmowali się uczeni i praktycy, między innymi: prof. Zygmunt Czubiński i dr Henryk Tumidajski z Uniwersytetu Poznańskiego, mgr inż. Stefania Figlarowiczowa, prof. Stanisław Król z WSR w Poznaniu, dr inż. Lech Gralicki i inni. Przedmiotem dociekań były problemy fitosocjologiczne, hydrologiczne, entomologiczne i zoologiczne.

Pojawiające się w latach 70. zjawisko wysychania znacznych połaci drzewostanów sosnowych spowodowało między innymi zainteresowanie się dr inż. L. Gralickiego z Zespołu Ochrony Lasu w Krzyżu Wlkp. gradacją w rezerwacie owadów: borecznika *Gilpinia variegata* 1971-1975 i brudnicy mniszki *Lymantria monacha* 1979-1981.

Interesujący pod względem botanicznym i widokowym rezerwat jest dostępny dla turystów pieszych. Dojazd ze Sławna szosą w kierunku południowym przez Kwasowo i Ostrowiec do okolic miejscowości Białęcinko i Nowy Żytnik (około 12 km), skąd drogą leśną w lewo na wschód u podnóża Białęcińskich Wzgórz do zachodnich granic rezerwatu (około 3 km). Od strony Kępie i Warcina w powiecie słupskim udajemy się szosą w kierunku zachodnim przez Osowo do okolic miejscowości Chomicz (z Warcina około 10 km), skąd śródleśną drogą w stronę miejscowości Kowale i Janiewice na północ (około 2-3 km). Drożka leśna na zachód doprowadzi pieszego turystę do wschodnich granic rezerwatu (około 1 km). Wskazane jest zwiedzanie rezerwatu z przewodnikiem.

Krajobrazy rezerwatu „Janiewickie Bagno” żywo przypominają scenę powieści myśliwskich Józefa Weys-



Malina moroszka

senhoffa „Soból i Panna”.

Literatura: 1. J. Cieplik: Przegląd rezerwatów przyrodniczych województwa słupskiego /w:/ Pomorskie środowisko przyrodnicze, jego ochrona i kształtowanie. Wyd. NOT i LOP, t. XI, Słupsk 1983. 2. Z. Czubiński: Rezerwat „Torfowisko Janiewickie” koło Sławna na Pomorzu Zachodnim ze stanowiskiem maliny moroszki, „Chrońmy Przyrodę Ojczyzn”, nr 1,2,3/1949. 3. S. Figlarowiczowa: Szata roślinna i świat zwierzęcy Pomorza Koszalińskiego /w:/ Poznajemy Pomorze Koszalińskie pod red. K. Trzebiatowskiego, „Nasza Księgarnia”, Warszawa 1965. 4. S. Król: Zespoły roślinne i warunki siedliskowe rezerwatu Janiewickie Bagno koło Sławna na Pomorzu Zachodnim, „Ochrona Przyrody”, R. 33, 1968. 5. H.



Wrzosiec bagienny



Rosiczka okrągłolistna

Tumidajski: *Analiza pyłkowa torfowiska Janiewickie Bagno koło Sławna na Pomorzu Zachodnim* /w:/ Sprawozdanie Poznańskiego Towarzystwa Przy-

jaciół Nauk za I i II kwartał 1960 r., Poznań 1960. 6. A. Wodiczko, Z. Czu-
biński: *Materiały do inwentarza rezer-
watów przyrody na Odzyskanych Zie-*

miach Zachodnich. Wyd. PROP, Kra-
ków 1946 r., nr 57. Wypis z „Przeglądu
Zachodniego”, nr 1, 1946.

Władysław Szulist (Lipusz)

Rodzinny krąg noblisty Güntera Grassa

Według *Księgi Urodzeń* znajdującej się w Archiwum Państwowym w Gdańsku dnia 14 listopada 1889 roku przed urzędnikiem Stanu Cywilnego w Matarni zawarli małżeństwo Wincenty Knoff, pomocnik kowala, urodzony 22 września 1857 roku w Wilanowie koło Przodkowa, zamieszkały w Gdańsku przy Obergasse 18, wyznania katolickiego oraz Elżbieta Krause wyznania katolickiego, urodzona 14 kwietnia 1868 roku w Rębiechowie, córka właściciela ziemskiego Michała Krause i Marii Bach. Rodzicami Wincentego byli kowal Friedrich i zmarła żona Karolina z domu Styba. Natomiast księga znajdująca się w Archiwum Geodezji w Kartuzach podaje następujące dane: *Krause Michael Eigenthümer* (właściciel) z *Ramkau* (Rębiechowo) 1886/89. Archiwalia z 1866 i 1867 roku podkreślają wyraźnie: *Michael Krause Eigenthümer in Ramkau*. Inny dokument z 1864 roku nadmienia *Krause Michael Eigenthümer Ramkau*. Własność określono przez *bauerlich* czyli rolniczą.

Wspomniana księga z Archiwum Geodezji w Kartuzach podaje ostatniego właściciela tego gospodarstwa pod rokiem 1955 Wiktora Liedtkego. Wywiady przeprowadzone w środowisku z najstarszymi ludźmi w Rębiechowie 23 maja 1994 roku wskazywałyby na dom nr 31, stojący po prawej stronie w tej miejscowości, licząc od rzeki Strzelniczki w kierunku Firogi i lotniska. Aktualnie w tym domu mieszkają Pelagia i Ryszard Kulwikowscy. Z małżeństwa Elżbiety i Wincentego 25 maja 1896 roku w Gdańsku urodziła się Helena Knoff. W dniu 10 października 1925 roku pojęła ona za męża Wilhelma Grassa (ur. 17.2.1899 r.). Rodzicami Wilhelma byli Fryderyk i Matylda z domu Obermüller. Ślub cywil-

ny Heleny (katoliczki) i Wilhelma (ewangelika) odbył się w Gdańsku-Wrzeszczu przy świadkach: Hansie Preuss i Gizeli Walter. Helena i Wilhelm byli rodzicami Güntera i Waltraut. Günter Grass urodził się 16 października 1927 roku we Wrzeszczu. Jego rodzice mieszkali wówczas przy Kastanienweg 5a (obecna Lendziona). Jego siostra Waltraut przyszła na świat 23 listopada 1930 roku.

Obydwoje zostali ochrzczeni i wychowani po katolicku, chociaż w sposób tolerancyjny. Matka do niczego nie zmuszała Güntera, choć lubiła, gdy chodził do kościoła. *Do dwunastego czy trzynastego roku byłem dosyć religijny* - wyznaje Günter Grass.

Jego matka - według zachowanego nekrologu - zmarła w Oberhausen 29 stycznia 1954 roku w wieku 57 lat i tam została pochowana.

Siostra Güntera, Waltraut, przez 46

lat pracowała w różnych szpitalach w Ludenscheid. Z okazji 60-lecia urodzin złożyła ofiarę na Klinikę Położniczą w Gdańsku, bowiem w niej przyszła na świat. Ta samotna i szlachetna kobieta jest praktykującą katoliczką. Na pogrzebie krewnego Jana Krause (Hanysa) w dniu 12 marca 1991 roku w Matarni przystąpiła do Komunii św..

Gospodarstwo Michała czyli dziadka Heleny Grass miało znajdować się między Bysewem, Rębiechowem i Czaplami, jak często pisze Grass w swoich powieściach. Z kolei Krausowie przenoszą się z Rębiechowa do Bysewa, czyli na teren dzisiejszego lotniska między Bysewem i Firogą. Z *Księgi Archiwalnej* znajdującej się w Archiwum Geodezji w Kartuzach wynika, że na ojcowiznie Michała w latach 1886-1889 gospodarzył Stenzel i należy wnioskować, że przeprowadzka była faktem dokonany, jednak Michał



Günter Grass przed kościołem w Gdańsku - Matarni

Fot. arch. aut. artykułu

Krause w 1886 roku jest jeszcze określony jako *Eigentümer*, ale bez podania miejscowości, chociaż przy Rębiechowie, przy innych gospodarzach, wyraźnie określono *Bauer zu Ramkau*, czyli „gbur w Rębiechowie”. Według Agnieszki Hirsza, jej ojciec Józef, gdy miał 5 lat często uciekał z Bysewa do Rębiechowa, co wskazywałoby na rok 1876 jako datę ich przeprowadzki. Zgodnie z zachowaną w Matarni *Księgą z Posiedzeń Rady Parafialnej*, Michał w latach 1895-1904 był radnym parafialnym. Marianna (względnie Maria) zmarła 9 czerwca 1913 roku mając lat 80, co wskazywałoby na rok 1837 jako datę jej urodzenia, natomiast Michał zmarł 14 maja 1915 roku, mając lat 82. Obydwoje zostali pochowani na cmentarzu w Matarni.

Po Michale gospodarstwo w Bysewie objął jego syn Józef (ur. 14 II 1871 r. w Rębiechowie), który pojął za żonę Annę Hope z Warzna. Ich ślub według Agnieszki Hirsza miał się odbyć 30 stycznia 1899 roku. Anna zmarła 4 maja 1966 roku, Józef zaś 14 stycznia 1946 i zostali pochowani w Matarni. Na ich mogile postawiono nagrobek. Kolejnym spadkobiercą rodu Krausów stał się Jan Krause. Ożenił się z Lucją Magrian z Kłosowa. Ich ślub odbył się w 1948 roku. Z chwilą budowy lotniska rodzina Jana przeniosła się do Brzeźna, bliżej morza.

Günter Grass, to człowiek skromnych wymagań. Widać to było także na pogrzebie Hany. Poprosiłem go wówczas na plebanię na mały poczęstunek. Chętnie z tego skorzystał. Gdy oglądał książki w mojej bibliotece zawierającej ponad 20 pozycji z jego twórczego dorobku, zauważyłem na jego twarzy lekki wyraz zadowolenia, chociaż jest to człowiek raczej powściągliwy w uczuciach. Pytał o Seefeld (Przodkowo), wiek plebanii i kościoła. Przed kościołem czekała na niego rodzina oraz pisarz Bolesław Fac. Powitanie świadczyło o łączących ich bliższych więzach. Widoczne to było również na filmie - relacji z pogrzebu jednego z uczestników pogrzebu. Gdy kondukt pogrzebowy wkroczył do kościoła, poprosiłem Güntera i jego siostrę Waltraut, by zajęły miejsce w prezbiterium na krzesłach i kłęcznikach zasłanych materiałem o wiśniowej barwie. Bronili się przed taką propozycją, wymawiając się, że chcą być przy rodzinie w ławkach. Wtedy zrozumiałem, że są ludźmi o wielkiej skromności. Günter Grass zajął miejsce w drugiej ławce od strony zabytkowej ambony, często spoglądając w stronę ołtarza. Powitałem go, czytając z kartki po niemiecku. Siedział ze spuszczoną głową i dopiero po powitaniu nieco się wyprostował. Potem bardzo się wzruszył podczas przekazywania znaku pokoju. Za trumną

szedł obok wdowy Łucji, na cmentarzu zaś stanął po wschodniej stronie grobu Hany przy Helenie Elwardt. Po zakończeniu ceremonii i po dłuższej zadumie, jakby nad przemijaniem życia, pisarz zbliżył się do rodziny. Utkwiło to w mojej pamięci.

Pamiętam też ostatnie spotkanie z nim na stypie w domu żałoby. Grass był w gronie najbliższych z nieodłączną fajką, miał zadbane sumiasty wąs oraz odznaczał się elegancją w ubiorze i ruchach. Opanowanie i skromne gesty, tak naturalnie wypracowane, wiele mówią o kulturze tego wybitnego człowieka.

Kuzyna Hany Grass uwiecznił Grass w filmie Schlöndorfa „Blaszany bębnek” w kilku epizodach: przy grobie na kartuskim cmentarzu, na tle poklasztornej kościoła i na stypie pogrzebowej. Świadczy to również o jego więzach emocjonalnych z rodziną. W pamięci najbliższej rodziny Günter utrwalił się jako zwyczajny i bezpośredni człowiek. Jego ojciec Wilhelm nie raz grywał w karty z ojcem Hutyrowej, Franciszkiem, jak opowiada o tym córka tego ostatniego. Matka Güntera Helena rozumiała po kaszubsku, ale w domu we Wrzeszczu rozmawiała po niemiecku. Grass, gdy był w Gdańsku, nigdy nie ominął Brzeźna. Zawsze znalazł czas, by porozmawiać z Hanysem. Obecność na pogrzebie była także wyrazem głębszego przywiązania. Warto także nadmienić, że wspomagał rodzinę Hany materialnie.

Interesująca w twórczości Grassa jest obecność niektórych elementów autobiograficznych związanych z Kaszubami, miejscowościami i osobami, czyli ujmując ogólnie - z kaszubskim kręgiem kulturowym okolic Matarni. Grass sięga nie tylko do współczesności, ale także do przeszłości Kaszub, przedstawia ją począwszy od książąt pomorskich - Świętopełka i Mściwoja, których nazywa książętami kaszubskimi. Niekiedy próbuje sięgać jeszcze dalej, w dół archeologiczną, puszczając nawet wodze fantazji, nie gardząc baśnią, jakby chciał dodać jeszcze większego blasku przodkom ze strony matki. Wspomina nie tylko książąt Pomorza Gdańskiego, ale i tych z Rugii, na przykład Wisława. Bliskie są mu kaszubskie i pomorskie pamiątki klasztorów w Oliwie i Żukowie. Swego czytelnika przeprowadza przez 800 lat istnienia Oliwy. Dał temu wyraz szcze-



Günter Grass i ks. Władysław Szulist przed plebanią w Gdańsku-Matarni

Fot. arch. aut. artykułu

gólnie w „Turbocie” (*Der Butt*). Imię Damroki odnotował w „Szczurzy”.

Kaszuby i kaszubszczyzna odcisnęły głębokie piętno na osobowości i twórczości Grassa. Szczególnie widoczne jest to w „Blaszonym bębenku”. Silne jest ono także w pozostałych utworach: „Z dziennika ślimaka”, „Szczurzy”, „Turbocie” i „Miejscowym znieczuleniu”. W utworze „Z dziennika ślimaka” Grass pisze otwarcie: *Moja rodzina ze strony matki to Kaszubi, a więc ty Raoul, twoja siostra jak i twoi bracia jesteście ćwierć-Kaszubami*. Tamże stosuje nawet synonimy, polski i kaszubski: *Kaszubi* lub *Kaszebi*. Na innym miejscu powiedział: *Moje powiązanie z Polską jest silne, a szczególnie z Kaszubami*.

Gdy pytano go w Gdańsku, na ile czuje się Kaszubem, opowiedział o swoich przodkach, jak to musieli się zmagać z ciągłymi naporami pochodzącymi zarówno ze Wschodu jak i Zachodu, i mimo to przetrwali zachowując dużą witalność. *Ten rodzaj witalności jest mi bliski i kawałek tego jest we mnie*.

W twórczości Grassa obecna jest głęboka troska o Kaszubów, gdy mówił: *Kaszubi zawsze cierpieli, zawsze inne większe narody chciały im nakazywać, zmusić ich i określić czym mają być, Polakom nie byli dostatecznie polscy. Jeśli dzisiaj jest inaczej, to znaczy iż Polacy zrozumieli, że można być dobrym Polakiem nawet jeśli człowiek czuje się Kaszubą*.

Swój bliższy kaszubski krąg kulturowy autor „Szczurzy” ogranicza do takich miejscowości, jak Matarnia, Firoga, Klukowo, Bysewo, Kokoszki, Złota Karczma, Rębiechowo, Żukowo i Kartuzy. Na obszarze tych miejscowości byli rozsiani liczni krewni wywodzący się z rodziny Krausów (kasz. Kruzów). Od tych okolic wprost trudno się Grassowi oderwać, gdy pisze: *Ja wyliczam nazwy kaszubskich wsi - By-*



Günter Grass podczas rozmowy z Janem Krause i jego żoną

Fot. arch. aut. artykułu

sewo, Rębiechowo, Firoga i Kokoszki. Występujące w „Blaszonym bębenku” kilkakrotnie określenie *Abbau-Bissau*, czyli „Wybudowanie Bysewo” pochodzi od miejsca urodzenia jego babci Elżbiety Krause.

Zasługi Grassa dla Kaszub i Kaszubów są ogromne, bowiem wniósł on do kultury światowej problematykę kaszubską. Jego utwory przetłumaczono na 23 języki. Z kolei Kaszubi starali się również mu odwdziaczyć, bowiem

25 maja 1993 roku otrzymał Medal im. Bernarda Chrzanowskiego w Pałacu Opatów w Oliwie, Uniwersytet Gdański zaś 26 maja 1993 roku nadał mu doktorat honoris causa. Jednocześnie w Ratuszu Staromiejskim w Gdańsku otwarto wystawę jego prac. Uwieńczeniem dokonań Günтера Grassa stała się w 1999 roku przyznana mu literacka nagroda Nobla, na którą w pełni zasłużył.



Następcy Kopernika



Prof. dr W. Iwanowska i prof. dr W. Dziwulski przy astrografie w USA

Fot. arch. aut. artykułu

Przyjechali jako „przepędzeni” lub „wygnani” z dalekiego Wilna, z najbardziej wysuniętego ku północy terenu przedwrześniowej Polski. Nie chcieli żyć pod panowaniem sowieckim i dlatego przyjechali do Polski, do takiej Polski jaka wówczas była. Między innymi do Torunia, do miasta, gdzie urodził się astronom wszechczasów Mikołaj Kopernik.

W dniu 14 lipca 1945 roku wjechał na toruński dworzec kolejowy pociąg z Wilna, a w nim naukowcy i skromny dobytek uratowany przed grabieżą radziecką. Wagony rozładowało trzech astronomów, prof. Władysław Dziwulski, doc. Wilhelmina Iwanowska i dr Stanisław Szeligowski. Taki był początek pracy naukowej „wielkiej trójki” w Toruniu.

W połowie roku 1945 ta grupa naukowców prawie jednomyślnie zdecydowała o osiedleniu się w Toruniu i założeniu uniwersytetu, który będzie nosił imię wielkiego torunianina. Prof. W. Dziwulski i doc. W. Iwanowska prawie natychmiast przystąpili do tworzenia placówki astronomicznej przy Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Budowę obserwatorium rozpoczęto w 1947 roku, aby już w lipcu 1949 roku prowadzić obserwacje na niebie.

Prof. Dziwulski pochodził z Warszawy, pracował w Krakowie i Wilnie, przyjechał do Torunia, aby przepracować ostatnie lata swego aktywnego życia naukowego. Tu też spoczął na wieki, kiedy po 84 latach przestało bić jego serce. Ten wybitny astronom był pionierem toruńskiej Stacji Badawczo-Obserwacyjnej w Piwnicach pod Toruniem. Wspólnie z doc., później prof. Iwanowską starał się w różny sposób zmechanizować prace obserwacyjne między innymi za pomocą starego amerykańskiego astrografu Drapera z XIX wieku, który dzisiaj jest zabytkiem i dumą obserwatorium, gdyż był pierwszym aparatem tej placówki.

Prof. Iwanowska chciała zostać astronomem, marzyła o tym i tak się stało. Chodziła na wykłady z astronomii prof. Dziwulskiego, który zaproponował jej pracę w obserwatorium wileńskim i tak było bez przerwy do chwili śmierci profesora, która nastąpiła w 1962 roku.

Pani profesor do niedawna aktywnie uczestniczyła w sympozjach na całym świecie. Trwałym pomnikiem jej ogromnego wkładu pracy była ciągła rozbudowa kierowanego przez nią toruńskiego ośrodka astronomicznego w Piwnicach.

To tu w latach 60. zainstalowano wielki teleskop Schmidta firmy Zeiss-Jena o średnicy lustra 90 cm, który jest największym w Polsce.

W dniu 22 października 1994 roku nastąpiło uruchomienie wielkiego radioteleskopu o średnicy 32 metrów, naj-



Radioteleskop w Piwnicach pod Toruniem

Fot. arch. aut. artykułu

większego w naszej części Europy. Wówczas zostały uroczystie wypowiedziane następujące słowa przez prof. W. Iwanowską: *Nadaję ci imię Mikołaj Kopernik. Płyn po przestworzach wielkiego Wszechświata i sław imię toruńskich astronomów i wszystkich wykonawców.*

Toruński instrument w postaci wielkiego radioteleskopu o wadze 600 ton jest urządzeniem na skalę światową. Teleskop, nad którym pracowano 8 lat, zastąpił swojego mniejszego poprzednika (15m). Nowa stacja VLBI z precyzyjną anteną mikrofalową klasy światowej jest całkowicie polskiej konstrukcji, dzięki której staliśmy się pełnoprawnym partnerem światowej radioastronomii. Na liście współwykonawców i sponsorów jest około 60 firm, w tym dwie główne „Mostostal” z Gdańska i „Elektromontaż” z Torunia.

W niedzielę dnia 16 maja 1999 roku zmarła po krótkiej chorobie prof. W. Iwanowska. Była legendarną i symboliczną postacią dla współczesnej astronomii, niekwestionowanym autorytetem tej nauki. Prof. Iwanowska była członkiem rzeczywistym PAN, doktorem honoris causa Uniwersytetu Mikołaja Kopernika oraz uniwersytetów w Kanadzie i Wielkiej Brytanii, była wiceprezesem Międzynarodowej Unii Astronomicznej, odznaczona Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski, była honorową obywatelką Torunia.

Obecnie pojawiła się nowa gwiazda na firmamencie astronomii światowej - prof. Aleksander Wolszczan. Jest absolwentem i pracownikiem naukowym UMK w Toruniu, jest także profesorem na Uniwersytecie w Pensylwanii w USA. Od 1997 roku objął kierownictwo powstałego w Toruniu Dydaktyczno-Badawczego Centrum Astronomicznego. Obecnie jest najbardziej znanym polskim astronomem na świecie. Odkrył układy planetarne poza naszym układem słonecznym, znane jako „pulsary”.

Dzisiaj w Piwnicach pod Toruniem działa obserwatorium radioastronomiczne zawdzięczające swój początek prof. Dziewulskiemu i rozwijające się dzięki jego byłym współpracownikom naukowym. Wyniki badań komunikowane są



Obserwatorium astronomiczne UMK w Piwnicach pod Toruniem
Fot. arch. aut. artykułu

światu naukowemu przez najnowsze aparaty i urządzenia jakie daje ludzom współczesna technika. Nad całością czuwa prof. Andrzej Kus, kierownik Katedry Radioastronomii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika. Jego to zasługa, że ośrodek toruński takie czyni postępy i w takim tempie się rozwija. Mówi się, że matką chrzestną teleskopu jest prof. Iwanowska, a ojcem chrzestnym prof. Kus.

Uwaga: Obserwatorium Astronomiczne UMK w Piwnicach pod Toruniem można zwiedzać. Miejscowość ta jest oddalona od miasta 11 km w kierunku Gdańska i z całą pewnością jest godna zobaczenia i może być dodatkową atrakcją turystyczną, zwłaszcza dla młodzieży szkolnej. Kiedy już się jest w Toruniu, warto zobaczyć wielkie „oko i uszy” kosmosu, za pomocą którego odkrywają naukowcy tajemnice Wszechświata. Informacji udziela: **Ośrodek Informacji Turystycznej w Toruniu, ul. Piekary 39, 87-100 Toruń, tel. 056-6210931, 6210930 (fax) i Centrum Usługowe przy Oddziale Przewodnickim PTTK, 87-100 Toruń, ul. Fosa Staromiejska 6, tel. 056-6210422.**

Bernard Konarski (Koszalin)

Czcibor i Hodyka

W dniu świętego Jana, czyli 24 czerwca 972 roku, książę polski Mieszko I w bitwie pod nadodrzańską Cedynią rozgromił i rozbił w proch i pył margrabiego Hodona, który zamierzał podporządkować księstwo Polan władztwu niemieckiemu. Ale rycerz strzela, a Pan Bóg kule nosi. Klęska butnych Niemców przekroczyła wszelkie wyobrażenie, bowiem wiele ich padło w bitwie, wiele ich ciał popłynęło z biegiem Odry, a za resztkami wojów i knechtów poszła nieubłagana pogoń polska i pomorska, która bez litości wycinała przerażonych i nie

stawiających już większego oporu najeźdźców. Zdobyto olbrzymie gromady brańców, których Niemcy wcześniej zagarnęli wśród Obotrytów, Lutyków i Pomorzan.

Do polskiego zwycięstwa walczył przyczynił się brat polskiego władcy - książę Czcibor, który był najstarszym synem księcia Polan - Ziemomysła, ale z nieznanых powodów nie został następcą książęcego tronu, lecz młodszy odeń książę Mieszko. Czcibor przyjął decyzję ojca bez widocznych oznak niezadowolenia i całkowicie podporządkował się także doraźnym decy-

zjom młodszego brata, który wciągał się do rządzenia jeszcze za życia Ziemomysła. Gdy Mieszko stał się panującym władcą, Czcibor również w pełni podporządkował się młodszemu bratu. Wtedy u Polan, a także i u sąsiadów, nie zawsze tak bywało, czasami starszyzna plemienna, czasami rówieśnicy i współtowarzysze Czcibora wyrażali swe niezadowolenie lub nieco i z ostrożną pokpiwali z Czcibora, ale ten znośił wszystko pogodnie i wyrozumiale.

Pod Cedynią, gdzie rozegrała się główna bitwa z Hodonem, Czcibor

również ściśle dostosował się do rozkazów Mieszka, odczekał do stosownej chwili i z potężnymi odwodami uderzył na Niemców - decydując o osiągnięciu zwycięstwa. Po bitwie, która zakończyła walki o Pomorze, bracia spotkali się w wielkim, skórzanym namiocie Mieszka, przed którym płonęło duże ognisko. Mieszko sprawiedliwie ocenił zasługi brata, podziękował mu serdecznie za wielki udział w zwycięstwie oraz zaproponował, aby Czcibor został polskim namiestnikiem na Pomorzu. Między braćmi wywiązała się długa rozmowa, wiele razy dolewano miodu do rogów i podkładano drew do ogniska, a gdy późną nocą bracia rozchodzili się - sprawa była postanowiona. Czcibor zgodził się na przyjęcie tej funkcji, a jako siedzibę obrał sobie Kołobrzeg. Mieszko zaś przydzielił mu wiele łupów i brańców zdobytych na Niemcach, a także samych Niemców. Po kilku dniach krzątania, wypoczynku, a także ustanawianiu straży granicznych na Odrze, książę Mieszko ruszył ku Gnieźnie, a książę Czcibor - do Kołobrzegu. Wojowie zadowoleni ze zwycięstwa, wypoczęci, jechali na najlepszych koniach, nieco popijali i głośno śpiewali najprzeróżniejsze piosenki, czasami wielce sprośne. Za hufcami ciągnęły niezliczone tabory, gromady brańców, wśród których nie brakowało kobiet, dziewczyn i dzieci.

Trzeciego dnia, pod wieczór Czcibor dotarł do Kołobrzegu. Tu pokornie powitał go chlebem i solą pomorski kasztelan grodu, wywodzący się z liczego rodu Borków - Radosław. Zaprosił księcia do wielkiego domiszcza, które zwykle bywało siedzibą plemiennego księcia w czasie pobytu w Kołobrzegu. Ówczesny Kołobrzeg znajdował się na terenie obecnego Budzistowa i stanowił gródek obronny otoczony drewniano-ziemnym obwałowaniem oraz głęboką fosą zasilaną wodami Parsęty. Czcibor rozgościł się w Kołobrzegu, przyjął hołd od kilku plemiennych książąt, rozjeżdżał się po rozległych okolicach, zakładał lub wzmacniał nadmorskie strażnice, osadzał brańców w istniejących wsiach, jak też zakładał nowe. Wtedy to podobno powstało Mielno, Śmiechów, Lękno, Dźwirzyno i wiele innych.

Pewnego dnia do Czcibora zgłosił się jeden z brańców, człowiek wiekowy i siwowłosy. Dobrze mówił po polsku, z nieco odmiennym akcentem. Popro-

sił o rozmowę w cztery oczy i wyznał, że jest Obotrytą, był niegdyś zaufanym obotryckiego księcia, a do niewoli dostał się po zaciętej walce broniąc księżęcej córki Hodyki. Nadal nią się opiekuje i broni. Ponieważ nie czuje się najlepiej, prosi Czcibora o przejęcie opieki nad Hodyką i o uszanowanie księżęcej córki. Warto dodać, że język obotryc-



ki był najbardziej zbliżonym do polskiego językiem słowiańskim. Czcibor zainteresował się niecodzienną opowieścią. Nakazał przywołać obotrycką księżniczkę, co też uczyniono. Hodyka okazała się urodziwą dziewczyną o pięknych jasnych włosach, wielkich błękitnych oczach, ale o nieufnym, ponurym spojrzeniu. Czcibor zarządził przynieść jadło i napitki oraz poprosił Hodykę i starego piastuna do biesiadnego stołu. Zrazu rozmowa nie kleiła się, była tępawa. Hodyka raczej milkliwie słuchała wywodów księcia i opiekuna. Dopiero po dłuższym czasie, widząc gościnność i serdeczność Czcibora, jego bezpośredniość i życzliwość, ożywiła się i chętnie odpowiadała na pytania księcia, a także opowiedziała swe przejścia po dostaniu się do niewo-

li. Przyznała, że Niemcy odnosili się do niej dość dobrze, licząc widocznie na sowity okup.

Książę Czcibor nakazał odłączyć Hodykę od grona branek i przydzielił jej dostatnio wyposażoną chatę, pozostawił dotychczasowego opiekuna oraz dał dwie dziewczki niemieckie do posługi. Od czasu do czasu zaglądał do jej chaty lub też zapraszał ją do księżęcego domostwa. Hodyka przekonawszy się, że książę jest rzeczywiście człowiekiem czestnym, roztępiła się, jej spojrzenie stało się pogodne i ufnie. Chętnie przyjmowała zaproszenia księcia na posiłki, spacer, jazdy konne, przejażdżki łodzią po Parsęcie i Bałtyku.

Czas biegł i robił swoje. Oboje byli młodzi, coraz bardziej lgnęli do siebie, aż wreszcie któregoś dnia Czcibor wyznał jej miłość i chęć poślubienia. Hodyka z radością przyjęła oświadczenie Czcibora. Wspólnie spędzili noc w sypialni Czcibora. Dopiero nad ranem zmorzył ich sen. Uroczystości ślubne rozpoczęły się jeszcze w skromnym kościółku, jaki w międzyczasie stanął w Kołobrzegu. Znajdował się tam, gdzie obecnie stoi niewielki kościół św. Jana. Na ślub i wesele zjechał książę Mieszko z Dąbrówką i małym jeszcze Bolesławem, przywoząc hojne i bogate prezenty. Pochwalił brata za wybranie na żonę obotryckiej księżniczki, Słowianki. Osobiście szczerze posypywał młodą parę ziarnem, co według starych, polskich zwyczajów, zapewnić miało liczne potomstwo. Bawiono się hucznie i wesoło przez cały tydzień.

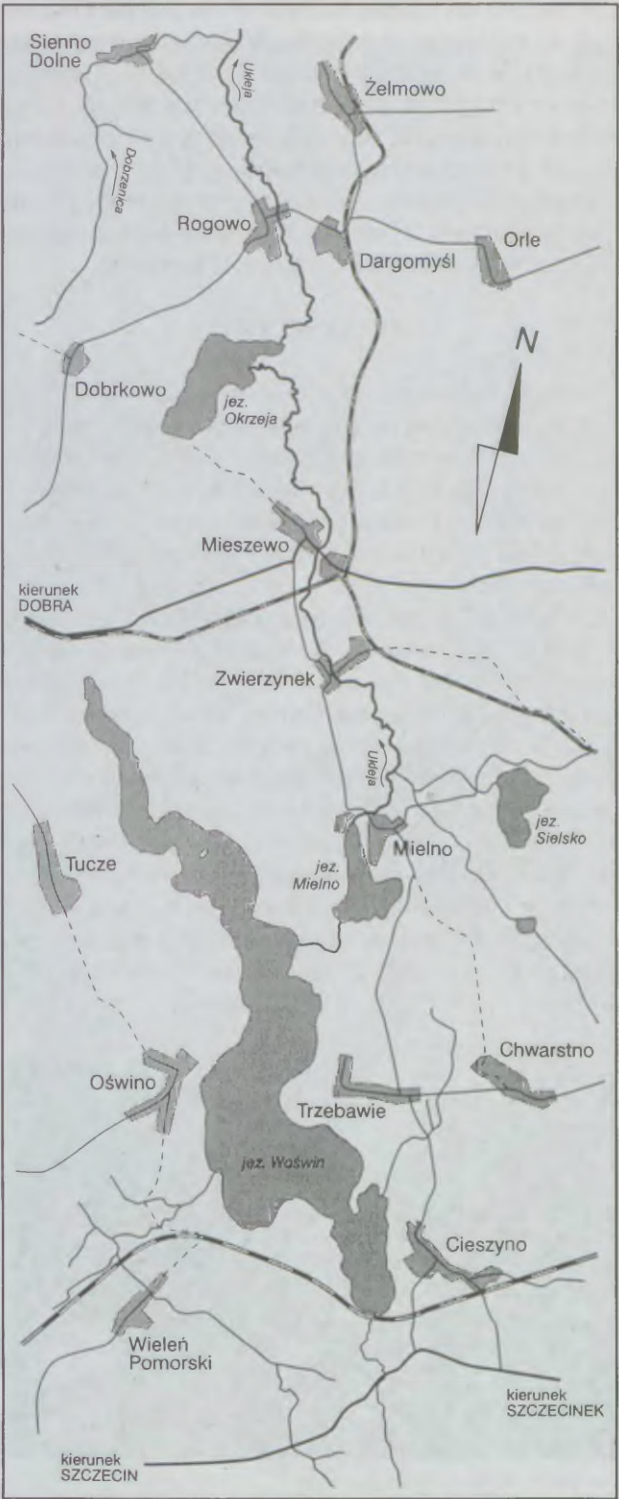
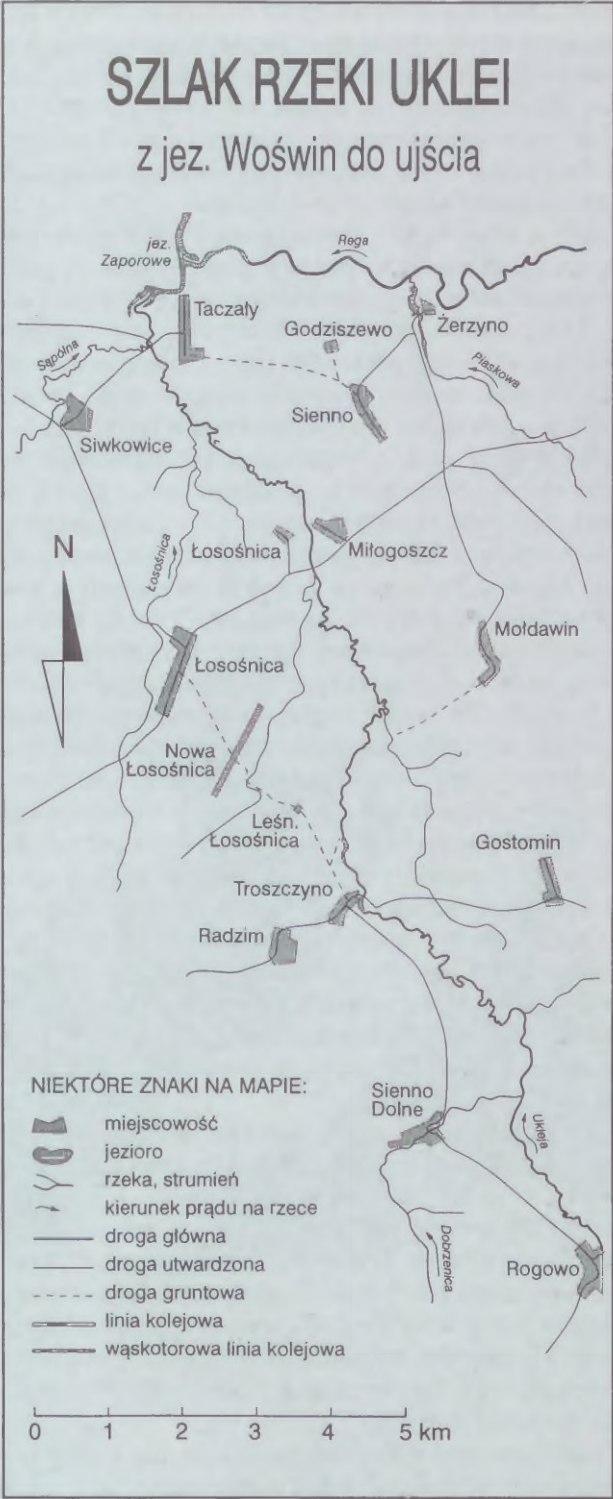
W niespełna rok po ślubie księżna Hodyka powiła dużego, zdrowego chłopca, któremu dano na imię Ziemiomysł, na cześć nieżyjącego dziadka. Hodyka i Czcibor doczekali się jeszcze trzech synów - Barnima, Mściwoja i Warcisława. Panowali do końca życia na Pomorzu Zachodnim. Ich praprapraprwnuk Warcisław I stał się założycielem dynastii Gryfitów, która bez mała siedem wieków panowała na Pomorzu i zawsze była silnie związana z Polską. Wygasła z chwilą śmierci księcia Bogusława XIV, który zmarł w 1637 roku, na zamku w Szczecinie i tam jest pochowany.

Fale Bałtyku w Kołobrzegu, czasem cicho, a czasem z hukiem i groźnie - szumią, przypominając czasy, kiedy tu żyli szczęśliwie - HODYKA i CZCIBOR.

Szlak kajakowy Uklei

Ukleja jest lewym dopływem Regi, położonym w środkowej części województwa zachodniopomorskiego, w powiecie stargardzkim i gryfickim. Z okolic Ińska płynie na północ, z lekkim odchyleniem ku zachodowi i uchodzi w pobliżu Płotów. Wypływa z jeziora Dłusko na wysokości 113,8

m n.p.m., 4 km na północny zachód od Ińska, na Pojezierzu Ińskim, które jest mezoregionem Pojezierza Zachodniopomorskiego. Jej źródłowy odcinek powyżej jeziora Woświn jest niedostępny dla kajaków (nawet przy ujściu do tego jeziora, w pobliżu nasypu kolejowego, jej głębokość dochodzi



zaledwie do 10 cm). Do jeziora Woświn ponadto uchodzi jeszcze kilka innych cieków, lecz za Z. Wrześniowskim i M. Sperskim jako Ukleję przyjmujemy ten płynący z jeziora Dłusko. Brak czasu uniemożliwił nam tym razem dokonanie rozpoznania w terenie, bowiem naszym celem był spływ Ukleją od wsi Cieszyno nad jeziorem Woświn. Dalej Ukleja płynie przez Wysoczną Łobeską również na Pojezierzu Zachodniopomorskim i Równinę Nowogardzką na Pobrzeżu Szczecińskim. Uchodzi do Regi obok wsi Taczały na wysokości 29,8 m n.p.m.

Długość Uklei wynosi 48 km, powierzchnia dorzecza 453 km², stopień rozwinięcia 1,36, średni spadek całej rzeki 1,75 ‰, a szlaku kajakowego od Cieszyna do ujścia Regi 1,19 ‰. Nie ma nad nią żadnych miast, jedynie kilka wsi, brak też większego przemysłu. Wykorzystano natomiast spory spadek na niektórych fragmentach jej biegu do budowy zapór i przy nich małych elektrowni wodnych. Gdyby nie te stopnie wodne, to Ukleja miałaby piękny przełom, odcinek o charakterze podgórskim, i byłaby z pewnością trudniejsza niż obecnie, lecz za to mniej uciążliwa, gdyż nie byłoby kilku stałych przenoszeń. Stałaby się też zdecydowanie bardziej atrakcyjna dla turystyki kajakowej.

TRASA SPŁYWU

Spływ najwygodniej rozpocząć od jeziora Woświn - ze względu na dogodny dojazd, najlepiej we wsi Cieszyno, położonej w połowie drogi Chociwel - Węgorzyno, około 1 km w lewo od niej. Można również dojechać tu koleją, do stacji Cieszyno Łobeskie na linii Szczecin - Gdynia i przenieść sprzęt około 2 km do miejsca wodowania przez wieś nad jezioro do plaży.

Cieszyno liczy około 220 mieszkańców i leży w gminie Węgorzyno w powiecie stargardzkim w województwie zachodniopomorskim, na Pojezierzu Ińskim, przy południowo-wschodnim krańcu jeziora Woświn. We wczesnym średniowieczu biegł tędy szlak handlowy ze Szczecina przez Stargard Szczeciński do Białogardu, którego strzegły leżące w okolicy trzy grody. Podczas drugiej wojny światowej istniał tu obóz pracy. We wsi znajduje się zabytkowy kościół konstrukcji szkieletowej z 1780 roku, przebudowany w XIX wieku, z kilkunastometrową wieżą zwieńczoną blaszanym hełmem. Naprzeciw wejścia znajduje się oryginalny, również ceglano-kamienny mur, a przy nim cmentarz. Obok części współczesnej zacho-

wało się kilka starych, poniemieckich grobów z kutymi krzyżami, a jeden z takim samym ogrodzeniem (plotkiem zawierającym elementy roślinne). Jest tu również dwór z parkiem z przełomu XIX i XX wieku, a w okolicy trzy średniowieczne grodziska z X - XII wieku. Ponadto nad jeziorem rosną dwa pomniki przyrody - wierzba biała, zwana „Maćkową Córą”, o obwodzie 700 cm i dąb szypułkowy o obwodzie 440 cm.

Kręte powyginane w „esowate” kształty, rozciągające się z południowego wschodu na północny zachód rynnowe jezioro Woświn, położone na wysokości 78,5 m n.p.m., ma powierzchnię 768 ha, maksymalną głębokość 28,1 m i średnią 9,4 m. Jest ono największym jeziorem w dorzeczu Regi. Jego długość wynosi 9,5 km, maksymalna szerokość dochodzi do 2 km i stopniowo maleje ku północy do 200 m, a linia brzegowa ma długość 25,8 km. Brzegi, w znakomitej większości wzniesione wysoko ponad lustro wody, niekiedy strome, tylko miejscami porasta las, lecz obfite zadrzewienie przybrzeżne sprawia wrażenie, iż jezioro jest położone wśród lasów. Przerwy w zwartym pasie przybrzeżnych trzcin gdzieś umożliwiają dojście do brzegu.

Ukleja wypływa po 5,2 km od wiejskiej plaży we wsi Cieszyno, mniej więcej w połowie długości jeziora, przed wyspą, z zatoki prawego, wschodniego brzegu, torując sobie 3 - 4 m szerokości przepływ wśród trzcin. Jest on dobrze widoczny dla płynących wzdłuż brzegu, natomiast z większej odległości może być on trudny do zauważenia. Na niewielkim odcinku jest to właściwie kanał o szerokości 5 - 6 m pozbawiony nurtu (do sztucznego spiętrzenia w postaci wysuniętych przyczółków ku środkowi rzeki, z płaską pochylnią pośrodku i podniszczonym betonowym progiem, dwoma spiętymi dużymi pniami przed nią i gałęziami poniżej). Na obu jej brzegach rosną olchy, za którymi, w pewnym oddaleniu, położone są pola uprawne. Za progiem Ukleja, o nadal kanałowym charakterze i czystej wodzie, zwęża się do około 4 m i miejscami wypłyca, a także zarasta ją krzaki. Za okazałym głazem narzutowym, leżącym w wodzie tuż przy lewym brzegu, rzekę przecina zarośnięta, lecz jeszcze wyraźnie widoczna droga z brodem, na którym jest bardzo płytko i niekiedy konieczne jest holowanie kajaków. Dalej pojawiają się trzcinie zwiastujące bliskość kolejnego jeziora. Trzeba się przez nie przepychać, lecz nie jest to nadmiernie uciążliwe, gdyż głębokość wzrasta, a nurt staje się silniejszy. Otoczenie jest płaskie, za pasem trzcin rozciągają się łąki, częściowo podmokłe, dalej ugory, a tuż przy wodzie widać ślady żerowania bobrów. Po 1,0 km długości międzyjeziornego biegu rzeka uchodzi do południowej części jeziora Mielno, tworząc płytki i mulisty stożek napływowy.

Jezioro Mielno, położone na wysokości 77,3 m n.p.m., o powierzchni 55 ha, maksymalnej głębokości 2,4 m i średniej 1,2 m, ma kształt odwróconej litery „T”. Jego główny basen o długości 1,2 km i szerokości 350 m, ma rozciągłość południkową - z jego północnego krańca wypływa Ukleja. Linia brzegowa jest dobrze rozwinięta, z licznymi zatoczkami - jej długość wynosi 5 km, a woda wygląda na czystą. Jezioro jest płytkie, zarośnięte przy brzegach (typu eutroficznego) i nadal szybko zarasta. Rozległe płycizny wychodzą daleko od brzegów.

Kierujemy się głównym basenem ku północy, mijając liczne pomosty wędkarskie, a pod koniec jeziora, na prawym brzegu za drzewami, zabudowania wsi Mielno, a już na sa-



Uczestnicy spływu pod Rogowem

Fot. A. Opalka

mym końcu, po lewej, dwa ceglane budynki, nasuwające skojarzenia z popegeerowskimi pozostałościami. Koniec jeziora stopniowo się zwęża, przechodząc w nieco zarośnięty trzcinami, lecz wyraźnie widoczny lejkowaty wypływ Uklei. 250 m poniżej jeziora rzekę przecina szosa prowadząca z Cieszyńska na północ, do Mieszewa. Pod mostem leżą kamienie w nurcie i jest płytko, a zaraz za nim betonowo-drewniane przyczółki po starym moście. Przez kolejne kilkadziesiąt metrów jest podobnie jak pod mostem, trzeba się więc przepychać przez kamienne płycizny lub wręcz holować, w czym nieco pomaga nurt, gdzieś tam szumiący na głazach. Dalej rzeka się pogłębia, miejscami zjawiają się trzcinny i krzaki, nurt jest wyraźny, a szerokość koryta dochodzi do 8 m. Na obu brzegach ciągną się pastwiska - w kilku miejscach można zauważyć ślady zwierząt przychodzących do wodopoju, a w pewnej odległości od brzegów znajduje się wąski pas lasu. Za ujściem dużego rowu melioracyjnego z prawej strony pojawiają się od czasu do czasu zwalone drzewa i przybywa krzaków, przez które trzeba się przeciskać. Ten monotony odcinek o słabym, lecz widocznym prądzie i niskich brzegach doprowadza do rozszerzenia, które stopniowo osiąga kilkanaście metrów szerokości, sprawiając wrażenie rozlewiska za jakąś sztuczną przegradą. Ma ono jednak cechy naturalne i rzeka bez przeszkód dopływa (po 3 km od wypływu z jeziora Mielno), do wsi Zwierzynka, gdzie pod betonowym mostem na drodze wewnątrz wsi rozpoczyna się kilkudziesięciometrowy odcinek płycizny z kamieniami i drzewami, gdzie może wystąpić konieczność holowania. Za wsią prąd przyspiesza, w nurcie i na brzegach rzeki leży wiele kamieni, nieraz okazałych rozmiarów. Gdzieś tam bieg kajaka jest hamowany na kamienistych, płytkich bystrzach, trzeba też pokonywać palisady z kolków, niegdyś służące do umocnienia brzegów i ustalenia koryta, a obecnie znajdujące się w nurcie.

0,5 km za Zwierzynką Ukleję przecina droga, przechodząca mostem zbudowanym z dwóch betonowych kręgów o ponad dwumetrowej średnicy każdy, lekko nachylnych w kierunku spadku rzeki, tworzących zatem łagodną pochylnię zakończoną dwudziestocentymetrowym progiem. Można swobodnie spływać dowolnie jedną ze stron. Poniżej, na prawym brzegu przy zabudowaniach, rosną dwa okazałe rozmiarów pomnikowe okazy dębów szypułkowych. Wzdłuż lewego brzegu doliny, w odległości około 100 - 200 m, biegnie droga do Mieszewa, rzeka zaś nieco zwalnia i pogłębia się, meandrując dnem doliny i przerzucając się między jej zboczami, których krawędzie dochodzą do 10 m wysokości. Kilkakrotnie rozrastające się krzaki i zwalone drzewa utrudniają spływ, mimo szerokości rzeki dochodzącej na tym odcinku do 8 m.

1,4 km za Zwierzynką jest stary, już nieużywany most kolejowy, z przyczółkami z czerwonej cegły, zachowanymi jeszcze okazałymi podkładami i kratownicowym przęsłem w kształcie trapezu. Pod mostem płytkie, kamieniste bystrze zakończone przeszkodą z pni, przez którą trzeba przeciągnąć kajak. Kilkumetrowej wysokości brzegi zbliżają się do siebie ujmując Ukleję w niewielki wąwóz. Po minięciu kilku leśnych przeszkód następuje opłynięcie prawą stroną małego, sztucznego spiętrzenia przed gorzelnią, służącego do poboru wody. Na prawym brzegu są zabudowania i wyróżniający się wśród drzew, okazały komin tego zakładu, „urozmaicający” jakże monotony tutaj leśny krajobraz. Tuż

poniżej zwalisko drzew i gałęzi, zmuszające do uciążliwego przepychania. A jeszcze przed nim ujście ścieków z tej „wychodzącej naprzeciw społecznemu zapotrzebowaniu” fabryki, dodających treści rzecznej toni i „wzbogacających” gamę zapachową okolicy.

0,5 km od starego mostu kolejowego, po minięciu odpływu do młyna, jest most drogowy w Mieszewie, oparty na wysokim łukowym przęsle, przez to sprawiający wrażenie wąskiej bramy ponad rzeką, na szosie Dobra - Łobez. Pod nim znajduje się około 1 m wysokości próg, który można spłynąć po lewej bądź po prawej stronie od pionowo sterującego stalowego pręta. Napłynięcie jest utrudnione przez stalowe, poziome i pionowe szyny, zmuszające do przepychania się. Na płytkim rozszerzeniu z kamieniami, tuż za mostem, można lądować na prawym brzegu.

W Mieszewie znajduje się zabytkowy, ostatnio odnowiony, kamienny kościół z XV wieku kryty dachówką, z ceglaną wieżą o sześciospadowym, blaszanym dachu. Obok betonowy krzyż, przy którym marmurowe płyty nagrobne z niemieckimi napisami, między innymi z pierwszej wojny światowej. Jest też tu dwór klasycystyczny oraz dziewiętnastowieczny młyn.

Za wsią Ukleja wyraźnie meandruje, brzegi są niskie, a spływ utrudniają zwisające i rozrastające się z brzegów gałęzie oraz zwalone drzewa, z których kilka wymaga przeciągania kajaka. Głębokość jest dostateczna, szerokość około 6 m, prąd powolny i zanikający przed szerokim ujściem od wschodniego krańca jeziora Okrzeja, gdzie kończy się 3,9 km odcinek rzeki od mostu w Mieszewie. Przy ujściu wyeksponowana kępa wierzb na lewym brzegu. Wypływ natomiast znajduje się w jego północno-wschodniej części, tak więc szlak prowadzi jedynie przez krótki, 0,5 km długości fragment jeziora we wschodniej zatoce. Główny basen jeziorny rozpościera się w lewo, ku zachodowi, i dalej skręca na południe.

Jezioro Okrzeja o sierpowatym kształcie, z zatoką we wschodniej części, z której wypływa Ukleja, jest położone na wysokości 67,0 m n.p.m., ma powierzchnię 93 ha, maksymalną głębokość 4,4 m i średnią 2,6 m. Jest ono ostatnim naturalnym zbiornikiem wodnym na szlaku Uklei. Brzegi są trudno dostępne, zarośnięte trzcinami i olszyną, często podmokłe. Do biwakowania nadaje się ewentualnie strona południowo-wschodnia od strony Mieszewa oraz część zachodnia z łąkami. Kierując się na przerwę w trzcinach, które zarastają brzegi całego jeziora, łatwo daje się odnaleźć



Uczestnicy spływu u brzegu jez. Okrzeja

Fot. A. Opalka

dobrze widoczny wypływ.

Przez najbliższe 2,0 km, do zaporę w Rogowie, rzeka bardziej przypomina kanał o szerokości kilkunastu metrów, nie ma bowiem tutaj nurtu. Tuż za wypływem trzeba się przepchnąć przez pale pozostałe po starym drewnianym moście, a kilkaset metrów dalej przerzucono kładkę z trzech pni zaopatrzonych w poręcz. Gdzieś tam wystające z brzegów krzaki i drzewa zmuszają do manewrowania. Po minięciu kilku ujść kanałów melioracyjnych i jednego półtora-metrowej szerokości naturalnego lewego dopływu, rzekę obejmuje kilkudziesięciometrowy tunel z łączących się ponad wodą koron wiązów, którego złoty urok podkreśla jeszcze jesienne słońce. Za tą „wiązową aleją” szerokość rozlewiska wzrasta do ponad 20 m i na lewym brzegu pojawiają się, za pasem nadbrzeżnych drzew, w pewnym oddaleniu od wody, pierwsze zabudowania Rogowa. Szerokość sztucznego zbiornika powstałego przez ponad dwumetrowe spiętrzenie przy zakładzie wodnym przekracza 50 m. Zamyka go jaz złożony z dwóch zespołów upustów rozdzielonych wyspą - tedy należy przenieść kajak niecałe 10 m przy lewej stronie i wodować na kanale o umocnionych brzegach. 50 m poniżej, z prawej strony, dochodzi starorzecze, odcięte powyżej przez prawy zespół upustów. Za tym połączeniem betonowy most na drodze z Rogowa do dawnego PGR-u Dargomyśl, pod nim bystrze, a dalej 10 m szerokości rzeka o umiarkowanym nurcie. Spływamy kolejne bystrze na pozostałościach starego mostu, między resztkami kamiennych przyczółków, a za przesyłową linią energetyczną drewniany próg z następnym bystrzem, poniżej którego znajduje się głaz. Tutaj rozpoczyna się niezwykle uciążliwy z powodu braku wody (gdy elektrownia w Rogowie nie pracuje) 2,8 km odcinek do ujścia Dobrzenicy, lewego dopływu Uklei. Pełno tu kamiennych płyczn i pokaźnych nieraz głazów - konieczne jest holowanie. Można tu jednak zauważyć na głazach (niektóre z nich są całkowicie zarośnięte glonami) oraz na brzegach i drzewach ślady, iż poziom wody podczas pracy zakładu wodnego w Rogowie bywa tu wyższy o około 0,4 m. Wówczas jest to z pewnością niezwykle przyjemny i atrakcyjny do spływu, kręty i szybki, malowniczy leśny odcinek z bystrzami i kamieniami w nurcie. Wrażenie psują nieco zwalone i ścięte drzewa wskutek niechlujnie prowadzonego wyrębu. Brzegi na niektórych zakrętach są podcinane przez nurt, tworząc kilkumetrowej wysokości skarpy i urwiska. Wspomniana już Dobrzenica, wypływająca z okolic wsi Bienice i płynąca przez Siemno Dolne, o czerwono- rdzawej wodzie, niesie mniej więcej tyle samo wody co Ukleja, gdy na zaporze w Rogowie woda jest „zakręcona”. Od jej ujścia można nareszcie ponownie wsiąść do kajaku.

1,3 km za tym ujściem rzekę przekracza polna droga, po moście o betonowych przyczółkach z kamiennym licem i przesłem opartym na szerokich stalowych dźwigarach. Pod nim kamieniste bystrze z dwudziestocentymetrowym progiem. Jeszcze przed mostem rozpoczynają się nadbrzeżne łąki, pojawiają się więc dogodne miejsca do lądowania. Na prawym brzegu, poniżej mostu, ogromne, piękne miejsce nadające się do biakowania, z dużym dębem szypułkowym. Na zakręcie w lewo, z tyłu, uchodzi niewielki prawy dopływ o szerokości 1m przy ujściu i o szybkim prądzie, a nieco dalej kolejny, również prawy, lecz mniejszy od poprzedniego. Ukleja ma tu szerokość 7 m, brzegi stopniowo

się podnoszą, a las przybliża się do wody. Od czasu do czasu koryto przegradzają zwalone drzewa do przeskoków lub przeciągnięcia górą. Pionowe, 6 - 8 m stromizny na zakrętach i głazy w korycie oraz dość szybki prąd czynią ten fragment rzeki szczególnie urokliwym. Uwaga! Podczas jesienno-ego spływu przydać się może kask do ochrony przed spadającymi żołądkami i buczynowymi orzeszkami.

Prąd stopniowo słabnie, aby całkiem zaniknąć w niemal 100 m szerokości rozlewisku, położonym 52 m n.p.m., zakończonym zaporą przy pierwszej elektrowni w Troszczynie, po 4,9 km od mostu za ujściem Dobrzenicy. Spiętrzenie wynosi tu około 2,5 m. Lądowanie na prawym brzegu, umocnionym betonową opaską - przenoszenie 10 m. Poniżej zaporę rzeka o wzmocnionych kamieniami brzegach przepływa pod niedawno odnowionym, betonowym mostem (w wodzie pozostały jeszcze resztki rusztowań, świadczących niewątpliwie o wysokim kunszcie firmy remontującej ten most). Biegnie tedy droga z Nowogardu do Gostomina.

Dalsze płynięcie odbywa się bez przeszkód - coraz większą, kilkudziesięciometrową szerokością rzeką, praktycznie bez nurtu, osiagającą niebawem niemal 100 m szerokości. Jest to właściwie sztuczny zbiornik przed zaporą w Troszczynie, o około 6 m spiętrzeniu, oddaloną o 0,8 km od poprzedniej. Lądować można na lewym, płaskim brzegu i przenosić 30 m schodami przy samym budynku elektrowni, bądź prawym, i wówczas przenosić dwukrotnie krótszą trasą, lecz przez las.

Zakład wodny Troszczyno II z dwiema turbinami został odbudowany w 1990 roku, w oparciu o polską konstrukcję doprowadzającą wodę do istniejącej tu niegdyś elektrowni. Prace budowlane są nadal kontynuowane. W bezpośrednim sąsiedztwie, poniżej i powyżej zaporę na lewym brzegu, są dwa stawy rybne, na prawym zaś ładny las bukowy. Po porozumieniu się z właścicielem elektrowni można tu biwakować. Poniżej zaporę przez 7 m szerokości rzekę o wartkim prądzie przerzucono kładkę, gdyż przejście koroną zaporę nie jest udostępnione i zostało zagrodzone.

Dalej Ukleja meandruje kilkudziesięciometrową szerokością dnem doliny, miejscami zbliżając się do jej zboczy, wychodzących wówczas z wody skarpami do 10 m wysokości, na zakrętach niemal pionowymi. Nad samą rzeką rosną olchy, w pozostałej zaś części doliny przeważają buki. Wiele tu zwalonych drzew z licznymi gałęziami, trzeba się więc przeciskać, a niektóre z nich forsować górą. Niedaleko za zaporą, przy lewym brzegu, leży okazały głaz, a dalej następny, wylaniający się z wody niczym obelisk. Za odpływem ze źródła sączącego się z lewego zbocza doliny mijamy głazowisko. Dość szybki nurt miejscami jeszcze przyspiesza na bystrzach, szumi też na zwalonych drzewach i gałęziach. Na dnie doliny, tuż przy rzece, głównie na lewym brzegu, zjawiają się niewielkie łąki, zachęcające do odpoczynku czy biakowania. Na zewnętrznym brzegu jednego z zakrętów w lewo, leży ogromny płaski kamień. 20 m za tym charakterystycznym zakrętem rzeczne brzegi łączy ogromny zwalony dąb, pod którym można swobodnie przepłynąć. Na brzegach całe polacie dorodnych skrzypów, często też można zobaczyć ścieżki i miejsca nad rzeką wydeptane przez leśne zwierzęta, przychodzące do wodopoju. Gdzieś tam uchodzą sączące się strumyki zasilane przez źródła w zboczach doliny. Na tym leśnym odcinku dno jest kamieniste, a w szybkim nurcie kajak co chwilę ociera się o

kamienie, choć przy tym stanie wody głębokość wynosi tu od 0,5 do 1 m. Od zewnętrznej strony dużego lewego meandru uchodzi prawy dopływ, tak że płynąc Ukleją z prądem przez moment odnosi się wrażenie, iż rzeka dalej wiedzie prosto. Wewnętrzna strona tego zakola zajmuje ogromna polana, obejmowana przez rzekę i otoczona wysokimi olchami, wprost zapraszająca do lądowania i biwakowania.

Dalej kolejny, potężny zwalony dąb, obok którego można się przecisnąć między jego korzeniami a prawym, piaszczystym i osypującym się brzegiem. Nurt się powoli uspokaja, nie słychać już jego szumu na przeszkodach, aczkolwiek nadal jest wyraźny, a rzeka stopniowo się rozszerza, zwłaszcza na zakrętach. Rozszerza się też dolina, zarazem stając się płytsza, nie widać już bowiem jej krawędzi. Dnem doliny wije się Ukleja, która lekko meandrując osiąga pozbawiony lasu, jasny i prześwietlony fragment swego biegu. Widoczne są tu jeszcze ślady po starym wyrębie. W związku z tym nie ma już właściwie na rzece „leśnych przeszkód”, zniknęły też kamienie w nurcie, gdyż wzrosła głębokość i dno porasta roślinność wodna. Las rośnie teraz dalej od brzegu, a wyrąb w wielu miejscach zajmują już zagajniki, wyglądające raczej na samoistne ponowne wkraczanie lasu na uprzednio wydarty mu obszar niż na planowe zalesienie. Na końcu tej starej poręby, na prawym brzegu, rosną dwa potężne dęby, trzeci olbrzym zaś runął ze skarpy i leży teraz w poprzek rzeki.

Po minięciu kilkusetmetrowej długości wału ziemnego, do budowy którego użyto materiału wydobytego z dna, rozpoczyna się kilkunastometrowej szerokości przekop, o umocnionym lewym brzegu. Jest on pozbawiony nurtu, prowadzi do zapory i elektrowni koło Łosośnicy i Miłogoszcy, 5,4 km od poprzedniej w Troszyczynie. Po lewej stronie, poniżej poziomu sztucznego zbiornika, było niegdyś starorzecze Uklei. Zrujnowany budynek zakładu wodnego z czerwonej cegły został odbudowany z pustaków i wznosi się na zaporze, dzieląc rozlewisko na dwie odnogi. Lewą wodą jest doprowadzana do elektrowni, a prawą na jaz i półtorametrowej wysokości próg, z którego można skoczyć na odpowiednim sprzęcie, jeśli zasuwy są otwarte. W przeciwnym razie należy przenieść lewym brzegiem, umocnionym betonową opaską, około 25 m do również umocnionego brzegu poniżej zapory.

Zaraz za spiętrzeniem oba nurty się łączą i na krótkim odcinku płyną między umocnionymi brzegami, by po chwili osiągnąć betonowy most na drodze z Nowogardu do Reska. Za mostem wodowskaz, a na obu brzegach, w pewnej odległości, widoczne zabudowania - na lewym Łosośnicy, na prawym Miłogoszcy. Prąd jest spokojny, lecz wyraźny, a rzeka o szerokości 8 - 10 m i dostatecznej głębokości (z tendencją do powiększania się), płynie dość szybko wśród zagospodarowanych łąk, podcinając czasami brzegi na zakrętach, które tworzą wówczas kilkumetrowej wysokości urwiska. Otoczenie jest płaskie (brak doliny), gdzieśgdy starorzecza, a wzdłuż brzegów rosną olchy. Las stopniowo przechodzi z obu stron do rzecznej koryta i wkrótce rozpoczyna się leśny odcinek ze zwalonymi drzewami. Oprócz nadbrzeżnych olch i buków na brzegach miejscami rosną

również świerki. Brzegi są raz niskie i podmokłe, tak, że przy dużej wodzie rzeka wlewa się do lasu, to znów wyższe, porośnięte wysokimi trawami. W kilku miejscach można obserwować proces odcinania zakoli, wymywania przez rzekę nowego, krótszego koryta i powstawania starorzeczy.

Przeszkody stopniowo znikają, a rzeka płynie długimi i prostymi odcinkami. Dalej prąd mocno zwalnia i pojawiają się rozlewiska. Na prawym brzegu dom z ciekawym, łamanym dachem (części bliższe ziemi bardziej pionowe), za nim rozrastające się łozy, przez które trzeba się przepychać. Kilkaset metrów poniżej betonowego mostu na szosie Siwkowice - Taczały, po 5,3 km od zapory koło Łosośnicy i Miłogoszcy, uchodzi Sąpólna, lewy dopływ Uklei. Jej szerokość przy ujściu wynosi około 8 m i ma dostateczną głębokość, można więc wpłynąć pod słaby prąd. Jej długość wynosi 38 km, zlewnia 226 km² i przepływa w niewielkiej odległości od Nowogardu. Ujściowy odcinek Sąpólny ma taki sam charakter jak Ukleja w tej okolicy. Wzdłuż niego biegnie droga, a 3,1 km powyżej ujścia, w Siwkowicach, jest most na drodze Łosośnica - Wyszogóra. Oprócz krótkiego ujściowego odcinka (1 km pod prąd i widok z mostu w Siwkowicach) nie sprawdzaliśmy jak obecnie wygląda dostępność Sąpólny jako szlaku kajakowego. Za połączeniem obu rzek tworzy się rozlewisko z trzcinami i inną roślinnością przybrzeżną. Tuż poniżej kolejny most drogowy ze stalowym przęsłem i jezdnią z belek, którym prowadzi droga szutrowa z Taczał do Wyszogóry.

W 1,6 km ujściowym odcinku (od ujścia Sąpólny) Ukleja ma wiele zarośniętych rozlewisk i niemal bez nurtu meandruje dnem doliny, a las jest oddalony o około 200 m od brzegów. Na wzgórzu prawego brzegu, 0,5 km przed ujściem Uklei do Regi, rozłożyła się wieś Taczały. Przy ujściu do Regi jest płycizna naniesiona przez Ukleję, a sama Rega również zarasta, choć płynie tu szybciej aniżeli Ukleja, mimo iż jest to już początek jeziora zaporowego przed Płotami. Na ujściowym odcinku, z lewej strony między rzekami, znajduje się bardzo ładne miejsce biwakowe pod wysokimi drzewami.

Spływ można kontynuować Regą - 3 km sztucznym zbiornikiem do zapory w Likowie i kolejne 3 km rzeką do Płotów, a następnie dalej przez Gryfice i Trzebiatów do ujścia do morza w Mrzeżynie.

Spływ Ukleją na trasie z Cieszyna nad jeziorem Woświn do elektrowni Troszyczno II, o długości 28,5 km, odbył się 17 i 18 października 1998 roku przy niskim stanie wody. Pozostały 12,3 km odcinek do ujścia Uklei do Regi przepłynięto 23 maja 1999 roku przy wysokiej wodzie. Dla porównania stanów wody można podać, że jesienią z zapory w elektrowni Troszyczno II woda spływała jedynie połową objętości jednej rury, natomiast wiosną obydwie rury spustowe były wypełnione w 100 %, a na znajdującym się tam jeszcze dodatkowym przepuście przepływ był minimalny (ledwo ciurkało). Szlak Uklei najdogodniej jest spływać kajakami „jedynekami” lub lekkimi i mocnymi „dwójkami”.

Mapki wykonał A. Opalka

Nazwy niektórych miejscowości gminy Chmielno w powiecie kartuskim

/część druga/

Garcz

Wieś w gminie i parafii Chmielno. Stanowiła własność królewską w dawnym starostwie mirachowskim. W źródłach pisanych pojawiła się za czasów krzyżackich, mianowicie w tak zwanej *Wielkiej księdze czynszowej Zakonu* w połowie XV wieku mamy zapis *Gartsch*, powtarzany potem za czasów polskich także w fonetyce pomorskiej *Garcz* (1534, 1570, 1599). Obok tego wariantu pojawia się też forma *Garc* (1664) i *Garcze* (1565). Niemcy pisali najczęściej *Gartsch*, niekiedy *Garcz* i *Garz*. Ten ostatni zapis czytać trzeba *Garc*. Źródła przekazały nam też historyczny przymiotnik od nazwy, mianowicie *garecki* (od folwarku *gareckiego*).

Z przytoczonych zapisów wyziera nazwa *Gardziec*, utworzona od rzeczownika pomorskiego *gard* o znaczeniu 'gród' za pomocą przyrostka *-ec*. W wersji polskiej nazwa brzmiałaby *Grodziec*. Taką nazwę nosi na przykład wieś kościelna i gminna *Grodziec* w województwie wielkopolskim. Wiele *Grodźców* rozwinęło się w formy *Grójec*, jako pierwotny *ogrodziec* w *ogrójec*. W nazwie kartuskiego *Garcz* utrwalona została pomorska postać wyrazu gród jako *gard* (por. też *Starogard* (Gdański) i *Stargard* (Szczeciński), wsie *Garc Wielki* i *Garc Mały* w Tczewskim oraz *Garczyn* w Kościerskim). Podobny pomorski skład głoskowy obserwujemy w nazwach wsi *Karwia*, *Warblinia*, *Warlubie*, nie ogólnopolski *Krowia*, *Wróblinia*, *Wrocilubie* oraz w wyrazach pospolitych *skarń*, *warna*, *parg*, *bardowka* zamiast polskich *skroń*, *wrona*, *próg*, *brodawka*.

Że nazwa nie utrzymała postaci *Gardziec*, tylko przeszła w formę *Garc* czy *Garcz*, jest również wynikiem pomorskiego, dziś już tylko północno- i częściowo środkowokaszubskiego zaniku *e* ruchomego w wyrazach typu *Janek*, *Wacek*, *kupiec*, *palec*, które brzmią jako *Jank*, *Wack*, *kupc*, *pôlc*. Podobnie *Gar-*

dziec winien dać *Gardzc*, jednak taka zbitka spółgłosek się nie utrzymała, nazwa uległa uproszczeniu do postaci *Garc*. We wielu pomorskich i kaszubskich nazwach głoska *c* pod wpływem niemieckim przeszła w *cz* i dlatego z postaci *Garc* powstała *Garcz*. Porównaj analogiczne przekształcenie, na przykład w nazwach *Gliniec* i *Kliniec* w *Glinicz* i *Klinicz* oraz *Sulęcino* i *Goręcino* w *Sulęczyno* i *Goręczyno*. Zapis *Garcze* z roku 1565 zdradza rodzaj jakiej nazwy, który się jednak nie utrzymał.

Warto wspomnieć, że Jezioro Łapalićkie, nad którym leży *Garcz*, nazywało się historycznie *Gardzno* i zostało zapisane znacznie wcześniej niż wieś *Garcz* w formie *Garsno* (1212), *Garstno* (1224). Nazwa ta zakłada, że na miejscu wsi *Garcz* lub najbliższej okolicy stał gród, po pomorsku *gard*, od którego nazwę wzięło pobliskie jezioro. Dziś powiedziałoby się *Jezioro Grodzkie*.

Na koniec wspomnijmy o tym, że w roku 1773 dzierżawcą *Garcz* był niejaki Kobiella, poza tym mieszkali tu gburzy Marcin Stanek i Wojtek Grzenkowicz oraz chałupnicy: Józef Kuchta, Jakub Ropell, Józef Lemann i Richert.

Kożyczkowo i Kożyczkowscy

Wiele wsi pomorskich, w tym kaszubskich i kartuskich, pochodzi z czasów książąt pomorskich, inne z czasów krzyżackich, jeszcze inne dopiero z okresu Polski szlacheckiej. Kożyczkowo, wieś w gminie i w parafii Chmielno, weszło do źródeł pisanych w pierwszej połowie XIV wieku, a więc za czasów krzyżackich. Najbliższy formie etymologicznej jest zapis z roku 1396 w formie *Kosickow*, następne z czasów polskich wskazują na postać nazwy *Koziczkowo*, w XIX wieku mamy warianty *Kożyczkowo* i *Koziczkowo*, po kaszubsku *Kożęczkowo*. Niemcy pisali *Kositzkau*, a więc tylko

niewiele fonetycznie przekształcili nazwę. W XVI wieku (1565) mamy zapis *Koziczki*, który trzeba czytać *Koziczki*, czyli byłby to typ nazwy rodzinnej.

Była to wieś szlachecka, licząca w XVI wieku 9 łanów. Mieszkali w niej wówczas Andrzej i Jan Weitowie (źródłowo *Waiten*), Grzegorz Weltzersz (tj. *Welcerz*, a więc spolszczone germańskie imię *Walter*) i Maciej Kozicki. Z *Kożyczkowa* pochodziła drobnoszlachecka rodzina *Kożyczkowskich* o przydomkach *Wrycza*, *Weide* (por. wyżej mieszkańców Andrzeja i Jana *Weitów*) i *Walcerz*. Przydomek *Wrycza* to genetycznie niemieckie imię *Fryc*, a *Walcerz* pochodzi od imienia germańskiego *Walter*. Nazwa osobowa *Weide* pochodzi od nazwy wsi *Weide* na *Wierzbowo* pod Chełmnem. Dodać można, że nazwa wsi *Weide* na *Wierzbowo* nadana została od niemieckiego rzeczownika pospolitego *Weide*, 'wierzba'. Z wsi *Weide* pochodzący szlachcic mógł otrzymać określenie *Weide* według wzoru *Johann von Weide ist Weide* to znaczy *Jan* z (wsi) *Weide* to *Weide*.

Kożyczkowo jest nazwą dzierżawczą (posesywną) od przezwiska *Kożyczek* lub *Koziczek*, a ten wariant zakłada podstawowe przezwiska *Kożyk* lub *Kozik*. Wahania co do spółgłoski *ż* lub *z* wynikają stąd, że rdzeń jest ten sam, co w wyrazach *koza*, staropolskie *koża*, 'skóra zwierzęca' (w języku rosyjskim do dziś *skóra* to *koża*), *kożuch* i w nazwie osobowej nawiązano albo do rdzenia obocznego *koz-*, *koż-* czy *koź-*. Nazwa osobowa *Kozik* czy *Kożyk* utworzona została od przezwiska *Koza* (por. częste nazwiska *Kozieł*, *Kozioł*, *Kozłowicz*, *Kozon*) lub *Koża*. Przezwisko *Koza* powstało od nazwy zwierzęcia, a *Koża* od nazwy skóry zwierzęcia, znane na Pomorzu także nazwisko *Kożuch*.

Łączyńska Huta

Wieś w gminie Chmielno, w parafii

Wygoda, notowana od połowy XVIII wieku w księgach ławniczych Kościerzyny jako Łączyńska Huta w roku 1747 i w dwa lata później przez przeora kartuzów J. Schwengla w podwójnej wersji: *Łączyńska hutta* i *Hutta Łączyńska*, późniejsze zapisy polskie są *Łączyńska Huta*, po niemiecku do roku 1889 *Lonschiner Hütte*, potem została urzędowo określona *Mettkau*. Po polsku w okresie międzywojennym i po ostatniej wojnie jednobrzmiąco *Łączyńska Huta*. Kaszubi mawiali i mówią *Łączyńskô Hëta*, niektórzy *Łączyńskô Hëta* lub (z terenów beznosówkowych) *Łóczyńskô Hëta*.

Według katastru frydrycjańskiego z roku 1773 Łączyńska Huta stanowiła własność proboszcza Andrzeja Żelewskiego z Kościerzyny, który ziemię obejmującą 4 włóki podzielił między siedmiu gburów czynszowych, z których każdy otrzymał 17 morgów. Byli to: Marcin Konkoll, Gerge (Jerzy) Jan-ka (do dziś mieszkają tu Jankowie, z których rodziny pochodził ks. infułat dr Franciszek Jank, zwany w Pelplinie arbiter elegantiarum), Maciej Dombrowski, Jan Krewta, Jakub Szymański, Wojtek Jeliński, Józef Diwel i Gerge (Jerzy) Blok, razem 36 mieszkańców (Heidn, 33).

Nazwa Łączyńska Huta jest złożona: pierwszy człon nawiązuje do nazwy wsi *Łączyno*, dawniej też *Łączyno*, stąd wczesne zapisy *Łączyńska Huta* potem *Łączyńska Huta*, drugi człon *Huta* wskazuje na to, że były tu piec smolne, w których wytapiano smołę i prawdopodobnie węgiel drzewny i popiół drzewny. W okolicy były nadto (i są) Borzestowska Huta, Chmieleńska Huta (utożsamiana najczęściej z Borzestowską Hutą) i Szklana Huta, dziś wieś Szklana, być więc może, że produkowano tu też szkło.

Niemiecka nazwa *Mettkau* wskazuje na polską nazwę *Metkowo* i tak de facto podał tę nazwę S. Ramult w *Statystyce ludności kaszubskiej*. Z kolei nazwa *Metkowo* zakłada nazwisko lub przezwisko *Metka* lub *Metek*. Wyraz pospolity *metek* w znaczeniu 'głowa kozła wycięta w drzewie i obita skórą kozłą', używana w pochodach maszkar zwierzęcych w okresie gwiazdkowym' notuje właśnie z Łączyńskiej Huty, Wygody i Borucina ks. B. Sychta (*Słownik kaszubski*, t. III, s. 79). Wyraz ten dał podstawę przezwisku

Métek, a od przezwiska poszła nazwa wsi *Metkowo*. Jest to więc nazwa dzierżawcza.

Miechucino

Wieś Miechucino (dawniej w parafii Chmielno, a od 1981 roku parafialna) stanowi typ nazwy dzierżawczej, to jest takiej, która wskazuje na imię swego pierwotnego założyciela bądź właściciela. Trzeba jednak zaraz na początku zaznaczyć, że do XVI wieku nazywała się *Miehocino*, obecna postać nazwy *Miechucino* pojawia się w drugiej połowie XVI wieku. Rodzaj gramatyczny nazwy też się wahał między męskim *Miehocin* lub *Miechucin*, a nijakim *Miehocino* lub *Miechucino*, aż utrwalił się w postaci *Miechucino* po ostatniej wojnie, po niemiecku *Miechutschin* (hitlerowcy zmienili na *Mechenhof*). Zdarzały się też zapisy *Miechuczyn* lub *Miechuczyno*, co jest wpływem niemieckim, jak w nazwach *Sulęcyno*, *Goręcyno* i *Barkoczyn* z etymologicznych *Sulęcino*, *Goręcino* i *Barkocin*.

Forma *Miehocino* odsyła nas do imienia *Miechota*, jak *Czarnocin* do *Czarnoty*, *Jarocin* do *Jaroty*, *Wierchocino* lub *Wierchucino* do *Wierchoty* lub *Wierchuty*. Do tych imion dodany przyrostek dzierżawczy *-in* lub *-ino* utworzył przymiotniki dzierżawcze *Miehocino*, *Czarnocin*, *Jarocin*, *Wierchocino* lub *Wierchucino* z domyślnym rzeczownikiem pole, las czy sioło, jak dzisiejsze jeszcze żywe w kaszubszczyźnie przymiotniki dzierżawcze typu *mamin* (fartuch), *ciocina* (chustka), *Jadzina* (sąsiadka). Z czasem rzeczowniki pole, las czy sioło zanikły, a w mowie utrwaliły się przymiotniki dzierżawcze *Miechucino*, *Czarnocin*, *Jarocin* i tak dalej.

Imię *Miechota*, będące podstawą nazwy, jest skróconym imieniem od staropolskiego imienia dwuczłonowego *Mieciśław*, potem *Mieczysław*, jak *Jarota* pochodzi od *Jarostawa*, *Wierchota* od *Wierchosława*, *Gniewota* od *Gniewomira*, *Mirota* od *Miroslawa* i tym podobne.

Dlaczego forma *Miehocino* przeszła w *Miechucino*? Można jako powód podać imiona skrócone za pomocą przyrostka *-uta*, jak *Miechuta*, *Boruta* od *Borzysława*, *Boguta* od *Bogusława*, *Brnuta* od *Bronisława*, *Ciechuta* od *Ciechosława* itd. Poza tym na Pomorzu

są nazwy o wygłosie *-ucino*, *-utowo*, jak pobliskie *Borucino*, dalej z Puckiego *Wierchucino*, *Ślawutowo* i one mogły jako modele prowadzić do przekształcenia formy *Miehocino* w *Miechucino*.

Przymiotnik od nazwy wsi brzmi *miechucki*, jak *Borucino* - *borucki*, *Kościerzyna* - *kościerski*, a więc z pominięciem przyrostka *-in*.

Miechucino stanowiło własność królewską w starostwie mirachowskim. Przypuszcza się, że w czasach krzyżackich było przejściowo siedzibą prokuratora (*Pflegeramt*), zanim urzędu tego nie przeniesiono z Chmielna do Mirachowa. Formalnie w źródłach zapisane zostało w roku 1399 w postaci *Miechozin*, zapis ten powtarza w roku 1437 *Wielka księga czynszowa Krzyżaków*. W czasach polskich w roku 1565 wieś liczyła 13 włók, z których 4 były puste. W roku 1761 starosta mirachowski Ignacy Przebendowski powierzył sołectwo Adamowi Formelli na 50 lat, w chwili przejmowania Pomorza przez państwo pruskie (1773) we wsi mieszkali: wspomniany sołtys Adam Formella, gburzy: Józef Formella, Szymon Formella, Jakub Ropell, Jan Złoch, Wojtek Wałaszowski; półgbur Józef Polejowski, karczmarz Maciej Formella, najemnicy: Józef Biguss, Franciszek Formella, Adam Wałaszowski, Wojtek Formella, Michał Biguss, Bartek Wałaszek i kołodziej Jan Lubotzki.

Przewóz i Przewoscy

W gospodarce i w ogóle w życiu istotne znaczenie ma transport, czyli przewożenie towarów z miejsca na miejsce. Dotyczy to zarówno transportu lądowego, powietrznego, jak i wodnego. Świadectwem przewożenia ludzi i towarów przez Jezioro Raduńskie może być nazwa wsi *Przewóz*, położonej właśnie nad tym jeziorem.

Wyraz *przewóz* w dawnej polszczyźnie miał kilka znaczeń: 1) czynność przewożenia, jak dziś, 2) obowiązek dostarczania środków transportu konnego, czyli podwoda, 3) miejsce przewozu, przeprawa, przystań, 4) zapłatę od przewiezienia. Tu w omawianej nazwie chodziło na pewno o 'miejsce przewozu' i może 'urządzenia do przewożenia'. Świadectwem tego miejsca jest właśnie nazwa wsi *Przewóz*, notowana od początku XV wieku w formie *Prso-*

fos w Wielkiej księdze krzyżackiej, gdzie oczywiście spółgłoskę dźwięczną w oddano przez bezdźwięczną *f*. Niemcy łamali sobie język i wieś zapisywali jako *Pschiworss*, a od roku 1874 dali jej nazwę *Lindenhof*, to jest w tłumaczeniu na polski *Dwór Lipowy*, jako że po niemiecku *Linde* to 'lipa', a *Hof* to 'dwór'. Niekiedy wieś zapisywana bywała jako *Przywóz* (por. też formę niemiecką *Pschiworss*), co możemy rozumieć tak, że patrząc we wsi na transport z drugiego brzegu, można było go nazwać właśnie przywozem. Nazwa *Przewóz* lub *Przywóz* jest więc tworem kulturowym, świadczy o działalności człowieka w tym regionie.

Przewóz był wsią szlachecką, jego nazwa dała początek nazwisku *Przewoski*. Rodzina ta pisała się też niekiedy *Przeworski* z wtrąconym *r*. Jeszcze w kilku przymiotnikach od nazw miejscowości na Pomorzu stwierdzamy takie, jakby to Niemcy powiedzieli, irracjonalne *r*; mówić tu jednak raczej będziemy o *r* wtrąconym, czyli wstawnym. *Przewoscy* notowani byli w kilku wsiach kaszubskich, na przykład w XVI wieku w Łączynie.

Rodzina *Przewoskich* czy *Przeworskich* posługiwała się dwoma przydomkami szlacheckimi, mianowicie *Pruszak*, która to nazwa osobowa oznacza 'mieszkańca Prus' i drugi przydomek to *Ruttendorf*. Nazwa ta jest sztuczna, nawiązuje do herbu *Przewoskich*, w którym były trzy krze ruty. Stąd człon *Rutten-*, a drugi człon *-Dorf* 'wieś' jest strukturalny, to znaczy dodany po to, by była nazwa przypominająca autentyczną nazwę wsi. Wiele przydomków szlacheckich było sztucznie wymyślonych, jak na przykład *Silberschwecht* Łaszewskich z Łaszewa w powiecie świeckim.

I na koniec dodajmy, że dziś spotykamy nazwisko *Pruszek* i nazwisko *Przewoski* lub *Przeworski*, natomiast struktura podwójna z przydomkiem i nazwiskiem, a więc *Pruszek-Przewoski*, poszła w niepamięć.

W roku 1648 podatki płacili szlachetni Marcin *Przewoski*, Michałina *Przewoska* i Żuromski, w czasach zaborów właścicielami byli Jan *Ustarbowski*, potem Jan *Lehwalde-Jeziński*, od roku 1830 Teofil Łaszewski. Kataster frydrycjański z roku 1773 wymienia właściciela Ignacego *Ustarbowskiego* i chłopów najemnych: Michała *Schachta*, Michała *Benkę*, *Chrystiana*

Müllera, Michała *Klammera*, Jana *Kursa* i Jakuba *Kursa*.

Reskowo

Ta wieś w parafii *Miechucino* (dawnej *Chmielno*) weszła do źródeł pisanych za czasów krzyżackich. Pierwszy jej zapis w formie *Ryskow* pochodzi z roku 1348, utrwalony został w kopii z XVII wieku. Formę etymologiczną nazwy oddaje XVII-wieczne poświadczenie (z roku 1682) *Reszkowo*, pojawiające się w źródłach polskich jeszcze w XIX wieku. F. Ceynowa również podawał ją jako *Reszkowo*. Niemcy pisali *Reskau* lub *Röskau* i pod wpływem tych niemieckich form pisanych i mówionych pojawiła się też forma polska i współczesna kaszubska *Reszkowo*.

Postać *Reszkowo* prowadzi nas nieodwołalnie do polskiego i kaszubskiego nazwiska *Reszka*. Wieś jednak poświadczona została już w XIV wieku, a istnieć mogła wcześniej, a więc w czasie, gdy jeszcze chłopci i mieszcianie nie nosili nazwisk. Ale też nazwisko *Reszka* wywodzi się od imienia *Raszek*, wymawianego na Kaszubach *Reszek*, podobnie jak *rak*, *rano*, *radło* wymawiane są *rek*, *reno*, *redło*. Nazwa miejscowości powstała na pewno od pomorskiej postaci *Reszk* tego imienia. Samogłoska *e* z przyrostkiem *-ek* zanikła tak, jak w wyrazach *Jank*, *koniuszk*, *knępek* 'patyk', *kupc*, *wiehc* itd. *Reszkowo*, a potem *Reskowo*, jest więc nazwą dzierżawczą, której początek dał niejaki *Reszk*. Imię, a potem nazwisko *Reszk*, było niemiezczone przez odwrócenie polskiego przyrostka *-ek* na dolnoniemieckie *-ke* i tak z formy polskiej *Reszek* czy kaszubskiej *Reszk* powstała niemiecka *Reschke*, jak z polskiego *Maszek* od *Maciej*, *Gawek* od *Gawel* powstały kaszubskie *Maszk*, *Gafk*, a z nich niemieckie *Maschke*, *Gaffke*, *Goyke*, *Jeschke* (to ostatnie od *Jasiek*, kasz. *Jaszk*). Z kolei Polacy i Kaszubi postaci z wygłosowym *-e* polonizowali i kaszubili przez wymianę owego *-e* na *-a* i stąd pojawiające się warianty nazwisk *Reszka*, *Maszka*, *Jeszka*, *Goyka*, itd. Dopowiedzieć trzeba, że imię *Raszek*, po pomorsku *Reszk*, jest formą pieszczołliwą (hipokorystyczną) od pełnego imienia *Radosław*.

Wieś *Reskowo* stanowiła własność klasztoru norbertanek w Żukowie, jak cała okolica *Chmielna* darowana zo-

stała zakonnicom żukowskim przez księżnę *Dąbrówkę*, określaną najczęściej literalnie *Damroka*. Ona też miała fundować kościół w *Chmielnie*. Od *Reskowa* nie powstało żadne nazwisko, choć zdarzają się wypadki, że od wsi kościelnych powstały nazwiska, jak na przykład *Wysiński* od nazwy wsi *Wysin* pod Skarszewami, która stanowiła własność biskupa kujawskiego. Zdarzające się nazwisko *Reszkowski* pochodzi od wcześniejszej postaci nazwiska *Reszka*. Herbarze notują rodzinę szlachecką *Reszkowskich* herbu „Prus” z Mazowsza, ale nie znajdują dla niej wsi, która by dała początek nazwisku. Stąd wnosić można, że szlacheckie nazwisko *Reszkowski* pochodzi od wcześniejszej formy *Reszka*.

W roku 1773 w *Reskowie* mieszkali: sołtys *Paweł Markowski*; gburzy: *Paweł Janka*, *Maciej Roszkowski*, *Józef Penk*, *Adam Jakubowski*, *Stach Markowski*; chałupnicy: *Jakub Pitk*, *Michał Petk*, *Tomasz Janka*, *Wojciech Cimann*, *Marcin Schimmig* (*Szymik*), *Maciej Rybakowski*; najemnicy: *Ewa Markowska*, *Marcin Deyk*, *Maciej Wróbel* i inni.

Zawory

Ta wieś ślicznie położona nad jeziorem *Kłodno* w parafii *Chmielno* weszła do źródeł pisanych za czasów krzyżackich. Jej pierwszy zapis w formie *Zawora* z początku XV wieku można odczytać współcześnie jako *Zawora*, potem już w liczbie mnogiej *Zawory*, choć zapisy się urywają aż do wieku XVIII. Stanowiła ona, jak większość wsi z okręgu *chmielenieńskiego*, własność *norbertanek* w *Żukowie*.

Nazwa w ciągu wieków nie zmieniała się. Niemcy też tylko fonetycznie przekształcili ją do swego systemu i pisali *Saworri*, hitlerowcy nazwali *Dreiseen*, nawiązując do trzech jezior (niem. *drei* 'trzy' i *see* 'jezioro'). Jest to przykład stosunkowo rzadkiej nazwy kulturowej, świadczącej o działalności człowieka. Nazwa pochodzi bowiem od wyrazu *zawór* lub starszego *zawora*, który oznaczał, jak podaje *S. B. Linde* w swoim *Słowniku języka polskiego* z początku XIX wieku 'wszystko, co do zawierania, zamykania służyło'. Tu chodziło na pewno o tamę, groblę między jeziorami. Takie nazwy pojawiają się, na przykład pod *Tuszkowami* w *Kościerskiem* jest wieś *Śluza*, daw-

niej *Słoz*a od stawianych *śluz* na Wdzie i Jeziorze Wieckim, *Swornegacie* w Chojnickiem, w której to nazwie, w drugim jej członie jest wyraz *gac*, po kaszubsku *gac*, oznaczający 'groblę, tamę zrobioną z drewna i krzewów'. Wieś też położona jest nad trzema jeziorami. Jest w Kartuskim wieś *Przyjaźń*, dawniej *Przyjazno*, pochodząca od wyrażenia przyimkowego *przy jazach*,

czyli tamach, o której pisałem w „Gazecie Kartuskiej” (nr 17/1992) i *Podjazy* od wyrażenia przyimkowego *pod jazy*, czyli tamy (por. „GK” nr 45, 1991). Do tej grupy nazw należą też podchmieleńskie *Zawory*.

W roku 1773 mieszkali w Zaworach: sołtys Adam Brylowski; chłopci czynszowi: Jan Klinkosz, Wojciech Deik i Michał Pitk; mieszkańcy szar-

warkowi: Matys Klinkosz, Jan Formełla, rybak Jan (bez nazwiska), chałupnik Michał Łazarz, najemnik Brylowski i pasterz Jakub (bez nazwiska) - Heidn 487. Od wsi pochodzi nazwisko Zaworski.



Marian Czermer (Koszalin)

Zanów - Canów - Sianów

Jeden z pierwszych dokumentów dotyczących współczesnej historii miasta Sianowa, a znajdujący się w Archiwum Państwowym w Koszalinie jest *Wykaz zatrudnionych pracowników w Zarządzie Miasta Canowa*. Miasta zaliczone do grupy IV „Wykaz” nosi datę: *Canów dnia 20.XII.1945 r.* Burmistrzem był wtedy Paweł Łuczaj, wiceburmistrzem Walenty Grygiel, a sekretarzem Bolesław Kurzewiński. Zarząd zatrudniał jeszcze jedną biuralistkę, dwóch biuralistów, jedną maszynistkę, jednego administratora i jednego woźnego. Kolumna „Wysokość wynagrodzenia” nie została wypełniona.

Charakterystycznym dla ówczesnych dokumentów jest to, że były one pisane na odwrotnej stronie poniemieckich druków. „Wykaz” pisany jest na druku mającym w nagłówku napis gotyką czcionką: *Der Bürgermeister der Stadt Zanow*. Obok znajduje się historyczny herb miasta - rybogryf zwrócony w prawo ponad ukośnie przebiegającą rzeką, symbolizującą przepływającą przez miasto Polnicę, dopływ Unieści.

Na jednym dokumencie mamy więc jednocześnie dwie nazwy - dawną niemiecką: ZANOW i ówczesnie obowiązującą nazwę polską: CANÓW.

Jeszcze w lipcu 1946 roku, miasto zwraca się do Dyrekcji Kolei Państwowych w Szczecinie, że stacja kolejowa *nosi oznaczenie „CANÓW”, a nie jak prawidłowa nazwa miasta brzmi „CANÓW”*.

Dwa miesiące później, we wrześniu 1946 roku, Instytut Bałtycki, Wydział Pomoroznawczy, przysyła do burmistrza opinię Andrzeja Bukowskiego, który uważa, że używana nazwa miasta jest błędna. Powołując się między innymi na monografię R. Raascha: *Geschichte der Stadt Zanow* (1911), której autor tłumaczy nazwę miasta jako *Heuort*, A. Bukowski stwierdza: (...) *Wobec takiej niewątpliwej etymologii, potwierdzonej także przez Niemców, nie ma żadnego powodu utrzymywać niemiecką formę nazwy „Canów”, nazwy, która nie ma żadnej treściwej wymowy. Sianowo, Sianów - nazwa ta łatwo daje się wytłumaczyć topograficznie, albowiem na zachód od miasta znajdowało się i znajduje dużo łąk, a więc i obfitość siana.*

W kolejnym piśmie Instytutu z dnia 13 listopada 1946 roku czytamy: *Donoszę uprzejmie, że Komisja Nazw Miejscowych przy Ministerstwie Administracji Publicznej ustaliła*

zgodnie z propozycją Instytutu Bałtyckiego jako obowiązującą nazwę Sianów na miejsce dotychczasowej nazwy Canów. Odnosne ogłoszenie w Monitorze ukaże się w najbliższym czasie.

Tymczasem kolej zmieniła nazwę stacji z Czanów na Skibno, co spowodowało interwencję Zarządu Miejskiego. W piśmie do Urzędu Wojewódzkiego Szczecińskiego czytamy między innymi: (...) *Zmiana nazwy stacji oddalonej od miasta Sianowa o 3 km i stanowiąca gospodarczą oraz od długich lat związana z miastem Sianowem nazwa, dała się we znaki podróżnym i mieszkańcom miasta Sianowa oraz osobom prowadzącym interesy gospodarcze z miastem Sianowem. Gromada Skibno liczy zaledwie kilkudziesięciu osadników rolnych, którzy z transakcjami kolejowymi mają bardzo mało do czynienia, czyni nieznaną stację i podróżni z dalekich stron błędnie jeżdżą kolejami, nie orientując się nawet jak do miasta Sianowa trafić. Z powodu uruchomienia prawie, że największej Fabryki Zapalek, istnienia tartaku i młyna w Sianowie oraz coraz to liczniejszego zaludnienia miasta, komunikacja i ruch kolejowy do Sianowa jest coraz to większy. Należy zatem wnieść w położenie miasta Sianowa, i do wniosku, że stacja kolejowa winna nosić nadal nazwę miasta, a nie gromady nieznanego Skibno (...).*

I gdy wydawało się, że na temat nazwy Sianowa zostało już wszystko powiedziane i wyjaśnione, Eugeniusz Buczak nawiązał w 1962 roku kontakt z Tomaszem Zanem, prawnikiem Tomasza Zana, przyjaciela Mickiewicza z czasów wileńskich. Tradycja tej rodziny głosiła, że wywodziła się ona z „jakiegoś miasteczka pomorskiego”.

W czasie okupacji, z rodziną p. Tomasza szukał kontaktu pewien Niemiec, oficer w randze majora, który „nie mógł pojąć dlaczego się wszyscy ukrywają”. Otóż ów major o nazwisku Zahn, pokazywał ciotce p. Tomasza drzewo genealogiczne rodziny Zanów/Zahnów i opowiadał, że i jego tradycje rodzinne wiążą się z Pomorzem. Według jego oświadczeń, w XIII albo też XIV wieku, część rodziny przeniósł się na wschód, tworząc tak zwaną „linię syberyjską”. W okresie międzywojennym prof. Pigoń i inni próbowali rozwiązać zagadkę pochodzenia rodziny Zana „Promienistego”. Wyjaśniono, że jego pradziad był około 1700 roku kapelmistrzem na dworze carskim w Petersburgu i pochodził z Pomorza Zachodniego. Na tym jednak ślad się urywa.

Na początku XVII wieku druga część rodziny osiedliła się w Nadrenii, skąd pochodził rzeczony major, i pisała się przez „h”. Jego ojciec był antykwariuszem, on sam natomiast był „zbzikowanym” heraldykiem, co zresztą pozwoliło mu utworzyć wspomniane na początku drzewo genealogiczne i tym samym niniejszą opowieść.

Gdyby komukolwiek udało się udowodnić, że miasto nad Polnicą było niegdyś siedzibą rodu szlacheckiego Zanów/Zahnów, no to... należałoby jeszcze raz zmienić jego nazwę na Zanowo lub Zanów. Ale to nam chyba nie grozi.

Aż wreszcie staraniem Wydawnictwa Ossolineum w 1984 roku ukazuje się *Słownik etymologiczny miast i gmin PRL*. Praca ta liczy 464 strony i zawiera objaśnienie pochodzenia nazw około 3 tysięcy miejscowości. Jej autorem jest Stanisław Rospond, znany językoznawca, od 50 lat zajmujący się nazewnictwem. W przedmowie S. Rospond przytacza słowa wielkiego niemieckiego filozofa i językoznawcy Wilhel-

ma von Humboldta (1767-1835): *Przez nazwy miejscowe, najstarsze i najtrwalsze pomniki dziejowe, opowiada dawno wymarły naród swoje dzieje. Zachodzi tylko pytanie, czy jego głos pozostaje dla nas jeszcze zrozumiały?* Pytanie o historyczną i językową metrykę naszego miejsca urodzenia i zamieszkania ciągle jest aktualne.

Dawne zapisy - pisze Rospond - wiernie oddają staropolskie brzmienie *Sianów*, czyli nazwę topograficzną od wyrazu siano. Dla porównania *Sanowe* (1311 i 1355). Niektóre zapisy są zniemczone: *Canowe* (1267), *Czanow* (1411), to jest występuje zastępstwo polskiego s, sz, ś przez niemieckie c, pisane c, cz, z.

Nazwy miejscowości bez wątpienia świadczą o tym, jaki język przy ich nazywaniu był panujący. Po wyzwoleniu dokonano naukowej rewindykacji, i polskie nazwy powróciły na drogowskazy.

RECENZJE

Wybrzeże Bałtyku. Mapa wakacyjna 1:250 000. Wydanie drugie. PPWK im. Eugeniusza Romera. Warszawa - Wrocław 1998.

Mapa ta ukazała się w ramach nowej serii map wakacyjnych wydawanej przez znaną firmę wydawniczą Polskie Przedsiębiorstwo Wydawnictw Kartograficznych. Jest to dobry pomysł, aby w letnim sezonie urlopowym dostarczyć turyście mapy prezentujące najczęściej odwiedzane obszary kraju. Pomysł to nie nowy, bo w Europie Zachodniej już od wielu lat jest on stosowa-

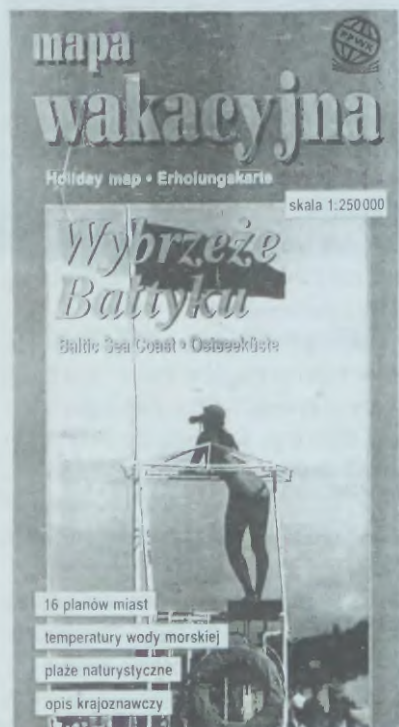
wany, zwłaszcza w Niemczech, gdzie „Urlaubskarten” są bardzo popularne. W przypadku recenzowanej mapy nazywano ją po niemiecku „Erholungskarte”, co jest niestety błędem, ponieważ oznacza nie mapę wakacyjną, lecz wypoczynkową.

Jest to mapa dwustronna, gdzie oprócz mapy głównej w skali 1 : 250 000 zamieszczono 16 planów miejscowości, a nie miast jak je określono, w jednolitej skali 1 : 15 000, od Międzyzdrojów na zachodzie po Krynice Morską na wschodzie. Przecież Dziwnów, Rewal, czy Niechorze, ani też Mielno, czy Jastrzębia Góra, to nie są miasta. Wśród objaśnień cenną nowością są podane wartości temperatury wody morskiej w najbardziej popularnych miejscowościach zachodniego wybrzeża, Władysławowa i wybrzeża Zatoki Gdańskiej, ale brak ich dla środkowego wybrzeża (Mielno, Ustka, Łeba). Natomiast na całym wybrzeżu zaznaczono, coż za postęp, plaże naturystyczne w okolicach Międzyzdrojów, na mierzejach jezior Jamno, Kopań, Gardno i Łebsko, w okolicach Dębek, no i oczywiście w Chałupach na Mierzei Helskiej oraz w trzech miejscowościach na Mierzei Wiślanej. Jest też na tej mapie syntetycznie ujęty „Informator krajoznawczy” ukazujący walory turystyczno-wypoczynkowe i zabytki kultury materialnej, rzadziej osobliwości przyrodnicze, w 158 miejscowościach.

Szczegółowe zapoznanie się z treścią zawartych w informatorze haseł pozwa-

la stwierdzić kilka błędnych określeń. Na przykład zespół katedralny we Fromborku leży nie „na wzgórzu”, lecz u krawędzi wysoczyzny, zabytkowy ratusz Głównego Miasta w Gdańsku nie nazywa się „Ratuszem Głównym”, lecz Ratuszem Głównego Miasta. Skansen w Nadolu nad Jeziorem Żarnowieckim to zagroda gburiska, a nie „burska”, bo jest ona przecież na Kaszubach, a nie w Południowej Afryce, w Wejherowie znajduje się Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej, a nie „Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki”. Określenie „dawny szpital barokowy” w Pucku nie oddaje byłej funkcji tego obiektu, a całkiem nowe jest „Szwajcaria Elbląska” w haśle Próchnik, przy braku - aż dziwne - Szwajcarii Kaszubskiej w hasłach odnoszących się do środkowych Kaszub, no i bardzo dobrze. Ponadto trochę za mało miejsca poświęcono Gdyni i nie objaśniono co oznaczają gwiazdki umieszczone przy nazwach obiektów zabytkowych, choć można się domyślić, że chodzi tu o klasyfikację ich wartości.

Przejrzysty i bogaty w treść krajoznawczą oraz informację turystyczną jest kartograficzny obraz publikacji, choć i tu „diabeł tkwi w szczegółach”. I tak tylko trzy nazwy mezoregionów umieszczone zostały na mapie: Mierzeja Helska, Mierzeja Wiślana i Wzniesienie Elbląskie, przy czym ta ostatnia jest błędna, bo od wielu już lat obowiązuje przywrócone jej określenie regionalne Wysoczyzna Elbląska. Nie



ma na mapie nazwy Wisła, nie mówiąc już o braku określeń takich jej części jak Przekop Wisły czy Śmiała Wisła. Jej wschodnie odgałęzienie zwane Nogatem oznaczono natomiast wielkimi literami i to w dodatku tylko przy jego przyujściowym fragmencie. Linia promowa z Gdańska do Oxelösund i Helsinek jest ledwie widoczna, a linii promowych z Gdyni i Świnoujścia w ogóle nie zaznaczono. Brak nazwy lewobocznego dopływu Wieprzy (Grabowa). Na mapie jest nazwa „J. Niechorze”, a na planie Niechorza - „Jezioro Liwia - Łuża”, przy czym ta druga nazwa jest prawidłowa. Podobnie na mapie jest „Zalew Wrzosowski”, a na planie Dziwnowa - „Jezioro Wrzosowskie”. Jedno z jezior zaporowych na Słupi nazywa się Konradowo, a nie „Strzegomino”. Nie ustrzeżono się też drobnych błędów w objaśnieniach w języku niemieckim, ale to niestety najczęstsze potknięcia w naszych publikacjach turystyczno-krajoznawczych. Najdziwniejsze z nich to określenie przystani żeglugi pasażerskiej takim oto tasiemcem językowym: „Fahrgastschiffahrtsanlegestellen”. W języku niemieckim łączenie wyrazów jest cechą charakterystyczną i powszechnie stosowaną, ale nie aż tak dalece.

W nowym sezonie urlopowym ukaże się zapewne trzecie wydanie tej mapy, bo na tego rodzaju wydawnictwo zapotrzebowanie jest zawsze duże. Oby było ono poprawione.

Jerzy Szukalski (Gdańsk)

Pobrzeże Gdańskie. Żuławy. Mapa turystyczna 1 : 100 000. Wydawnictwo FOTKART, Warszawa, brak roku wydania.

W minionym letnim sezonie turystycznym pojawiło się na rynku wydawniczym wiele nowych map turystyczno-krajoznawczych. Liczne z nich dotyczą ziemi pomorskiej i poszczególnych jej regionów. Wszystkie są interesująco zredagowane i charakteryzują się na ogół wysokim poziomem technicznym. Wydawcy prześcigali się w czasie ich dostarczania, w sposobach przedstawiania możliwości uprawiania turystyki i spędzania wakacji w regionie objętym mapą oraz prezentacji wiadomości krajoznawczych w uzupełniających kartograficzny obraz tekstach.

Mapy te są kolorowe, opracowane w szczegółowej skali, wzbogacone o plany interesujących miejscowości lub miejsc przyrodniczo cennych i wydane na dobrym papierze. Są one jedno- lub dwustronne w zależności od wielkości prezentowanego obszaru i objętości tekstu ukazującego walory krajoznawcze regionu. Niestety wiele z nich zawiera też różnego rodzaju błędy, najczęściej wynikające z pośpiechu ich wydawania, braku poprzedzającej oceny i niedokładnej korekty.

Wymienione wyżej cechy ma również recenzowana mapa, a liczne błędy znajdują się zwłaszcza w jej części tekstowej. Dotyczą one nazewnictwa geograficznego, zastosowanych skrótów, określeń w języku niemieckim i innych. Są też błędy literowe i o zgrozo ortograficzne, świadczące o braku należytej korekty przed oddaniem mapy do druku. Błędny jest też tytuł tej dwustronnej mapy, bo Żuławy Wiślane, a nie „Żuławy”, to jednostka regionalna mieszcząca się w obrębie Pobrzeża Gdańskiego. Wystarczyło więc zastosować nazwę Pobrzeże Gdańskie. Ale dlaczego pominięto wybrzeże Zatok Puckiej i Mierzeję Helską? To co ukazane zostało na obrazie kartograficznym mapy głównej, to jest raczej wybrzeże gdańskie, a nie Pobrzeże Gdańskie w sensie makroregionu fizycznogeograficznego.

Na mapie głównej, która powtórzona została na drugiej stronie mapy przy ograniczeniu jedynie jej południowego zasięgu, znów reliktowe jezioro w delcie Wisły nazwane zostało „Družno” zamiast Drużno, a Śmiała Wisła - „Wisła Śmiała”. Port Północny oznaczono skrótem „Port Pn.”, natomiast młyński staw w Oliwie nazwano „Stawem Staro Miejskim”. Jest to nazwa błędna nie tylko pod względem ortograficznym, ale również z tego powodu, że nigdy jako taka nie była stosowana. W tejże Oliwie brak jest nazwy Oliwski Potok, a prócz tego takich ważnych nazw hydrograficznych, jak Martwa Wisła na odcinku od Śmiałej Wisły do ujścia, Wisła Królewiecka i Kanał Raduni (lepiej byłoby Kanał Raduński). Na mapie głównej nie ma też zbiornika wodnego, który bez nazwy umieszczony jest na planie Malbork-Centrum. Przygraniczna miejscowość na Mierzei Wiślanej od dawna już nazywa się Piaski, a nie Nowa Karczma, natomiast miejscowość



w granicach Gdańska zwie się Maćkowy, a nie Mackowy. Na tle całego obrazu kartograficznego mapy głównej są to drobiazgi. Obok niej na treść kartograficzną całości składa się osiem planów takich miejscowości, jak Sobieszewo, Stegna, Sztutowo, Krynica Morska, Frombork, Malbork (zamek), Jantar i Kąty Rybackie oraz centra miast: Gdańsk (odrębnie Oliwa), Sopot, Elbląg i Malbork. To jest cenne. Bardzo dobrze, że na planach miejscowości wypoczynkowych podano też nazwy ośrodków czasowych, tylko dlaczego z błędami? W Sobieszewie jest „Jantar”, w Jantarze - „Brigitte”, w Sztutowie - „Ruszlka”, a w Kątach Rybackich - „Kelopatra”.

Jak już wspomniano, najwięcej rażących błędów jest w tekście, mimo iż jest on nad wyraz krótki. Obejmuje on opis niepełnego zasięgu Pobrzeża Gdańskiego, Trójmiasta i innych miejscowości, Wzniesienia Elbląskiego (powinno być Wysoczyzna Elbląskiej), Elbląga i Kanału Elbląskiego. Wymienia się w nim zabytki Gdańska, zamku malborskiego, Elbląga i Fromborka, parki krajobrazowe i rezerваты przyrody, miejscowości i odrębnie miejscowości wypoczynkowe oraz inne atrakcje turystyczne.

A oto najistotniejsze błędy zawarte w owym tekście: Nie ma „wzgórz w okolicy Trójmiasta”, bo jest to rozcięta licznymi dolinami wysoczyzna Pojezierza Kaszubskiego, podobnie jak położona po przeciwnej stronie Żuław Wiślanych Wysoczyzna Elbląska i wy-

socyczna Pojezierza Iławskiego. Wały i groble nie „obtaczają wylewające rzeki”, a nawet poprawnie mówiąc nie otaczają je, bo przecież ciągną się wzdłuż cieków. Budowniczy Kanału Elbląskiego nazywał się Georg Jacob Steenke, a nie „A. Steenke” i był z dziada pradziada Niemcem rodem z Królewca, a nie „holendrem”, jak małą literą go określono. Sztutowo i Kadyny to nie są miasta, a Gdynię nie „zbudowano w latach dwudziestych naszego wieku”, bo wówczas jej budowę dopiero rozpoczęto. Nieścisłe są też stwierdzenia, że „II wojna światowa rozpoczęła się od strzałów na Westerplatte”, i że w Gdańsku „w czasie wyzwolenia miasta w 1945 roku zniszczono część staromiejską, którą po wojnie odbudowano”. W nazwach geograficznych znajdują się między innymi takie błędy, jak „góra Milejewska”, „jezioro ptasi Raj”, „przekop Wisły”, „Skala Mapy”, a szczególnie przykre w odbiorze są błędy ortograficzne: „Krzyżacy opanowały miasto” (chodzi o Gdańsk), gotycki kościół w Pruszczu Gdańskim „z renesansowym wyposażeniem”, natomiast wśród atrakcji turystycznych wymieniana jest „Frąbork”. To rzeczywiście atrakcja coś takiego zobaczyć. Zastosowane w tekście skróty pozwalają stwierdzić, że w Sztutowie są „Osrodki wczasowe i cap.”(?), a wśród obiektów zabytkowych Gdańska jest między innymi „Kość. Św. Mikołaja”, „Kość. Św. Brygidy” i „Kość. Bożego Ciała”.

To jeszcze nie wszystkie śmieszności zawarte na recenzowanej mapie. W „Legendzie” znajdują się też objaśnienia w języku angielskim i niemieckim. W tym ostatnim część z nich podana jest w liczbie pojedynczej, a nie zastosowanie tak zwanych umlautów oraz nie uwzględnienie tego, że w języku niemieckim rzeczowniki pisze się od dużej litery spowodowało, że leśniczówki nazwano „forsthäuser”, latarnie - „Leuchtturme”, zabytkowe kościoły - „historische kirche”, grotty - „höhlen”, apteki - „apotheken” itp. Nie wiadomo jednak dlaczego dwory nazwano „herrenhäuser”, a samotnym głazom nadano nazwę „Friedhöfe” czyli cmentarze.

Jak z powyższego wynika, aby mapa „Pobrzeże Gdańskie” była naprawdę dobra, trzeba będzie nad nią jeszcze trochę popracować.

Jerzy Szukalski (Gdańsk)

Grosse Masurische Seen. Touristenkarte. Mapa turystyczna 1:100 000. Wydanie czwarte. PPWK im. E. Romera, Warszawa-Wrocław.

Jak wielkim powodzeniem wśród turystów niemieckich cieszy się ta szczegółowa i starannie opracowana mapa, obejmująca swym zasięgiem mezoregion fizycznogeograficzny zwany Wielkie Jeziora Mazurskie, świadczy czwarte jej wydanie, które ukazało się w minionym sezonie letnim. Nareszcie możemy turystom tym zaoferować polską mapę uwzględniającą historyczne nazwy miejscowości z 1933 roku oraz niemieckie nazwy większości rzek, dużych jezior i kompleksów leśnych. Mapa jest dwustronna z objaśnieniami w języku niemieckim, angielskim i polskim, a uzupełnia ją dość szczegółowy tekst wydrukowany po niemiecku, uwzględniający opis środowiska przyrodniczego mezoregionu, krótką charakterystykę miejscowości godnych i szczególnie godnych obejrzenia, spis rezerwatów przyrody i większych jezior oraz informacje turystyczne.

Obok niezaprzeczalnych walorów mapy, turysta niemiecki lub inny znający język niemiecki łatwo dostrzeże też na niej sporo niedociągnięć. A oto one: nie wszystkie duże jeziora zaopatrzone w nazwy niemieckie, jak na przykład Nidzkie, Beldany, Babięty Wlk., Druglin Duży i wiele innych, natomiast niektóre małe jeziora nazwy niemieckie

nie mają. Wygląda na to, że nie zadano sobie dość trudu, by nazwy te dla wielu godnych uwagi jezior poszukać. Dziwną nazwę nadano jezioru Tałty, bo zamiast Talter See określono go mianem „Talter Gewässer”. Podobne uwagi odnoszą się do nazw rzek, gdzie w kilku przypadkach dodano skrót „Fl.”, co ma oznaczać Fluss czyli rzeka. W języku niemieckim takiego dodatkowego określenia nie stosuje się. Wadą jest też brak niemieckich nazw mazurskich kanałów. Kilka błędów zawartych jest także w objaśnieniach do mapy, bo grodzisko to Burgwall, a nie „Wehrplatz”, gajówka to Hegerhaus, a nie „Hegerhütte”, natomiast „Nacht-dienst” pisze się razem. Jako dziwolog językowy uznać należy wyraz określający przystanie żeglugi pasażerskiej jako „Fahrgastschiffahrtsanlegestellen”. Tasiemiec ten zastąpiono w tekście poprawną nazwą „Anlegestellen für die Schifffahrt”. Można też było unikając śmieszności zastosować choćby takie określenie, jak Anlegestellen für Fahrgastschiffe.

Znacznie więcej uwag krytycznych poczynić należy w stosunku do tekstu zamieszczonego na odwrocie mapy. Przede wszystkim trzeba było go podzielić co najmniej na dwie szpalty, bo w takim szerokim zapisie i przy zastosowaniu bardzo małej czcionki jest on trudny do czytania. A poza tym rzecz niezwykle znamienna, iż w tłumaczonych tekstach na języki obce, gdzie trzeba wykazać się znajomością geografii i nazewnictwa geograficznego, błędów jest niezwykle dużo. Tłumaczami są najczęściej humaniści, którzy nie mają pojęcia o geografii, nawet tej szkolnej. I tak w recenzowanym tekście napisano: „die Seenplatte von Mrągów” zamiast Mrągowo, „Mrągowo-Seeland” zamiast Seenplatte von Mrągowo, „Narwia” zamiast Narew, „in Warmien” zamiast in Ermland, „Moränen-Anhöhe” zamiast Endmoränenhügel i w dodatku „genannt Guz” (?), „Stirn-Moräne” zamiast Endmoräne, „Sandr-Gebiete” zamiast Sander-Gebiete, erratische Block” zamiast Findling, „junge nacheiszeitliche Landschaft” zamiast jungglaziale Landschaft, „Erosions-einschnitten” zamiast Erosionstäler i tym podobnie. Napisano też, że Reszel leży „am kleinen Fluss Izera”, a przecież rzeka ta nazywa się Sajna. Zastosowano również takie dziwne określenia, jak:



„Wasseroberflächen” w znaczeniu wody powierzchniowe, „postglaziale lehmassen”, „Tonstasen”, „Warmia besa”, „Fluss Goldapa”, „Luterski-See-Zentrum”, „Szeskie Anhöhen”, „die Puszcza Piska”, „das Land der Węgorapy” i kilka innych, gdzie często nie wiadomo co oznacza skrót „Jez.” Jeśli znajduje określenie „am Jez. Kisajno”. Lepiej byłoby am See Kisajno. Ten sam problem istnieje przy nazwach: „Szczycieńska-Tor”, „Warszawska Str.”, „Stadionowa Str.”, albo „Zwycięstwa Pl.” Wolałbym, już ujęcie w rodzaju „Strasse Warszawska”, Platz „Wolności”. Warto by to ustalić, aby uniknąć śmieszności.

W sumie do rąk zagranicznego turysty trafiła bardzo dobra mapa z drobnymi błędami i niezbyt udanym tekstem objaśniającym, bo za dużo w nim błędów. Jest to tym bardziej przykre, że - jak można sądzić - po czwartym jej wydaniu, powtarzają się one już po raz czwarty.

Jerzy Szukalski (Gdańsk)

Jerzy Litwin: Morskie zabytki Gdańska i okolic. Wydawnictwo „Marpres”, Gdańsk 1999.

Na trójmiejskim rynku księgarskim panuje bardzo duże ożywienie w odniesieniu do publikacji o tematyce gdańskiej. Dzieje się tak za sprawą dwóch przyczyn - powstania licznych wydawnictw oraz sporej grupy autorów sięgających po pióro, by w najróżniejszy sposób, zależny od własnych zainteresowań opisywać Gdańsk, Trójmiasto i jego okolice. Jednym z czołowych wydawnictw w tym zakresie tematycznym jest gdańska oficyna „Marpres”. W jej dorobku znajduje się seria pod nazwą „Gdańska kolekcja 1000-lecia”, gdzie została opublikowana recenzowana książka.

Sięgając po tę publikację wydawać by się mogło, iż „Nihil novi sub sole”. Przecież półki księgarń i bibliotek uginają się od mniej lub bardziej obszernych przewodników i informatorów z opisem licznych zabytków naszego regionu. W tym jednak przypadku ich opis został wyraźnie ukierunkowany na zabytki związane z morzem.

Część pierwsza książki zatytułowana jest „Z morskich dziejów miasta”, gdzie na niespełna 100 stronach autor



wprowadza czytelnika w obszar mało znanej morskiej historii Rzeczypospolitej. Tę „dziejową” wędrówkę rozpoczyna w czasach odległego średniowiecza, kiedy to tworzące się wówczas Państwo Polskie swe północne rubieże opierało o południowe wybrzeże Bałtyku. A że nie było to proste zadanie, można się przekonać przy pobieżnej choćby lekturze. Po panowaniu Piastów, na tron wstępują Jagiellonowie, a po nich następuje okres panowania Wazów. To również okres szczytowej działalności Polski na morzu. Wtedy to odnieśliśmy największy sukces militarny w zwycięskiej bitwie pod Oliwą. I jak to już niejednokrotnie w historii bywało, po okresie sukcesów, następuje upadek. Tak było niestety również w przypadku Rzeczypospolitej. Nadszedł czas rozbiorów i „nasze” wybrzeże przejęte zostało przez Prusy, a później Rzeszę Niemiecką. Na krótko, bo niespełna na 20 lat niepodległa Polska powraca nad Bałtyk, by znów w 1939 roku na sześć mrocznych lat okupacyjnych zniknąć z mapy świata. Dopiero rok 1945 utrwalił obecność Rzeczypospolitej nad południowym Bałtykiem. Wszystkie te okresy historyczne autor zaprezentował w sposób interesujący.

Druga część książki pt. „Zabytki miasta Gdańska” ma typowe cechy przewodnika. Rozpoczyna się od charakterystyki placówek muzealnych działających w mieście, a które w swych

zbiorach lub działalności uwzględniają zagadnienia marynistyczne. Placówki te w wielu przypadkach mieszczą się w obiektach zabytkowych, również związanych z morskimi dziejami Rzeczypospolitej. Doskonałym przykładem jest tutaj Muzeum Historii Miasta Gdańska czy Centralne Muzeum Morskie. Autor zwraca też uwagę czytelnika na inne obiekty, które niekoniecznie związane są z działalnością morską, ale w swym wystroju zewnętrznym lub wewnętrznym nawiązują do zagadnień marynistycznych. Doskonałym przykładem może tu być budynek Narodowego Banku Polskiego, na którym powyżej górnego rzędu okien znajduje się ozdobna diorama ze złożonym żaglowcem na tle panoramy portu. W tej części książki znalazł się również opis obiektów zabytkowych zlokalizowanych poza śródmieściem Gdańska. Zaopatrzone je w kolejne numery, aby można było je odnaleźć na wykonanym na odwrocie okładki planie miasta.

Część trzecia publikacji odnosi się do okolic Gdańska. Jako pierwszą miejscowość autor uwzględnia Sopot, kreśląc skrótowo historię miasta z uwzględnieniem dziejów sopockiej przystani rybackiej i charakterystykę miejscowych łodzi rybackich.

Drugim miastem, którego opis został zawarty w tej części książki jest Gdynia z jej historią i morskimi tradycjami. Są tu informacje o gdyńskich stoczniach i przedsiębiorstwach armatorskich. Uzupełniającym elementem morskiej panoramy historycznej Gdyni jest szkolnictwo morskie, a w części informacyjnej odnoszącej się do zabytków - placówki muzealne i Sale Tradycji oraz pomniki gdyńskie.

Na końcu trzeciej części książki znalazło się omówienie Pucka, Władysławowa, Rozewia, miejscowości na Mierzei Helskiej i Mierzei Wiślanej. Ostatnim miastem, które zostało tutaj zaprezentowane jest Tczew i istniejące na jego terenie Muzeum Wisły.

W ostatniej części publikacji znalazły się informacje typowe dla wydawnictw przewodnikowych, ale obok nich autor zgromadził również adresy galerii, antykwariatów i sklepów hobby-stycznych oraz wskazał sklepy i niektóre firmy produkujące sprzęt żeglarski. Z oczywistych względów informacje te stanowią jedynie wybór tego typu placówek w Trójmieście i jego okolicach.

Jest tu również wykaz bibliotek, w których zbiorach znaleźć można liczące się kolekcje literatury marynistycznej. Jest także wykaz lokali gastronomicznych, które swym wystrojem nawiązują do morskiego charakteru miejsca, w którym prowadzą działalność. Na uwagę zasługuje jeszcze indeks zawierający nazwy statków i okrętów, które przeżyły się przez karty tej książki.

Zaprezentowana publikacja stanowi cenny przyczynek do przypomnienia i utrwalenia morskich tradycji gdańskiego wybrzeża. Jest to przewodnik, który nie powiela dotychczas wydane publikacje tego rodzaju. Spojrzenie na zabytki jest w nim odmienne. Autor ukazał nowe, niezauważalne niekiedy fakty z dziejów zabytków gdańskich. W stosunku do Gdyni pominął jednak kilka dość ważnych obiektów, jak budynek przedwojennej „Żegluga Polskiej” - zajmowany dziś przez Dowództwo Marynarki Wojennej. W niewielkiej odległości od niego znajduje się też pominięty budynek przedwojennego hotelu „Riwiera Polska” - obecnie użytkowany jako Klub Marynarki Wojennej „Riviera”. Brak też w tej książce jeszcze jednego obiektu związanego z Marynarką Wojenną, a wpisanego do rejestru zabytków. Jest nim kompleks budynków Komendy Portu Wojennego na Oksywiu. W okresie przedwojennym mieściło się tam Dowództwo Floty. I choć wymienione obiekty stanowią własność wojska i jako takie nie mogą być szeroko udostępniane turystom, to jednak wzmianka o nich powinna była znaleźć się w omawianym przewodniku.

Książka ta przygotowana przez wydawnictwo „Marpress” ma szansę stać się jedną z najważniejszych publikacji, po którą sięgać będą nie tylko przybywający do Gdańska turyści. Warto nią również zainteresować mieszkańców naszego miasta, bo przecież nigdy dosyć wiedzy o miejscu, w którym żyjemy. Dobrze również wiedzieć co nas otacza.

Andrzej Kotecki (Gdańsk)

Gdańsk, Sopot, Gdynia. Przewodnik.
AND s.c., wyd. I., Kraków 1997

Jak ważną rolę w życiu każdego turysty odgrywają publikacje przewodnikowe po miejscach lub obiektach zabytkowych, albo łączące te dwa elemen-

ty, tego nie potrzeba specjalnie uzasadniać. Ich głównym zadaniem - według mojej definicji - jest prowadzić, pouczać, informować i pogłębiać wiedzę ich przyszłych użytkowników. Jeżeli jeden z tych czynników nie zostanie spełniony, to niewątpliwie mamy do czynienia ze złym przewodnikiem.

Recenzowany przewodnik należy zaliczyć do tak zwanych „miniprzewodników”, które ze względu na kieszonkowy format, niemal syntetyczną treść i przystępną cenę, cieszą się dużym powodzeniem wśród turystów. Jego dodatkową zaletą jest to, że treść jest kilkunastokrotnie, ilustrowana ciekawymi rysunkami obiektów i trzema mapkami, a ponadto zawiera on wiele informacji użytkowych. Tym niemniej jest to bubel, za którego opublikowanie powinna wstydzić się wymieniona firma wydawnicza, a przede wszystkim Bożena Winskowska - autorka polskiego tekstu i Wojciech Kosiński - opiniodawca. Powodem takiej oceny jest duża liczba błędów, pomyłek, przeoczeń i niedomówień w tekście, z których - z braku miejsca - wymienię tylko najważniejsze.

Z tego bowiem przewodnika, w części ogólnej, użytkownik dowie się, że „Gdańsk - Gdynię - Sopot (...) łączy geograficznie Trójmiejski Park Krajobrazowy położony na obrzeżach tych miast (...) - g ó r z y s t y (podkr. E.K.) teren pokryty lasami...” (?) Autorka tekstu powinna wiedzieć, iż pierwsza wzmianka o Gdańsku nie pochodzi z 997 roku, lecz jest o dwa lata późniejsza, bo wtedy mnich benedyktyński Kanapariusz ukończył swoje dzieło o życiu św. Wojciecha. Skąd zaczerpnęła ona informację, że najstarsze świątynie gdańskie św. Katarzyny i św. Mikołaja, których rodowód jest niewątpliwie XII-wieczny, były „k a m i e n n e ” (?) Przy okazji warto sobie wyjaśnić to, że najstarsze fragmenty tych kościołów (ceglane) pochodzą z XIII stulecia! Hanza na pewno nie była „związkiem miast nadbałtyckich”, lecz Związkiem Miast Niemieckich. W przewodniku tym powiedziano ładnie, że „być Gdańszczaninem - to brzmi dumnie”, bo faktycznie nawet dzisiejsi mieszkańcy, chociaż po wojnie przybyli z różnych stron Polski, bardzo silnie identyfikują się ze swoim miastem, ale pisać ten wyraz przez duże G, to przesada, ba jest to ponadto błąd ortograficzny.

Trasa zwiedzania Gdańska rozpoczyna się „w centrum Starego Przedmieścia”. Po raz pierwszy z czymś takim się spotykam! Nawet w bardzo starych przewodnikach niemieckich i polskich turystę przeważnie kieruje się na Głównie Miasto (właściwie: Prawe, bo od „miasta na prawie”). Prawdą jest, że w kościele św. Piotra i Pawła znajduje się stanisławowski obraz Matki Boskiej Łaskawej zwanej Ormiańską, ale nie - jak sugeruje autorka - w głównym ołtarzu, lecz w bocznej kaplicy. Natomiast „pamiątki polskości” nie zachowały się w kościele św. Trójcy, lecz w przylegającej do niego od zachodniej strony kaplicy św. Anny. Poza tym dla mnie jest to kwestia śmieszna, bo po pierwsze zmieniły się czasy i już nie musimy tego specjalnie podkreślać, po drugie zaś w tym przecież polskim mieście takich pamiątek są setki. Szkoda, że autorka przewodnika nie poinformowała o tym, że na Starym Przedmieściu są dwa wspaniałe punkty widokowe (bastiony św. Gertrudy i Żubr) oraz jeden z najcenniejszych zabytków sztuki hydrotechnicznej w Europie - Śluza Kamienna. Nam gdańszczanom nie podoba się to, że autorzy przewodników wydawanych przez „obce oficyny” nazywają główny ciąg turystyczny w Gdańsku, od Wysokiej Bramy (zwanej także błędnie Wyżyną) do Zielonej Bramy, „Traktem Królewskim”, bo my wolimy po prostu - Droga Królewska, która to nazwa jest tu stosowana od dawna. Nie lubimy również określenia „Starówka” na obszar obejmujący Prawe Miasto, bowiem ten wyraz za przyczyną niezorientowanych publikatorów przywędrował do nas z Warszawy. Nazwa ta może zdezorientować turystę, którego informuje się, że powinien zwiedzić jeszcze inne interesujące zabytki gdańskie znajdujące się na Starym Mieście, na przykład ratusz, Wielki Młyn i inne. Obecny Dwór Artusa nie został zbudowany w 1476 roku, lecz w latach 1476-1481, a ponadto należało podkreślić, że jego rodowód sięga co najmniej połowy XIV wieku, a orły polskie na bramkach kraty okalającej fontannę Neptuna wcale nie zniszczały w czasie działań wojennych w 1945 roku, ale zostały zerwane przez niemieckich nazistów w okresie 20-lecia międzywojennego. Przy okazji mam pytanie: Czy o tym nieprzyjemnym epizodzie w stosunkach polsko-niemieckich (właściwie gdańskich, bo

wtedy istniało Wolne Miasto Gdańsk) warto w ogóle mówić we współcześnie wydawanych przewodnikach. Przeciętnego turystę, krajowego lub zagranicznego, to już nie interesuje. Problem ten zostawmy historykom! Jeżeli jednak ktoś uważa, że to ważny fakt, to powinien także poruszyć kwestię polskich skrzynek pocztowych i inne. W moich oczach autorka przewodnika całkowicie się skompromitowała pisząc, że Ratusz Głównego Miasta to „renesansowy budynek z XIV wieku” oraz tym, że jego hełm jest złocony. Nieprawdą jest, że Katownia jest adaptowana przez Katedrę Kryminalistyki Uniwersytetu Gdańskiego na cele muzealne, bowiem właścicielem tego obiektu jest Muzeum Historii Miasta Gdańska, które używa tylko niektóre pomieszczenia tej placówki naukowej. Przy okazji należało powiedzieć, że ten obiekt wchodzi w skład obronnego zespołu zwanego Przedbramiem ulicy Długiej. Wysoką Bramę Hans Kramer nie zbudował w 1574 roku, lecz w latach 1574-1576. Jest poza tym pytanie, lecz tym razem nie do autorki: Czy on w ogóle ją zbudował? A może był tylko jej projektantem? Dwór Bractwa św. Jerzego nie powstał w 1497 roku, lecz w latach 1487-1494. Kaplicy Królewskiej nie fundował król Jan III Sobieski, lecz powstała ona w latach 1678-1681 z inicjatywy ówczesnego prymasa Andrzeja Olszowskiego, który nie doczekał się końca tej inwestycji. Natomiast główne pomieszczenia Muzeum Archeologicznego nie mieszczą się w Bramie Mariackiej, lecz w Domu Towarzystwa Przyrodniczego. W Gdańsku nie istnieje brama Żuraw, lecz Brama ulicy Szerokiej, aczkolwiek jest to ten sam obiekt, nazywany popularnie Żurawiem, ale nie „Starym Żurawiem”, którego użytkownikiem jest Centralne Muzeum Morskie, a nie „jeden z jego oddziałów”. W przewodniku podano, że „w budynku B” tej placówki kulturalnej znajdują się różne eksponaty, lecz nie wyjaśniono kwestii jego położenia. Złośliwy chochlik, bo tylko on mógł spowodować to, a podczas korekty tego błędu nie usunięto, że w tym przewodniku znalazłem takie zdanie dotyczące kościoła św. Mikołaja: „gotycki wzniesiony przez dominikanów w XVI-XV wieku (powstał) na miejscu drewnianego kościoła z XII wieku”. Ta informacja wymaga ponadto sprostowania, bowiem najpierw po-



wstała z fundacji miejscowego władcy - przypuszczalnie drewniana świątynia pod koniec XII stulecia, potem dominikanie na jej miejscu wzniesli ceglany kościół w latach 1227-1235, a następnie po 1348 roku do dzisiaj zachowany obiekt. Na litość Boską, jak można było napisać taką bzdurę, że w kościele św. Katarzyny istnieją „neogotyckie sklepienia z XVI wieku”! Stwierdzenie, że pierwszą kaplicą kościoła św. Brygidy była kaplica wzniesiona w 1374 roku jest nieporozumieniem wynikającym z nieznamomości dziejów tej świątyni przez autorkę przewodnika. Prawdopodobnie miała ona na myśli kaplicę św. Marii Magdaleny na Osieku (ul. Mniszki), czyli oddzielny obiekt, który prawdopodobnie od połowy XIII wieku użytkowały pokutnice. Natomiast pierwsze założenie tego kościoła, na zachód od tej kaplicy, powstało dopiero pod koniec XIV wieku, gdy w Gdańsku osiedliły się brygidki, którym władze krzyżackie poruciły opiekę nad pokutnicami. Warto jeszcze wyjaśnić to, że w 1374 roku w kaplicy św. Marii Magdaleny wystawiono na widok publiczny ciało św. Brygidy, wówczas gdy przewożono je przez Gdańsk do macierzystego klasztoru w Szwecji. Z recenzowanego przewodnika można też uzyskać rewelacyjną informację, że „polska załoga wojskowa broniła się na Westerplatte 8 dni”! Czas już najwyższy, aby w nowo wydawanych publikacjach nie pojawiały się nadal liczba 182 żołnierzy wchodzących w skład tej placówki w chwili wybuchu wojny 1 września 1939 roku, bowiem już dawno ustalono, że było ich około 210.

Park Oliwski, obecnie im. Adama Mickiewicza, rodowodem swym sięga XVII wieku, a jego najpiękniejsza część francuska na pewno nie powstała - jak podaje autorka - w 1740 roku, lecz 20 lat później, a zaprojektował ją K. Dębiński, założyciel parku w Wilanowie. W rokokowym Pałacu Opackim (jest jeszcze drugi - gotycki) nie mogło zachować się cenne wyposażenie, bowiem obiekt ten był całkowicie wypalony po gigantycznym pożarze w 1945 roku. Dam sobie głowę uciąć, że Okręt-Muzeum „Błyskawica” w ciągu swej wieloletniej służby przepłynął dużo więcej mil morskich niż „146”, i że w Gdyni nie urząda się rejsów „po porcie gdańskim”! Na koniec zwracam uwagę autorce, że nazwisko zasłużonego dla Gdańska rodu artystów (Wilhelma, Abrahama, Izaaka i Jakuba) pisze się prawidłowo van den Block, a nie „van den Blocke”! - świetnego zaś architekta Antoniego van Obberghen nie „van Opbergen”!

Dostrzeżone wyżej błędy, także i te, które celowo opuszczono, powtarzają się w tekstach obcojęzycznych. W tekście niemieckim użyto kilka niewłaściwych nazw, na przykład „Dreifaltigkeitskirche” zamiast St. Trinitatis-Kirche, „Königsweg” zamiast Königlischer Weg, „Strohbasten” zamiast Strohturm, „Marienstrasse” zamiast Frauengasse itd. Wynika stąd wniosek, że tłumaczowi tego przewodnika są obce dzieje zabytków gdańskich.

Edward Klamann (Gdańsk)



Karty do wojennych dziejów Helu

Poznanie dziejów ojczystych, regionu w którym się żyje, to jedna z cech charakteryzujących działalność krajoznawczą. Dlatego też każdy dokument, który wpływa do zbiorów muzealnych jest niezwykle cenny i potrzebny. Nie inaczej ta kwestia przedstawia się w przypadku dziejów Helu w latach ostatniej wojny.

Upływ 60. lat od chwili wybuchu drugiej wojny światowej wydaje się czasem na tyle odległym, iż wiele kwestii historycznych winno być wyjaśnione. A jednak historyk zajmujący się tym zagadnieniem niejednokrotnie napotyka nadal na znaki zapytania. Do ich rozwikłania nadal niezbędne są poszukiwania prowadzone w zachowanych zasobach archiwalnych. Niejednokrotnie przy takiej pracy odnajduje się dokumenty o niebagatelnym znaczeniu dla tego właśnie czasu naszej historii. Dlatego też z całą odpowiedzialnością można sformułować stwierdzenie, iż „niezbadałe są... zasoby archiwalne”. Z tym większą satysfakcją należy odnotować fakt, iż do Polski, do Muzeum Marynarki Wojennej w Gdyni trafił dokument będący niezwykle cennym obiektem archiwalnym. Jest to *Dziennik Zdarzeń Bojowych* pisany ręką kontradmirała Schmunda - dowódcy niemieckimi siłami morskimi w Zatoce Gdańskiej we wrześniu 1939 roku.

Zapisy tego dokumentu dotyczą w głównej mierze obrony i kapitulacji Rejonu Umocnionego Hel. Ten ostatni skrawek terytorium Rzeczypospolitej skapitulował 2 X 1939 roku. Następnego dnia o godz. 11.00, na niedobity teren półwyspu wkroczyły oddziały niemieckiego Wehrmachtu (od nasady półwyspu po Jastarnię) i Kriegsmarine (od Jastarni po Hel). Pod każdym względem kapitulację tę uznać należy za honorową. Z otrzymanego dokumentu dowiadujemy się o składzie sygnatariuszy aktu kapitu-

lacji z obu stron. Wojsko Polskie reprezentowali: kontradmirał Józef Unrug, kmdr Frankowski, kmdr Majewski i oficer-tłumacz niewymieniony z nazwiska. Skądinąd wiemy, iż był nim kpt. Kasztelan. Stronę niemiecką reprezentował wspomniany już wcześniej kontradmirał Schmundt, wraz z Fregattkapitän (kmdr por.) Vossem oficerem sztabowym niemieckich sił zbrojnych Zatoki Gdańskiej, mjr Heydebreck i Kapitän zur See (kmdr) Schall-Emden - komendant wojskowy Gdyni.

Przekazany dokument stanowi relację walk toczonych o półwysep od pierwszych godzin wojny aż po kapitulację w dniu 2-3 X 1939 roku. Fakt jego przekazania do Polski przyczyni się niewątpliwie do poszerzenia wiedzy na temat wydarzeń sprzed 60. lat. W doskonały sposób uzupełni posiadaną wiedzę na temat tego fragmentu naszych dziejów. Ale jedno jest pewne. Do chwili obecnej wydarzenia toczące się na polskim Wybrzeżu znaliśmy z relacji jej uczestników po stronie polskiej, a także z badań prowadzonych przez polskich historyków. W chwili obecnej uzyskaliśmy dostęp do dokumentu, który jest relacją z tych wydarzeń pisaną z drugiej strony walczącej - z punktu widzenia niemieckiego agresora. Trzeba tutaj zwrócić uwagę na to, że już pobieżna lektura tych zapisów stanowi bardzo rzeczowy obraz tych wydarzeń. Stanowią one relację z prowadzonych działań bojowych pisaną w sposób rzeczowy, bez akcentów stronnictwowych. Najlepszym dowodem niech będzie opinia na temat samego dowódcy kontradm. J. Unruga wyrażona w końcowej części dokumentu. Jest w niej mowa o olbrzymim zaufaniu i oddaniu oficerów względem swego dowódcy. Autor zwraca uwagę, iż kontradmirał fakt udania się do niewoli przyjął z godnością. A jego ostatnim życzeniem było, by los jeńca dzielić wspólnie z tymi, z którymi dzielił trudy i niewygody dni walki - a więc oficerami. Świadomie i dobrowolnie zrezygnował z kwatery generalskiej na rzecz oficer-

skiej (*Er hat die Bitte geäußert, nicht in ein Generalgefangenenquartier, sondern mit seinen Offizieren zusammen in Gefangenschaft gebraucht zu werden*).

Zaprezentowany powyżej dokument trafił do zbiorów Muzeum Marynarki Wojennej w Gdyni za pośrednictwem prof. Kuleszy - przewodniczącego Głównej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu. Wcześniej do Niemieckiego Archiwum Wojskowego zostało przesłane zapytanie w sprawie aktu kapitulacji Rejonu Umocnionego Hel we wrześniu 1939 roku. Strona niemiecka odpowiedziała na nie negatywnie. Niestety, ani w archiwach polskich, ani niemieckich dokument akt kapitulacji nie zachował się, a przynajmniej jak do tej pory nie został odnaleziony. Jedynym jest właśnie owa relacja kontradm. Schmunda. I tę stronę niemiecką po skopiowaniu przesłała do Polski. Przekazanie tego dokumentu miało miejsce na pokładzie okrętu-muzeum ORP „Błyskawica”, w obecności przedstawicieli Dowództwa Marynarki Wojennej i pracowników Muzeum Marynarki Wojennej w Gdyni. W chwili obecnej trwają prace redakcyjne zmierzające, do przygotowania tego dokumentu do pełnej jego publikacji. Miejmy nadzieję, że jeszcze tej jesieni, przy okazji 60. rocznicy opisywanych wydarzeń uda się ten dokument opublikować w pełnym wymiarze tekstowym. Warto zwrócić na niego uwagę nie tylko historyków, ale również ludzi propagujących historię regionu, czyli środowisko przewodniczące i krajoznawcze. Bowiem jest to doskonała okazja do pogłębienia wiedzy o regionie, o jego przecież tak niedawnej historii.

Andrzej Kotecki (Gdynia)
Nowe czasopismo
turystyczne

W październiku 1999 roku wydano w Kartuzach pierwszy numer nowego miesięcznika zatytułowanego „Pomorce, magazyn turystyczny”. Wydawcą

czasopisma jest Stowarzyszenie Turystyczne Kaszuby skupiające w ramach swej działalności większość gmin kaszubskich, a patronat nad jego pierwszym numerem objął Marszałek Województwa Pomorskiego Jan Zarębski. Urząd Marszałkowski dofinansował też jego druk. Na 32 stronach wymiennego papieru, barwnie i z licznymi ilustracjami, nowe czasopismo prezentuje się wspaniale. Jego profil trudno jest jednak na podstawie pierwszego numeru ocenić. Zapowiada się jako bardzo zróżnicowany. Trochę szokujące, jak na regionalne wydawnictwo, są streszczenia prawie wszystkich artykułów w języku angielskim, a jak wynika z mapy Polski umieszczonej w tle tytułu czasopisma, nie obejmuje ono swą tematyką nawet całego Pomorza, ale jedynie województwo pomorskie. Nowemu magazynowi turystycznemu należy życzyć powodzenia, a potencjalnym czytelnikom interesującej lektury.

J. Sz.

Światowy Dzień Turystyki Województwa Pomorskiego

W dniu 15 października 1999 roku, pod hasłem „Turystyka - zachowanie światowego dziedzictwa kulturowego dla nowego tysiąclecia”, odbyło się w Chmielnie na Kaszubach, z okazji Światowego Dnia Turystyki Województwa Pomorskiego, *Forum Turystyczne Województwa Pomorskiego oraz Gala Wojewódzka Światowego Dnia Turystyki*. Podczas Forum zaprezentowano aktualny stan turystyki w Polsce i jej perspektywy organizacyjne na najbliższe lata, a następnie podczas panelu dyskusyjnego omówiono porozumienie o współpracy w zakresie tworzenia Regionalnej Organizacji Turystycznej. Gala była uroczystym spotkaniem pomorskiej branży turystycznej w nowej polskiej rzeczywistości samorządowej z udziałem marszałka Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej Macieja Płażyńskiego, wicemarszałka senatu RP Donalda Tuska, wojewody gdańskiego Tomasza Sowińskiego, marszałka województwa pomorskiego Jana Zarębskiego i wielu innych. Chmielno po raz pierwszy w swej historii gościło tylu oficjalnych

przedstawicieli władz państwowych i samorządowych.

J. Sz.

Nowe rezerwy przyrody w województwie pomorskim

Zarządzeniem Wojewody Pomorskiego z dnia 13 lipca 1999 roku utworzony został rezerwat przyrody „Pelcznica” o powierzchni 57,53 ha. Znajduje się on w gminach Wejherowo i Sztum w powiecie wejherowskim, a obejmuje ochroną częściową śródlądne jezioro lobeliowe Palsznik i Wygoda, jezioro Krypko oraz otaczające zbiorniki gatunkami roślin w północnej części Trójmiejskiego Parku Krajobrazowego.

Odrębnym zarządzeniem Wojewody Pomorskiego z dnia 20 lipca 1999 roku uznano za rezerwat przyrody obszar o powierzchni 97,10 ha pod nazwą „Widowo”. Jest on położony w gminie Krokowa w powiecie puckim i obejmuje ochroną fragment wydmowego wybrzeża, na wschód od wsi Dębki, wraz z porastającymi go zbiornikami leśnymi i rzadkimi gatunkami roślin.

Aktualnie jest w województwie pomorskim 105 rezerwatów przyrody.

J. Sz.

Pierwsze w Polsce kompleksowe oznakowanie produktów markowych turystyki wiejskiej

15 października 1999 roku zakończono realizację pierwszego etapu kompleksowego projektu zagospodarowania przestrzennego dwóch turystycznych produktów markowych położonych na Pomorzu Środkowym (w okolicach Słupska):

1. „Kraina w Kratę” - produkt oparty o jedyne na polskim wybrzeżu tak duże i tak dobrze zachowane skupisko obiektów zabytkowych drewnianego ludowego budownictwa.

2. „Szlak elektrowni wodnych” - produkt wykorzystujący unikatowe w Europie budowle i urządzenia pięciu zespołów hydrotechnicznych wzniesionych w latach 1872 - 1926 na Słupi i Skotawie.

Celem projektu jest rozwój turystyki na obszarach wiejskich pomiędzy Darłowem i Łebą („Kraina w Kratę”) oraz Słupskiem, Łęborkiem i Bytowie („Szlak Elektrowni Wodnych”). Większość obiektów krajoznawczych położona jest w ustronnych miejscach, poza głównymi szlakami komunikacyjnymi i stąd zrealizowane oznakowanie ułatwia turystom dostępność nieznanych dotychczas walorów.

W ramach projektu wykonano 560 drogowych znaków informacyjnych. Na 60 obiektach krajoznawczych umieszczono tablice z opisem w 3 językach: polskim, angielskim i niemieckim. Urządzono 20 placów i parkingów turystycznych wyposażonych w wiaty, ławy, stoły i tablice informacyjne z mapami i opisem walorów najbliższej okolicy. Oznakowano kierunkowskazami i piktogramami 180 km nowych szlaków rowerowych. Realizacji towarzyszyła szeroka informacja w mediach, która przyczyniła się do popularyzacji projektu i obszarów. Działania stanowią elementy realizacji Krajowej Strategii Rozwoju Produktu Turystycznego, a konkretnie produktów markowych turystyki wiejskiej.

Partnerami w realizacji projektu zagospodarowania przestrzennego są gminy, nadleśnictwa, Zakład Energetyczny w Słupsku - Rejon Elektrowni Wodnych, Słowiński Park Narodowy, Park Krajobrazowy „Dolina Słupi”, starostwa powiatowe, parafie, Towarzystwo Opieki nad Zabytkami - Oddział w Słupsku, PITK, Zarządy Dróg Publicznych, osoby prywatne (usługodawcy), Muzeum Pomorza Środkowego, stowarzyszenia turystyczne, kluby rowerowe.

Szybkie wdrożenie pierwszego etapu realizacji było możliwe dzięki dofinansowaniu projektu kwotą 50 tys. zł przez Fundusz Współpracy ze środków programu Agrolinia 2000.

Elżbieta Szalewska (Słupsk)



Kursy Turystyczne LZS w Mielnie

Od 6 do 25 września 1999 roku w Centralnym Ośrodku Szkolenia LZS w Mielnie odbyły się trzy, jednotygodniowe kursy organizatorów turystyki

wiejskiej dla 120 osób z różnych stron kraju. Uczestnicy wysłuchali ciekawe wykłady, odbyli wiele zajęć praktycznych oraz byli na wycieczkach szkoleniowych w Kołobrzegu, Darłowie i w Ogrodzie Botanicznym we Włokach, 12 km na południe od Koszalina. W czasie wycieczek odbyli rejsy

stateczkami po Bałtyku z Kołobrzegu, zwiedzili zamek-muzeum w Darłowie, obejrzeli sarkofag króla Eryka I w kościele Mariackim w Darłowie. Zakończeniem każdego kursu były wspólne ogniska ze śpiewami i pieczeniem kiełbasek.

Bernard Konarski (Koszalin)

Z DZIAŁALNOŚCI PTTK

Podsumowanie sejmiku

W dniu 29 września 1999 roku odbyło się na pokładzie Okrętu Muzeum „Błyskawica”, przy Skwerze Kościuszki w Gdyni, posiedzenie podsumowujące przebieg Ogólnopolskiego Sejmiku Krajoznawczego „Wiatr od morza” zorganizowanego w Gdańsku, w siedzibie Centralnego Muzeum Morskiego, przez Regionalny Ośrodek Programowy PTTK w Gdańsku. Impreza ta, poprzedzająca przyszłoroczny Kongres Krajoznawczy „Gniezno 2000”, w której uczestniczyło 100 osób, została wysoko oceniona przez prezesa Zarządu Głównego PTTK i przewodniczącą Rady Naukowej Kongresu. Na gdyńskim posiedzeniu za aktywny udział i szczególne zaangażowanie w organizację sejmiku, szeregu osobom wręczono listy gratulacyjne. Następnie poinformowano zebranych o stanie organizacyjnym Kongresu, o przypadającej w 2000 roku 50. rocznicy powstania PTTK i projekcie medalu, który z tej okazji będzie wydany, o odbytych w bieżącym roku spływach kajakowych („Spływie Ceramików” i „Złotych Liści”) i Zlocie Młodzieży SKKT, w którym uczestniczyło 180 osób. Po krótkiej dyskusji spotkanie zakończono apelem o aktywny udział w Kongresie Krajoznawczym „Gniezno 2000”.

J. Sz.

IX Forum Publicystów Krajoznawczych Poznań-Piła 1999

Wielkopolski Klub Publicystów Krajoznawczych przy Oddziale Mię-

dzyczelnianym PTTK w Poznaniu, Oddział PTTK w Pile i Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Poznaniu, przy finansowym wsparciu Zarządu Głównego PTTK, Urzędu Marszałkowskiego w Poznaniu i Starostwa Powiatowego w Pile, zorganizowali w dniach 24-26 września 1999 roku w Płotkach koło Pily IX Forum Publicystów Krajoznawczych na temat nieprofesjonalnych wydawnictw regionalnych. W spotkaniu tym uczestniczyli autorzy publikacji krajoznawczych i turystycznych (z Gdańska: **Czesław Skonka i Jerzy Szukalski**), krajoznawcy oraz przedstawiciele oficyn wydawniczych.

W czasie trwania Forum dokonano oceny roli nieprofesjonalnych wydawnictw regionalnych w promocji turystycznych walorów miast i regionów, prezentacji wybranych atrakcji krajoznawczych północnej części Wielkopolski ze szczególnym uwzględnieniem powiatu pilskiego, oraz wymiany doświadczeń w celu doskonalenia warsztatu twórczego publicystów krajoznawczych. Odbyło się też spotkanie członków Wielkopolskiego Klubu Publicystów Krajoznawczych i programowa wycieczka po Pojezierzu Krajeńskim. Kolejne Forum było, podobnie jak poprzednie, doskonale zorganizowane.

J. Sz.

XXVIII Centralny Zlot Aktywu Turystycznego Wojska Polskiego „Karkonosze '99”

Mam przed sobą regulamin tego Zlotu. Jego ponowne przeglądanie sta-

ło się okazją do napisania kilku słów o tej imprezie. Nie jest to ani sprawozdanie, ani dokładna relacja. To, co piszę, jest przelaniem na papier moich subiektywnych wrażeń i ocen, bowiem udział w niej potraktowałem zupełnie rekreacyjnie. Zaplanowałem sobie tylko i wyłącznie wypoczynek, długie wycieczki w Karkonosze oraz unikanie szkoleń, podsumowań i tak dalej. Postanowiłem także, że mój udział w wieczornych spotkaniach będzie mocno ograniczony.

Czy mi się to udało? I tak, i nie. Przede wszystkim wówczas przewędrowałem najpiękniejsze szlaki Karkonoszy. Byłem zachwycony tym, że prawie wszyscy spotkani ludzie mówili mi „Dzień dobry” lub z uśmiechem odpowiadali na moje pozdrowienia. Widziałem także miejsca, w których - gdybym umiał płakać - na pewno bym uroził niejedną łzę, bo na przykład w drodze przez rezerwat „Śnieżnych Kotłów” widziałem całe polacie umarłego lasu. Ogarnęło mnie nawet przerażenie! A jednak były chwile, w których czułem się, że jakby ktoś stojący za mną lub obok mnie mówił mi: *Patrz, jak tu cudownie. Patrz nie tylko oczami, ale i sercem... Patrz, to jest Twój kraj, to jest Polska...* I wtedy czułem się szczęśliwy.

Mój plan zawalił się. Tak mówiąc prawdę, nastąpiło to już pierwszego dnia Zlotu. Wieczorem poszedłem do świetlicy, aby obejrzeć początek Konkursu Piosenki Turystycznej „Śpiewaj razem z nami”. Patrzyłem i słuchałem, bo przy pełnej sali popisywały się reprezentacje poszczególnych ekip. Małe zespoły i soliści robili wszystko, aby przypodobać się publiczności. Były znane piosenki, „częstochowskie rymy” podłożone pod znane melodie i

była piosenka, którą śpiewała cała sala („Orkiestra”). Konkurs był prowadzony sprawnie przez prezentera, a na dodatek z dużym poczuciem humoru. Mnie osobiście bardzo podobała się 5 -6 -letnia „artystka” występująca w duecie z tatą. Było przyjemnie. Nie chciało mi się wychodzić.

Jako ostatni został zaproszony do mikrofonu jeden z naszych młodszych kolegów - kpt. mar. **Robert Jankowski**. Wyszedł, usiadł przy mikrofonie, poprawił ułożenie gitary i ... To dopiero była bomba! Pan Robert bowiem nie wykonał zapowiedzianych wcześniej szant, lecz słowami i melodią, tu w Karkonoszach, malował pięknie marynistyczne obrazy. Zapachniało morskim powietrzem. Pędził pod pełnymi żaglami, ścigając się ze sztormem. Piękny „Marco Polo”, pełniący wachtę marynarz zapewniał, że już nigdy nie wróci na morze. Słyszałem bijące o burtę fale i widziałem oddalony o kilka mil zamglony ląd. Wzruszyłem się. Ale ja jestem żeglarzem, więc to zrozumiałe. Po chwili popatrzyłem na salę, większość słuchaczy była zauroczona. Moje postanowienie unikania wieczornych imprez zostało definitywnie anulowane. Bawilem się jeszcze świetnie podczas pożegnalnego „Wieczoru z jajami”, a ponadto wpadłem w świetny humor, gdy nasza ekipa z Gdyni postanowiła zjeść główną wygraną w czasie „Wieczoru wspomnień”.

W oficjalnych imprezach też brałem czynny udział, gdyż jak inni obserwowałem, oceniałem i komentowałem działanie organizatorów. Rozmawiałem na temat ich pracy z członkami swojej i innych ekip. Często słyszało się krytykę niektórych zlotowych rozwiązań, kończącą się słowami: *Ja bym to zrobił inaczej* lub *Zrobiłbym to tak...* Doświadczenie to było niezbyt przyjemne. A według mnie Zlot ten był dobrze zorganizowany i wiele jej rozwiązań można wykorzystać przy urządzaniu innych imprez.

Organizatorzy CZAK-u bardzo dobrze dobrali trasy turystyczne i imprezy wieczorne. Każdy mógł sobie wybrać to, co najbardziej go interesowało i co było dopasowane do jego wieku i formy fizycznej, bo już wcześniej wiedzieli o nich uczestnicy tej imprezy. A więc chwałę organizatorów, ale z ich strony były - moim zdaniem - nietrafione zamierzenia, jak na przykład marsze na orientację „Noc w Karko-

noszach”, które - po prostu - nie odbyły się, chociaż przeszło to bez specjalnego zamieszania. Wyżywienie i zakwaterowanie było całkiem dobre, ale i na ten temat słyszałem nie tylko pochlebne opinie. W czasie otwarcia Zlotu obyło się bez długich i nudnych przemówień. Ludzie, którzy się nam przedstawiali, wzbudzali powszechną sympatię. Śmieliśmy się wszyscy, gdy do „prezydium” dołączyły dwie małe, białe kózki.

Na zakończenie tej imprezy odbyło się podsumowanie działalności turystyczno-krajoznawczej w wojsku. Wręczono nagrody wyróżniającym się działaczom, w tym z gdyńskiej ekipy: **Małgorzacie Jabłońskiej, Krzysztofowi Chyle, Wacławowi Jakubowskiemu, Krzysztofowi Marciniakowi i Andrzejowi Tokarskiemu**. Szkoda tylko, że były to tylko wyróżnienia bardzo ogólnikowo uzasadnione, ale cieszyć się należy z opinii wygłoszonej nieoficjalnie przez przedstawiciela DSW MON: *Gdyby nie Wacek Jakubowski, jego fachowość i zapal, nie najlepiej byłoby w wojsku z biegami na orientację*. Być może niedokładnie powtórzyłem tę wypowiedź, ale ona miała taki właśnie sens.

Zdobyta przez gdyńską ekipę na Zlocie pozycja niechybnie wzbudzała zazdrość innych zespołów. Ponadto wyróżnialiśmy się dobrą organizacją, powszechnym uznaniem naszych liderów, aktywnością i humorem, a nawet ... najelegantszym autobusem. Odnoszono się do nas z nie ukrywaną sympatią. Wszystko o czym pisałem lub nie pisałem, zorganizowali nam jednak inni. W jego trakcie „służbowym” kierownikiem był kmdr por. **Zbigniew Sulima**, organizacją - jak zwykle - zajmował się **Andrzej Tokarski**, a i prezes Oddziału PTTK Marynarki Wojennej w Gdyni kmdr **Leonard Budniak** miał też swoją „działkę” do załatwienia. We wszystkim, co czynili, było widać rękę profesjonalistów.

Trzeciego dnia Zlotu wyjechaliśmy do Czech, aby przez kilka godzin przebywać w Pradze. Rolę pilota i przewodnika grupy pełnił kmdr por. **Bogdan Piaseczny** z Akademii Marynarki Wojennej. Nieczęsto spotyka się ludzi z tak fenomenalną pamięcią i dysponujących tak dużym zakresem wiedzy historycznej (i nie tylko!), którymi imponował wszystkim uczestnikom wycieczki.

Na zakończenie jeszcze jedna uwaga. Wśród nas młodych ludzi było „jak na lekarstwo”. Mam jednak nadzieję, że ich grono w przyszłości będzie znacznie większe, bo turystyka i krajoznawstwo są najlepszym sposobem uczenia się miłości do Ojczyzny.

Janusz Wąsowski (Gdynia)

Sesja Krajoznawcza w Czarnej Wodzie

W dniu 11 czerwca 1999 roku w hali sportowej Publicznej Szkoły Podstawowej im. Józefa Jażdżewskiego w Czarnej Wodzie (woj. pomorskie) odbyła się sesja krajoznawcza na temat przyrody, historii, zabytków i tradycji gminy miejskiej Czarna Woda. Organizatorami sesji byli: Urząd Miejski w Czarnej Wodzie, Muzeum Wisły w Tczewie i kilka regionalnych stowarzyszeń w tym Komisje Krajoznawcze PTTK w Gdańsku i Elblągu. Po otwarciu i wprowadzeniu dokonany przez Burmistrza Czarnej Wody **Jana Grzonkę** i Kuratora Rzek Polskich Centralnego Muzeum Morskiego w Gdańsku **Romana Klimę**, zasadniczą część sesji poprzedził występ dziecięcego zespołu kociewskiego. Wygłoszono następujące referaty: *Charakterystyka Gminy Czarna Woda w aspekcie rozwoju miasta* (Ryszard Roman), *Waltory kulturowe i przyrodnicze Czarnej Wody i okolicy ze szczególnym uwzględnieniem Wdy - najpiękniejszej rzeki Kociewia* (Roman Klim), *Wkład gdańskiego PTTK-owskiego środowiska turystyki kajakowej w popularyzację szlaku wodnego Wdy* (Andrzej Michalczyk), *Koncepcja północnego odcinka szlaku partyzantów AK na trasie Szlachta-Będomin* (Maciej Krzyżanowski), *Miejsca pamiątkowe po partyzantach AK w Czarnej Wodzie i okolicach* (Józef Weltrowski).

W sesji uczestniczyło 86 osób reprezentujących instytucje samorządowe sąsiednich miast, powiatów i gmin oraz przedstawiciele społecznych organizacji i liczni goście, w tym duża grupa ze środowiska kombatanckiego.

Tematyka objęta programem sesji została wyraźnie podzielona na dwie części: krajoznawczą i kombatancką. Po ożywionej dyskusji sformułowano szereg interesujących wniosków, z których na szczególną uwagę zasługują:

poparcie koncepcji wytyczenia i opracowania północnego odcinka szlaku partyzantów AK na trasie Szlachta-Będomin oraz tras wycieczkowych i spacerowych promujących osobliwości przyrody i wartości historyczne regionu; zwrócenie uwagi na rozwój agroturystyki; podjęcie prac zmierzających do zwiększenia gospodarczego i turystycznego zagospodarowania doliny Wdy; przeciwstawienie się degradacji kolei i opuszczonych dworców kolejowych w regionie; poparcie dla programu ochrony środowiska przyrodniczego, a zwłaszcza poprawy czystości wód Wdy; uznanie za celowe utworzenie Kocińskiego Parku Etnograficznego we wsi Kasparus, a wielkiego Kanału Wdy - za zabytek techniki.

Roman Klim (Gdańsk)

Ciekawe inicjatywy krajoznawcze

Przy Oddziale Morskim PTTK w Gdyni istnieje Komisja Krajoznawcza i Klub Krajoznawczy „Wrzos”, które z powodzeniem działają już kilka lat. Entuzjazm ich kierownictwa, które realizuje coraz bardziej atrakcyjne formy krajoznawcze wywołuje duże zainteresowanie wśród członków, a także sympatyków naszego Towarzystwa.

Tegoroczny sezon zainaugurowano w dniu 21 marca wycieczką autokarową pod hasłem „Dwórki Pomorza Gdańskiego”. Pretekstem było powitanie wiosny, które połączono z tradycyjnym topieniem „marzanny”, symbolizującej odejście zimy. Aktu tego dokonano nad Zatoką Pucką, a jej kukłę, pięknie wykonaną, że aż żal było ją niszczyć, wrzucili do wody niżej podpisana i przedstawicielka Oddziału PTTK w Helu **Stanisława Holeksa**. Następnie wyłowiono ją z wody, aby młodszym uczestnikom wycieczki pokazać jak w ekologiczny sposób należy ją zlikwidować poprzez spalenie. Tu warto pochwalić członków Koła PTTK nr 35 przy Oddziale Marynarki Wojennej w Gdyni, którzy urządzili wzorowe ognisko. Podczas ogniska prezes tego Koła **Andrzej Drabik** zaprosił wszystkich na poczęstunek - pyszne kanapki z chleba wojskowego ze smalcem i skwarkami.

W Rzućewie zwiedzono XVIII-wieczny zamek i park, które tradycja



Uczestnicy wycieczki w Rzućewie

wiąże z osobą króla Jana III Sobieskiego. Następnie udano się do Prusiewa, aby zobaczyć tamtejszy dwór, a wolny czas przeznaczono na spacer po przydworskim parku i fotografowanie, czemu sprzyjała słoneczna pogoda. Duże wrażenie na uczestnikach wycieczki zrobił zamek w Krokowej, który - mimo wielokrotnie przeprowadzanych w nim później zmian - zachował swój charakter (najstarsza jego partia pochodzi być może z XIV w.). Po krótkim spacerze w obrębie jego fos, zapoznano się z działalnością Fundacji Europejskiej „Spotkania Kaszubskie”, Centrum Kultury w Krokowej. Stąd autokar zawiózł uczestników do Starzyńskiego Dworu, aby mogli obejrzeć ślady po istniejącym tu do 1942 roku dworze i pospacerować po przydworskim parku i pięknej alei lipowej. Na koniec zajechano do Klanina, gdzie jest interesujący zespół pałacowo-parkowy, w którego pobliżu znajduje się kilka ciekawych rezerwatów przyrody i jezioro.

Niezapomnianym przeżyciem dla uczestników tej wycieczki było zwiedzenie malowniczo położonej w dolinie wśród morenowych wzniesień wsi Mechowo i znajdującej się tu jednej z dwóch jaskiń na Pomorzu Gdańskim. Zapalono też świece na grobie zasłużonego poety kaszubskiego Jana Drzeżdżona na miejscowym cmentarzu.

W trakcie przejazdu pisała te słowa zapoznana uczestników wycieczki ze zwyczajem topienia „marzanny”, a **Ryszard Wrzosek** opowiadał o mija-

nach rezerwach przyrody: „Wierchucińskie Bagno” i „Krokowskie Łąki”, oraz Jeziorze Żarnowieckim, zapraszając na dalsze wędrówki piesze i udział w kolejnej wyprawie autokarowej lub wycieczce. Zapoznano ich również z planem wycieczek, których plonem będą przeżrocza, zdjęcia i filmy przedstawiane w siedzibie Oddziału Morskiego PTTK w Gdyni.

W trakcie opisanej wyżej wycieczki jej uczestnicy zdobyli punkty do odznak turystycznych: krajoznawczej „Turysta Przyrodnik i Regionalnej Odznaki Krajoznawczej”.

Alicja Wrzosek (Gdynia)

Krajoznawczy objazd autokarowy

Podobnie jak w ubiegłym roku Komisja Ochrony Przyrody przy Oddziale Regionalnym PTTK w Słupsku, której od wielu lat przewodniczy dr **Józef Cieplik**, zorganizowała w dniu 25 września 1999 roku jesienny objazd autokarowy na trasie: Słupsk-Swołowo-Łącko-Jarostawiec-Darłowo-Słupsk. Informacji w czasie objazdu udzielali: dr **Elżbieta Szalewska** i dr **Józef Cieplik**. Uczestnicy zapoznali się z przykładami wiejskiego budownictwa konstrukcji szkieletowej w Swołowie i Jarostawcu oraz obejrzeli zabytki Darłowa, zabytkowy kościół w Łącku i latarnię morską w Jarostawcu. Poza tym podziwiano najciekawsze obiekty przyrodnicze na trasie objazdu, a wśród

nich jarosławieckie wybrzeże klifowe i leśny rezerwat przyrody „Sławneńskie Dęby”. Każdy uczestnik otrzymał informator zawierający krótki opis poszczególnych miejscowości i schematyczny przebieg trasy z podaniem odległości dla każdego jej odcinka. Łączenie pokonano odległość około 105 km. Objazd ten został powtórzony 22 października 1999 roku dla uczestników słupskiego „Spotkania regionalistów Pomorza”

Na podstawie nadesłanego materiału opracował J. Sz.

IV Biesiada Przewodników Gdańskich

W autokarze, którym wyruszyliśmy rankiem 2 października bieżącego roku panował nastrój radosnego podniecenia, mieliśmy przecież ku temu powody! Po pierwsze - „nasz człowiek”, Günter Grass, chłopak z Wrzeszcza, został laureatem literackiej Nagrody Nobla; po drugie - była piękna pogoda; po trzecie - wszyscy stęskniliśmy się za sobą, więc dowcipom, przyśpiewkom, wierszykom i śmiechom nie było końca. Ruszyliśmy w stronę Kościerzyny, pilotowani przez **Grzegorza Litwińczuka**, który pełniąc funkcję przewodnika przewodników, wprowadził miłą zasadę „mikrofonu dla wszystkich”. Głos zabierało wielu kolegów, mniej koleżanek, co jest dowodem na to, iż przewodniczki są bardziej zapracowane i podczas wyjazdu chcą po prostu odpocząć i rozkoszować się byciem turystką. Poza prowadzącym Grzegorzem głos zabierali: prezes Koła **Stanisław Sikora**,

Kazimierz Małkowski, **Wojciech Charkin**, **Andrzej Młot** oraz jak zwykle promieniejąca radością, wesoła i ciepła **Krystyna Stankiewicz**, która mimo swoich licznych obowiązków - zawsze jest pełna energii i młodzieńczej werwy! Na pokładzie jadącego w głąb Pomorza autokaru mieliśmy **Stanisława Tyssarczyka**, byłego pracownika Poczty Polskiej, **Stanisława Zapaśnika**, który zwyczajowo miał w zanadrzu liczne wierszyki i powiedzonka oraz wiele innych Koleżanek i Kolegów, których obecność świadczy o tym, iż w Kole nikt się nie starzeje! W Leśnie, Borzyszkowach i Brzeźnie Szlacheckim zwiedziliśmy trzy drewniane, urokliwe kościółki. W Brusach - Jagłach złożyliśmy wizytę twórcy ludowemu **Józefowi Chelmowskiemu**, który między innymi wykonał trzy rzeźby na ołtarz Ojca Św. w Sopocie. W ogrodzie artysty podziwialiśmy przepiękne ule, a w jego pracowni co bardziej spostrzegawczy dostrzegli zabytkowe szyldy, na przykład „Urząd Celný Konarzynny”, stare hełmy i mapy - unikatową kolekcję! Po przerwie w Miastku pojechaliśmy w kierunku Warcina, dawnej siedziby kanclerza Niemiec Otto von Bismarcka. Szybko ogarnął nas urok i czar Polski mała znanej, rozległych pól i lasów, otwartych przestrzeni i z rzadka spotykanych siedzib ludzkich. Na terenie dawnej rezydencji Bismarcków mieści się obecnie Zespół Szkół Leśnych. Przed okazałym pałacem czekał na nas dyrektor szkoły (z przemyłym pieskiem Krisem), który oprowadził nas po rezydencji, pokazując gabinet kanclerza z jego biurkiem, wspaniałą piec w sali kominkowej, salę łowiecką, skomputeryzowane sale lekcyjne oraz reprezentacyjne pomieszczenia konferencyjne. Po kolacji spotkaliśmy się w lesie przy ognisku zorganizowanym przez

uczniów Technikum Leśnego. Rozpoczęliśmy wspólnym śpiewem „Płonie ognisko i szumią knieje”, stojąc w kręgu. Piekliśmy kielbaski, piliśmy piwo „Kancelarz”, śpiewaliśmy, co niektórzy ruszyli w tany i prześcigali się w opowiadaniu dowcipów. Przy ognisku towarzyszył nam Kris z dwoma kolegami. Wszyscy troje liczyli na naszą nieuwagę podczas pieczenia kielbasek. Kolega Grzegorz zaintonował „żurawiejki”, z których największe emocje wzbudziła ta o „Ułanach z Grudziądza”. Po powrocie do internatu niektórzy bawili się do trzeciej nad ranem przy ogromnej ilości skocznych melodii - a w miarę upływu czasu wesoło śpiewali „Wstawaj, szkoda dnia!”. W niedzielę rano zwiedziliśmy Ośrodek Rehabilitacji Ptaków Drapieżnych. Dyrekcja ZSL przeprowadziła wywiad z panem Tyssarczykiem, a pani Krysia, Prezes i my wszyscy podarowaliśmy gospodarzom na pamiątkę książkę z dedykacją. W autokarze czekała nas niespodzianka - imieniny **Teresy Stahr!** Promieniejąca radością Teresa poczęstowała wszystkich pysznymi cukierkami czekoladowymi, wafelkami i czymś jeszcze. Zaśpiewaliśmy jej „Sto lat”, chociaż wszyscy którzy znają Teresę wiedzą, że sto jej nie wystarczy! Autokar mknął dalej, do elektrowni szczytowo - pompowej w Żydowie, potem był pałac w Kręgu, a następnie obiad w Studzienicach. Ostatnim etapem naszej wyprawy były kamienne kręgi w Węsiarach. Staliśmy w kole czerpiąc z nich uzdrawiającą moc i słuchając wystąpienia **Wojciecha Charkina**. Niedziela mijała, wracaliśmy do domu wypoczęci i pełni wrażeń, ze świadomością, że sami nigdy nie zobaczylibyśmy podobnych wspaniałości i nie dowiedzieli się tylu ciekawych rzeczy.

mkos



„Jantarowe Szlaki” można zaprenumerować bezpośrednio w redakcji lub opłacić przekazem pocztowym na adres i konto podane w stopce redakcyjnej.

Województwo Pomorskie. Mapa ochrony przyrody. Skala 1:220 000. Wydawca: EKO-KAPIO, Sopot 1999.

Sopotkie Wydawnictwo EKO-KAPIO, w oparciu o materiały opracowane przez Regionalne Centrum Edukacji Ekologicznej w Gdańsku, opublikowało tę interesującą i bardzo potrzebną mapę. Ukazano na niej na tle uproszczonej topografii terenu podstawowe obiekty ochrony przyrody w województwie pomorskim, a mianowicie: parki narodowe i ich otuliny, rezerваты przyrody, parki krajobrazowe wraz z ich otulinami, obszary chronionego krajobrazu i Leśnych Kompleksów Promocyjnych. Zostały też umieszczone siedziby nadleśnictw, gdańskiego Ogrodu Zoologicznego i gołubińskiego Ogrodu Botanicznego. Nie ma tylko pomników przyrody, których jest na obszarze województwa pomorskiego aż około 1930. Mapa zawiera ponadto informator z zakresu ochrony przyrody województwa pomorskiego oraz informacje turystyczne i krajoznawcze. Jest to pierwsza tego rodzaju mapa o zasięgu regionalnym. Warto się w nią zaopatrzyć.

J. Sz.

Wędrówka turystycznymi szlakami gmin nadmorskich ziemi słupskiej. Przewodnik-Informator. Wydawca: Zakład Poligraficzny „Grawipol”, Słupsk 1998/99.

Jest to drugie wydanie tego przewodnika, zmienione i poprawione, którego autorem i redaktorem jest Józef Cieplik - znany na środkowym Pomorzu działacz na rzecz ochrony przyrody, którego nazwiska nie ma na tytułowej stronie publikacji. Jej treścią krajoznawczą objęty został obszar nadmorskich gmin rozprzestrzeniający się od Łeby na wschodzie po okolice Jarosławca na zachodzie. Odbiega ona swym układem treści znacznie od typowych przewodników. Jest to raczej informator niż przewodnik, w którym prawie połowa wypełniona jest treścią

informacyjną o krajobrazie i jego pochodzeniu, o obszarach i obiektach podlegających ochronie oraz o zachowanych pamiątkach historycznych regionu. Dopiero na tym tle ukazane zostały znakowane szlaki piesze, ścieżka rowerowa, proponowane trasy wycieczkowe i przyrodnicze w obszarach chronionego krajobrazu oraz szlaki kajakowe. Na końcu znajdują się informacje użytkowe, z wyodrębnieniem wędkarskich, i piśmiennictwo. W sumie publikacja ta zawiera wiele cennych wiadomości krajoznawczych z wyraźnym ukierunkowaniem na przyrodę i jej ochronę, a jej uzupełnieniem jest załączona mapa.

J. Sz.

Materiały do poznania regionalizmu słupskiego. Wydawca: Słupskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne przy współudziale Zarządu Okręgu Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich w Słupsku, Słupsk 1999.

Publikacja jest zbiorem prac napisanych przez działaczy i sympatyków Koła Miłośników Regionu i Przyjaciół Parku Krajobrazowego „Dolina Słupi” przy Słupskim Towarzystwie Społeczno-Kulturalnym, których celem jest ukazanie problemów regionalistycznych ziemi słupskiej. Opublikowano w nim między innymi następujące tematy: *Słupsk literacki, działalność organizacji społecznych na rzecz ochrony przyrody i ruchu regionalistycznego, słupskie refleksje dendrologiczne, prawnie chronione obiekty przyrody i krajobrazu na ziemi słupskiej oraz przyczynki do kształtowania współczesnego regionalizmu słupskiego na Pomorzu Środkowym*. Wśród notatek na uwagę zasługuje wykaz piśmiennictwa ukazujący wybrane pozycje książkowe i inne o regionie słupskim. Opublikowane materiały prezentują w sumie na 109 stronach druku określony obraz współczesnego dorobku społecznego środkowej części Pomorza.

J. Sz.

Aktualia ochrony przyrody, nr 2/13/1999. Liga Ochrony Przyrody, Zarząd Okręgu w Słupsku.

Ukazał się kolejny numer tego Zeszytu Informacyjnego Zarządu Okręgu LOP w Słupsku, zawierający teksty trzech referatów problemowych wygłoszonych na Spotkaniu Leśników - członków Ligi Ochrony Przyrody na ziemi słupskiej w dniu 17 czerwca 1999 roku w Słupsku. A oto ich tytuły: *Leśnicy w służbie ochrony przyrody* (Józef Cieplik), *Wybrane zagadnienia ochrony przyrody w lasach* (Marek Jan Ziółkowski), *Leśnicy skutecznymi obrońcami przyrody* (Dominik Jarociński). Uzupełnia je spis publikacji o działalności na rzecz ochrony przyrody w regionie w latach 1970-1999 oraz informacja o VI Słupskim Konkursie Sozologicznym. Opublikowane materiały mają pobudzić do sozologicznego działania na obszarze środkowej części Pomorza, gdzie przyroda jest jeszcze w miarę bogata, ale wymagająca systematycznej ochrony, również w sensie organizacyjnym.

J. Sz.

Pieśń Skrzydlata. Kwartalnik Oddziału Wojewódzkiego Stowarzyszenia Miłośników Tradycji „Mazurka Dąbrowskiego” w Gdańsku, Rok IX, nr 2/22.

W lipcu bieżącego roku ukazał się numer 22 „Pieśni Skrzydlatej” w znacznej części poświęcony „Mazurkowi Dąbrowskiego” w Turcji. W bogatej treści kwartalnika na szczególną uwagę zasługują słowa i dzieje hymnu narodowego Turcji oraz „Mazurek Dąbrowskiego” w Turcji i języku tureckim. Wśród artykułów wymienić warto wizytę prezydenta Turcji w Gdańsku w 1993 roku, polską misję do Stambułu w roku 1831, uwagi na temat wojny krymskiej i śmierci Adama Mickiewicza oraz o działalności Józefa Bema (Bem-Apó), relację o pobycie Adama Mickiewicza w Turcji, tureckie wojaże polskich marynarzy, muzykę turecką i krótki opis wybranych

miast Turcji. Jest też w numerze tym kilka wierszy tureckich poetów tłumaczonych na język polski oraz zestaw różnych informacji o działalności Stowarzyszenia. Spis treści i tytuły rozdziałów podane zostały w języku polskim i tureckim.

J. Sz.

Aleksander Szwichtenberg: Połczyn-Zdrój. Przewodnik turystyczny. Wydawnictwo Skan, Koszalin 1999, ss. 90.

Przewodnik po znanym pomorskim mieście - uzdrowisku i jego najbliższej okolicy. Bogato ilustrowany barwnymi fotografiami, planami i mapkami tekst prezentuje między innymi przyrodę, historię, zabytki, sanatoria i ich profil leczniczy oraz trasy spacerowe i inne informacje użytkowe. Mimo drobnych niedociągnięć, a szczególnie braku opisu unikatowego szlaku turystycznego, tak zwanej Doliny Pięciu Jezior, położonej w pobliżu Połczyna-Zdroju, przewodnik ten wydany w pełni letniego sezonu turystycznego przyda się nie tylko turystom, ale również kuracjom i wczasowiczom licznie odwiedzającym ów zakątek pomorskiej ziemi.

Bernard Konarski (Koszalin)

Zespół Forteczny Gdańsk - Wisłoujście. Problemy ochrony zespołów pofortecznych. Ogólnopolska Konferencja Naukowa Towarzystwa Przyjaciół Fortyfikacji, Gdańsk 29-31.05.1998. Wydawnictwo Gdańskie, Gdańsk 1998.

Publikacja jest zbiorem materiałów Ogólnopolskiej Konferencji Naukowej Towarzystwa Przyjaciół Fortyfikacji zorganizowanej pod auspicjami Generalnego Konserwatora Zabytków. Zbiór podzielono na dwie części: poświęconą architekturze obronnej Gdańska oraz problemom ochrony zespołów pofortecznych. Część pierwsza zawiera osiem referatów pięciorga autorów oraz - Marii L. Lewickiej - Cempa z Warszawy i Krzysztofa Biskupa, Adama Koperkiewicza, Roberta Hirscha i Alfreda Suldrzyńskiego z Gdańska. Po wstępie Krzysztofa Biskupa na temat nowożytnych fortyfikacji Gdańska, autorzy zajmują się

szczegółowymi zagadnieniami dotyczącymi najważniejszych zespołów fortyfikacyjnych - Twierdzy Wisłoujście i Fortu Grodzisko. W części drugiej czworo autorów (Piotr Molski, Andrzej Michałowski i Lidia Klupsz z Warszawy oraz Jadwiga Środulska-Wielgus z Krakowa) przekazuje w swoich referatach refleksje i przemyslenia na temat ochrony zabytków fortyfikacyjnych, poza tym Maciej Małachowicz pisze o rewitalizacji pozostałości fortyfikacyjnych przy ul. Grodzkiej we Wrocławiu, natomiast Krzysztof Berenthal z Gdańska prezentuje program rozwoju turystyki w delcie Wisły „Delta”.

Jak należy sądzić omawiana publikacja spotka się z dużym zainteresowaniem miłośników historii i zabytków Gdańska, chociażby na niewielką liczbę pozycji wydawniczych poświęconych nowożytnym fortyfikacjom. Wydawnictwo sfinansowane zostało przez Zarząd Gminy Miasta Gdańsk i Generalnego Konserwatora Zabytków w ramach Krajowego Programu MKiS „Ochrona i konserwacja architektury nowożytnej”.

Kajot

Edmund Cieślak (red). Historia Gdańska. Tom IV, część 2: 1920-1945. Wydawnictwo Lex, Sopot 1999.

Finis coronat opus! Po 21 latach ukazała się ostatnia część monumentalnej 5-tomowej, 7-częściowej historii Gdańska. Przypomnijmy: tom I ukazał się w 1978 w wielce zasłużonym dla północnej Polski Wydawnictwie Morskim i obejmował okres historii Gdańska do 1454 roku. Opasły tom II, obejmujący bardzo bogaty w wydarzenia okres historii miasta od roku 1454 do 1655, pojawił się po latach w tym samym Wydawnictwie. Druga połowa lat osiemdziesiątych, związana przy tym z transformacją gospodarczą kraju, nie były okresem szczęśliwym dla tego ambitnego przedsięwzięcia. Dopiero po 11 (!) latach ukazał się dwuczęściowy tom III opisujący dzieje miasta od 1655 do 1793 (część 1) i od 1793 do 1815 (część 2). W 1997 roku w sopockim Wydawnictwie „Lex” wydano nieoczekiwanie tom V stanowiący obszerną bibliografię Gdańska, a w rok później w tym

samym wydawnictwie pojawiła się pierwsza część tomu IV (lata 1815 - 1920), i wreszcie obecnie cierpliwie czytelnik doczekał się drugiej części tomu IV. Dzieło obejmuje lata 1920-1945, a autorami poszczególnych rozdziałów są: Andrzej Romanow (Rozwój przestrzenny i demograficzny; Problemy społeczno-zawodowe; Warunki bytu ludności), Stanisław Mikos (Wolne Miasto Gdańsk, Gdańsk w okresie II wojny światowej), Marek Andrzejewski (Kultura i oświata). Współautorami rozdziału „Tragiczny rok 1945” są Bolesław Hajduk, Wiesław Gruszkowski i Michał Stryczyński. Tom jest - jak zwykle - bogato ilustrowany i wyposażony w liczne wykazy i indeksy. Publikacja powstała dzięki pomocy finansowej Urzędu Miasta Gdańsk, Banku Handlowego S.A. - Oddział w Gdańsku, Banku PeKaO S.A. - Oddział w Gdańsku, Spółem Zatoka S.A. w Gdańsku i pana Andrzeja Chmieleckiego.

Kajot

Fort Grodzisko. Przewodnik turystyczny z mapą. Tekst: Krzysztof Biskup, Krzysztof Berenthal, Krzysztof Rudziński. Zdjęcia: Jacek Paluchowski, Krzysztof Rudziński. Mapa: Adam Dabkiewicz, Sławomir Kruczkowski. Urząd Miejski w Gdańsku, Gdańsk 1999.

Dobrze się dzieje, że pojęcie „zabytki Gdańska”, funkcjonujące w szeroko pojętej świadomości społecznej, rozszerza się obecnie na obiekty z XIX i XX wieku, a także na budynki i budowle przemysłowe i militarne pozostające poza układem przestrzennym Głównego i Starego Miasta. Do takich obiektów należy zespół Fortu Grodzisko obejmujący kilkadziesiąt budynków, budowli i umocnień ziemnych, stanowiący unikatowy przykład sztuki fortyfikacyjnej XIX wieku. Dzięki inicjatywie władz miasta teren fortu jest systematycznie porządkowany i już teraz może pełnić funkcje rekreacyjno-poznawcze. Część opisowa przewodnika składa się z rysu historycznego i opisu szlaku wycieczkowego. Treść ilustruje 20 fotografii, szczególnie zaś cennym uzupełnieniem jest duża wielobarwna mapa fortu. Na jej odwrocie zamieszczono 7 rysunków poglądowych

wych - autorstwa Igora Strzoka - szczegółowo przedstawiających konstrukcje między innymi bastionu, reduty, kaponierzy czy blokhauzu. Polecamy.

Kajot

Hubert Górnowicz, Zygmunt Brocki (red.): Nazwy miast Pomorza Gdańskiego. Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk 1999.

Pierwsze wydanie książki pojawiło się przed 21 laty. Omawiane - poszerzone i poprawione - wydawnictwo ukazuje się pod redakcją Edwarda Brezy i Jerzego Tredera (redaktorzy pierwszego wydania już nie żyją). Książka zawiera 44 hasła nazwy miast Pomorza Gdańskiego. Jest to o cztery więcej niż w wydaniu pierwszym. Treść haseł została zaktualizowana: zmieniły się liczby ludności poszczególnych miast, również ich granice - zwłaszcza miast dużych, jak na przykład Gdańsk - uległy przesunięciom. Tam gdzie to było możliwe w przekazywaniu treści zasadniczej, dołączono wskazówki o nowych etymologiach, uwzględniono także zmiany heraldyczne. Dobrym pomysłem jest rezygnacja z prezentacji nazw miejscowości w blokach poszczególnych województw - w nowej edycji uży-

to wyłącznie klucza alfabetycznego, co ułatwia poszukiwania i tworzy system odporny na ewentualne zmiany administracyjne kraju.

Kajot

Stanisława Górnikiewicz-Kurowska: Westerplatteczy. Losy obrońców Wojсковей Składnicy Tranzytowej. Wydawnictwo „Marpress”, Gdańsk 1999.

Dokładnie w przeddzień 60-lecia wybuchu II wojny światowej ukazała się kolejna pozycja poświęcona bohaterom obrony Westerplatte. Niestrudzona badaczka historii Wojskowej Składnicy Tranzytowej, Stanisława Górnikiewicz-Kurowska, tym razem przedstawiła uporządkowany i najbardziej pełny zbiór biogramów ukazujących skomplikowane często losy każdego z 205-osobowej grupy polskich żołnierzy. Niewątpliwym sukcesem autorki i rezultatem jej wieloletnich badań jest fakt, że zaledwie przy pięciu nazwiskach brakuje pełnych danych (dla porównania warto podać, że jeszcze w latach siedemdziesiątych dopisek „los nieznan” był przy 70 nazwiskach). Biogramom towarzyszą fotografie, obszerny wstęp stanowi rys historyczny polskiej placówki, kończące

zaś książkę, kalendarium pozwala chronologicznie prześledzić przebieg wydarzeń związanych z Westerplatte.

Kajot

Bogusław Kreja: Księga nazwisk Ziemi Gdańskiej. Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk 1998.

Autor podjął się ciekawego zadania inwentaryzacji najbardziej popularnych nazwisk występujących współcześnie na Pomorzu Gdańskim, pojmo- wanym „trochę administracyjnie jako województwo gdańskie” (był - Kajot), co we wstępie autor definiuje. W rezultacie powstał zbiór przeszło pięciuset artykułów hasłowych informujących o frekwencji nazwiska w poszczególnych (byłych) województwach, o występujących wariantach, a także jeśli to możliwe - o rodowodzie historycznym. Zasadniczą część artykułu stanowi „próba etymologii” nazwiska, a na jego zakończenie autor podaje informację o herbie przypisanym nazwisku. Frekwencja nazwisk została ustalona na podstawie „Słownika nazwisk współcześnie w Polsce używanych” wydawanego w Krakowie w latach 1992 - 1994.

Kajot



Osiek. Widok wsi od strony jeziora Kalebie

Fot. J. Szukalski



Zaprosili nas:

- Wyższa Szkoła Turystyki i Hotelarstwa w Sopocie z siedzibą w Gdańsku wraz z Ośrodkiem Szkoleniowo-Wypoczynkowym „Bałtyk” Ministerstwa Finansów w Jastrzębiej Górze i Zakładem Turystyki AWF w Gdańsku na Międzynarodową Konferencję nt. „Turystyka uzdrowiskowa. Stan i perspektywy” do Jastrzębiej Góry w dniach 3-5 września 1999 roku.
- Stowarzyszenie „Mazurka Dąbrowskiego” w Gdańsku i Towarzystwo Polsko-Austriackie w Gdańsku na spotkanie pod nazwą „Rok Generała Józefa Hallera 1999” w dniu 14 września 1999 roku pod patronatem Rady i Zarządu Spółdzielni Mieszkaniowej „Młyniec” w Gdańsku-Zaspie z okazji 80-lecia przybycia Błękitnej Armii z Francji do Polski.
- Wielkopolski Klub Publicystów Krajoznawczych przy Oddziale Międzyuczelnianym PTTK w Poznaniu wraz z Oddziałem PTTK w Pile i Wojewódzką Biblioteką Publiczną w Poznaniu na IX Forum Publicystów Krajoznawczych do Poznania i Piły w dniach 24-26



września 1999 roku.

- Morski Instytut Rybacki w Gdyni oraz Oddziały PTTK w Gdyni i Helu na Złot im. Prof. Kazimierza Demela, który odbył się w Gdyni w dniu 25 września 1999 roku w ramach obchodów Światowego Dnia Turystyki.
- Rektor Wyższej Szkoły Turystyki i Hotelarstwa w Sopocie z siedzibą w Gdańsku na Uroczystą Inaugurację Roku Akademickiego 1999/2000 w dniu 27 września 1999 roku w gdańskim Domu Technika.
- Rada Regionalnego Ośrodka Programowego PTTK w Gdańsku na posiedzenie w dniu 29 września 1999 roku, które odbyło się na pokładzie Okrętu Muzeum „Błyskawica” przy Skwerze Kościuszki w Gdyni.
- Prezes Zarządu Międzynarodowych Targów Poznańskich na konferencję prasową z okazji Międzynarodowego Salonu Turystycznego TOUR SALON '99 i Międzynarodowych Targów Rowerowych BICYKL '99 w dniu 13 października 1999 roku, w hotelu „Novotel” w Gdańsku.
- Urząd Gminy w Chmielnie, powiat kartuski, na Forum Turystyczne Województwa Pomorskiego oraz Galę Wojewódzką Światowego Dnia Turystyki w Domu Kultury w Chmielnie w dniu 15 października 1999 roku, z udziałem przedstawicieli najwyższych władz Sejmu i Senatu RP oraz władz województwa i Urzędu Marszałkowskiego Województwa Pomorskiego.
- Prezes Urzędu Kultury Fizycznej i Turystyki oraz Prezes Zarządu Międzynarodowych Targów Poznańskich na otwarcie Międzynarodowego Salonu Turystycznego TOUR SALON '99 i Międzynarodowych Targów Rowerowych BICYKL '99 w dniu 21 października 1999 roku.
- Rada Krajowa Regionalnych Towarzystw Kultury do udziału w spotkaniu regionalistów Pomorza, zorganizowanym w Słupsku w dniach 22-23 października 1999 roku na temat pomorskich problemów geograficzno-przyrodniczo-społecznych.
- Klub Krajoznawczy „Wrzos” przy Oddziale Morskim PTTK w Gdyni, na jubileuszowe spotka-

nie z okazji VI rocznicy powstania Klubu do doliny Zagórskiej Strugi koło Rumii w dniu 24 października 1999 roku.

Za zaproszenia dziękujemy



Na pierwszej stronie okładki: Pochylnia wyciągowa „Jelenie” na Kanale Elbląskim. Fot. Z. Gawron. Na czwartej stronie okładki: Jodła (litografia, autor nieznan)

Numery bieżące można nabyć:

w **Gdańsku**: Oddział PTTK, Długa 45 (parter); w księgarniach Gdańskiego Domu Książki: nr 5 (ul. Długa) i nr 17 (ul. Miszewskiego); w księgarni p. B.Kuczyńskiej (ul. Piwna); w Redakcji JS,
w **Gdyni**: Oddział Morski PTTK, ul. 3 Maja 27,
w **Sopocie**: Oddział PTTK, ul. Bohaterów Monte Casino 49.

Numery archiwalne można zakupić w Regionalnej Pracowni Krajoznawczej PTTK w Gdańsku, ul. Ogarna 72.

CENA 5 zł

jantarowe szlaki

